

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Obrona suwerenności Polski
stanowi zdradę kraju,
czyli Europy.**



Precz z polską Polską
str. 2

**Kaczyński
zwarował**
str. 5



NR 44 (1623) 29 października – 4 listopada 2021
CENA 5,80 zł w tym 8% VAT

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

▶ Na odchodnym z funkcji wicepremiera ds. bezpieczeństwa Kaczyński w towarzystwie Błaszczaka, ministra obrony narodowej, przedstawił projekt ustawy „o obro- nie ojczyzny”. Jak w każdym państwie zmierzającym do autorytaryzmu, w pisowskiej Polsce ma wzrosnąć znaczenie wojska kosztem oświaty, zdrowia i kultury. Żołnierzy ma być więcej (docelowo 300 tysięcy, w tym 50 tysięcy z Wojsk Obrony Terytorialnej), mają więcej zarabiać i łatwiej awansować. Prezes nie ujawnił, kiedy Błaszczak zostanie generalissimumem.

▶ Podczas poświęconej tej ustawie konferencji prasowej – która, jak to u pisowców, z prawdziwą konferencją pra- sową nie miała nic wspólnego – Błaszczak przynudzał, a Kaczyński przysypiał. Co spowodowało wzmoczenie plo- tek o pogarszającym się stanie zdrowia prezesa. Uspoka- jamy: to tylko cukier mu spadł.

▶ W rozmowie z brytyjskim dziennikiem „Financial Times” Morawiecki powiedział, że zablokowanie pienię- dzy dla Polski przez Komisję Europejską uzna za wypo- wiedzenie III wojny światowej. „Jeśli do tego dojdzie, będziemy bronić naszych praw wszelką bronią, która jest w naszej dyspozycji” – rzekł ktoś, kto odgrywa rolę pre- miera Polski. Jeśli ta wszelka broń będzie się składała z Błaszczaka i z żołnierzy WOT, to stawiamy na druzgocą- ce zwycięstwo Ursuli von der Leyen.

▶ Do wybuchu wojny jednak raczej nie dojdzie, bowiem do Brukseli na szczyt Europejskiej Partii Ludowej udał się go- łąbek pokoju Donald Tusk. „Miałem okazję, aby rozmawiać z wieloma kanclerzami i premierami, także z przewodniczą- cą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen o sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w kontekście praworządności” – zagruchał Tusk po powrocie i wiecie co? „Polska i Polacy te pieniądze dostaną, nikomu nie przyszło do głowy, aby karać Polaków za ten upór pisowskiej władzy”. Kamień z serca. . .

▶ Wracając do Morawieckiego: w Nidzicy premier zain- augurował pierwszy etap Polskiego Ładu, czyli Program Inwestycji Strategicznych. Mówił to co zwykle: że jest to „program wyjątkowy i bezprecedensowy”, że „pro- gram inwestycji dla samorządów o wielkości powyżej 23 mld zł to program jedyny i największy taki przez ostat- nie 30 lat, w czasach wolniej Polski”, że generalnie jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej, niech żyje!

▶ Przed prawdziwą rekonstrukcją rządu, która ma nastą- pić na początku przyszłego roku, doszło do rekonstrukcji kosmetycznej, można powiedzieć rekonstrukcyjki gabi- netu Morawieckiego. Kowalczyk został wicepremierem i ministrem rolnictwa. Minister rolnictwa Puda został mi- nistrem funduszy i polityki regionalnej. Kurtyka przestał być ministrem klimatu, a ministerką klimatu i środowi- ska została Moskwa. Nowak został ministrem rozwoju i technologii, a Bortniczuk ministrem sportu i turystyki. Spytacie, jak to możliwe, że w rządzie udającym antyro- syjskość znalazła się kobieta nazwiskiem Moskwa. Dla dobra negocjacji z Czechami w sprawie Turowa powinno się raczej poszukać kobiety nazwiskiem Praga. . .

▶ Jeśli już jesteśmy przy nominacjach i awansach, to trzeba wspomnieć, że Semenik, wiceministerka rozwoju i techno- logii, została przewodniczącą rady Polskiej Agencji Kosmicz- nej. Polska Agencja Kosmiczna, jak jej nazwa wskazuje, zajmuje się kosmosem, czyli pustką, czyli niczym.

▶ Wojewoda mazowiecki Radziwiłł uznał nacjonalistycz- ny Marsz Niepodległości za zgromadzenie cykliczne, co oznacza, że narodowcy będą mieli pierwszeństwo w or- ganizowaniu imprez publicznych 11 listopada. W tym roku ktoś ubiegł naziołi i zarejestrował zgromadzenie publiczne na dotychczasowej trasie marszu – z ronda Dmowskiego do Stadionu Narodowego w Warszawie. Okazało się, że za zgłoszeniem stoi „14 kobiet z mostu”, które w 2017 r. na moście Poniatowskiego próbowały zablokować marsz na- cjonalistów. Podstęp kobiet się nie udał; Radziwiłł przywró- cił porządek narodowy, po niemiecku Nationale Ordnung.

▶ Z sondażu United Surveys dla „Wirtualnej Polski” wyni- ka, że wybory do Sejmu wygrałoby Prawo i Sprawiedli- wość z rezultatem 37,1 proc. (wzrost o 1,7 proc.). Na ko- lejnych miejscach znalazłyby się: Koalicja Obywatelska – 23,3 (spadek o 2,6); Polska 2050 – 12 (wzrost o 2,2); Nowa Lewica – 8 (wzrost o 0,1); Polskie Stronnictwo Ludowe – 6,2 (wzrost o 0,4); Konfederacja – 6,1 proc. (spadek o 0,6 proc.).



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

Precz z polską Polską



„Nie zrobimy w sprawie naszej suwe- renności ani ćwierć kroku w tył” – obie- cał Kaczyński w rozmowie z „Gazetą Polską”. „Niech żyje Unia Europejska su- werennych państw!” – krzyczał premier Morawiecki w Strasburgu z mównicy Parlamentu Europejskiego. Obaj rządcy Polski w 2004 r. nie byli dziećmi. Mu- szą pamiętać, że RP rzekła się wtedy niepodległości, wstępując do Unii, co jej obywatele potwierdzili w refe- rendum. Następnie prezes Jarosław nazywa pomysł Europy federalnej kolonizacją Polski przez Niemcy. Jeżeli już, to teraz jest na odwrót. Pol-scy emigranci zalewają Niemcy, brudząc ten czysty kraj.

Jestem zwolennikiem jednolitej Re- publiki Europa, w której państwa i na- rody zachowują wyłącznie autonomię kulturalną.

Oto, jak sobie ją wyobrażam. Przestajemy nazywać siebie Po- lakami czy Francuzami. Wszyscy jesteśmy wyłącznie Europejczykami. Zniesione zostają nawet tylko symboliczne granice państwowe, a granic UE strzeże kon- tyntentalna straż. Hymnem Europy zastąpi- my hymny byłych państw. Śławi on radość, nie zaś byłe państwa. Oczywiście po brexicie hymnem Wielkiej Brytanii pozostanie we- zwanie Boga, żeby chronił Elżbietę II, co ten wykonuje zresztą aż niehumanitarnie długo. Europa ma wspólne siły zbrojne, niepodzie- lone na żadne narodowe formacje. Herbem kontynentu mógłby stać się obraz „Szał” Podkowińskiego. Przedstawia on spienione- go konia, na którym galopuje naga piękność imieniem Europa właśnie. W rzeczywistości ujeżdżała ona byka, ale pod pędzlem mala- rza byk skoniał.

W państwie Europa sądzą wyłącznie kon- tyntentalne sądy. Innych nie ma. Rozstrząsają one nawet najdrobniejsze spory, np. euro- chłopów o miedzę, i podobnego znaczenia sprawy karne, np. nazwanie żony kurwą, nawet jeżeli nią jest. Władzę ustawodaw- czą sprawuje Parlament Europejski, zresztą innych nie ma. Wyłania on rząd europej- ski i premiera Europy. Prezydenta państwa Europa wybiera naród Europy w głosowaniu kontynental- nym i to dobrze, że zawsze wygrywać będzie Niemiec. Po Hindenburgu już nikt nigdy nie miał pretensji do prezydentów Niemiec.

Zanikającymi wspólno- tami językowymi zarzą- dzać powinni komisarze rządu Europy opiekujący się literaturą, teatrami, mu- zeami, filmem i konkursa-



Rysunek JANEK KOZA

mi szopenowskimi lub ku czci Beethovena. Komisarz dla byłej Polski powinien do za- rządu muzeum w Oświęcimiu dopraszać cu- dzoziemca z Bliskiego Wschodu, może być Izraelczyk. Powinna to przewidzieć konsty- tucja Federalnego Państwa Europa, której napisanie powierzylłom bezrobotnej pani Merkel. Przeniosłaby ona wiedzę o prze- szłych państwach kontynentu wyłącznie do nauczania historii. Inne niż wspomnieniowe nawiązania do dziejów odmiennych państw byłyby karane jako zbrodnia nacjonalizmu.

Trzymanie się przeszłości powinno powo- dować takie same kary jak trzy- manie psa na łańcuchu.

Nasze państwo reprezen- tować będą na zewnątrz ambasady i konsulaty Europy. Językiem dy- plomacji ustanowi się angielski, chociaż jest to narzecze z kraju, któ- ry odszedł z Unii. Posługiwanie się tym językiem cechuje wszystkich obywateli Europy, którzy nie są chamami. Ułatwi też zbliżenie na- szego kontynentu do USA, ponieważ

amerykański jest zbliżony do angielskiego. Niech więc Francuzi wybiją sobie z głowy nawrót francuskiego do dyplomacji, który w niej obowiązywał w epoce, gdy wyższe warstwy Rosji tym językiem posługiwały się na co dzień i nawet nie zapisywały go cyrylicą, tylko zdemolowanym żabojadskim.

Nawiązywanie w polityce do minio- nych stad narodowych, chwalenie ich zdechłej suwerenności karane być powinno w UE jako zbrodnia stanu.

Stworzy to miły widok piewców suwe- renności kiblujących w pierdlu. Kaczyński i Morawiecki niechby dzielili cele z rzeszą polskich patriotów eurosceptycznych. Ci bo- wiem wkrótce napadają na członków rządu i innych zwolenników zjednoczo- nej Europy, choć także na globalistów, ich banki i korporacje. Konkretniej: za śpiewanie „Szła dziewczeczka do la- seczka” nie będzie się siedzieć, lecz tylko za podążanie jej śladem jako żołnierze wyklęci bis. Za „Rotę” cela powinna być nieuchron- na, gdyż propaguje ona plemienną nienawiść, i to wobec Niemców, z którymi Polacy żyją.

Polska suwerenność zapanowała po 1990 r. wraz z odejściem wojsk radzieckich, a ko- nała w 2004 r. z wejściem kraju do Unii. Teraz nastał czas na bardziej radykalne wchodzenie. Kto tego nie pojmuje, staje się antypaństwowy. Obrona suwerenności Polski stanowi zdradę kraju, czyli Europy. PiS aprobuje pieniądze z Unii, ale wypina się na nią samą. Jest to jak skok na ten aku- rat bank, w którym trzymamy szmal dla nas.

Wodzowie anachronizmu o nazwie Polska napadają na rzeczywistą ojczyznę, która oby stała się jedyną.

Co osobliwe, noszą maseczki zakrywające usta i nosy, a powinni zaślepić sobie także oczy i wyżej, bo jakim czołem trzymają się nacjona- lizmu? W odpowiedzi na głędzenie PiS o suwe- renności wznoszą okrzyk: Precz z Polską!

Flagą Europy powinien nadal być błękit z żółtymi gwiazdami, jakie śp. Hitler kazał nosić Żydom. Reprezentacyjnym daniem polskiego okręgu może pozostać zeuropeizo- wany bigos. W kapuście zabie udka i ostrzy- gi zamiast kielbasy. I szparagi z obciętymi przy ich zbieraniu brudnymi polskimi pal- cami. Narodowym tańcem polskiej grupy plemiennej niech będzie taniec św. Wita, zachowujący nazwę poloneza. Szejk naszego szczepu Kaczyński niech sobie nosi pióro orla białego za prawym uchem. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRAŚA ŚNIADANIOWA

■ Radio **RMF Classic** w grudniu będzie grało tylko świąteczne piosenki. Chopinowanie się skończyło.

■ **Zbigniew Ziobro** zaproponował dodanie krzyża do polskiego godła. Skojarzenia z kurczakiem na rożnie są bezpodstawne.

■ **Bożena Dykiel** po wywiadzie w TVN nie jest już dłużej ambasadorką Twarzy Depresji. Ślusznie, pani Bożena pasuje bardziej do Twarzy Euforii.

■ Według nowych **danych GUS** w Polsce rodzi się re- kordowo mało dzieci. I to teraz, kiedy potrzebne jest mięso armatnie?

■ **Beata Kempa** zapewniła, że często aktywne kobiety są bardzo wrażliwe. Jeśli wziąć pod uwagę aktyw- ność, to pani Beata jest twardsza, niż jej się wydaje.

■ Ponad 40 tys. zł wylicytowano za zniszczone i odesła- ne przez hejterów książki **Olgi Tokarczuk**. Historia uczy, że książki trzeba palić.

MARTA M.

86. TYDZIEŃ PANDEMII

Komputery obliczyły, że czwarta fala będzie szczytować w Boże Narodzenie. Ani w Betlejem, ani w Warszawie nie jest to wesoła nowina.



Rys. TOMASZ WIATER



MICHAŁ MARSZAŁ

Bez przerwy słyszymy, że tygodnik „NIE” pisze o rzeczach przykrych, dlatego raz postanowiliśmy napisać o czymś wesołym: na świecie jest coraz mniej Polaków.

Jak można przeczytać w najnowszym raporcie Głównego Urzędu Statystycznego, według stanu na koniec sierpnia żyło nas w kraju 38 133 000 sztuk. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy urodziło się jedynie 334,6 tysiąca dzieci, jebnęło za to w kalendarz aż 538,6 tysiąca osób. Oznacza to, że ubył nas w ciągu roku ponad 200 tysięcy.

Tak dla nas źle – a dla świata dobrze – nie było jeszcze nigdy! Biorąc pod uwagę, że to już stały trend, niezwiązany jedynie z pandemią, warto – także z okazji nadchodzącego Święta Zmarłych – zadać pytanie, kiedy nastąpi dzień, w którym na świecie nie będzie ani jednego Polaka.

...

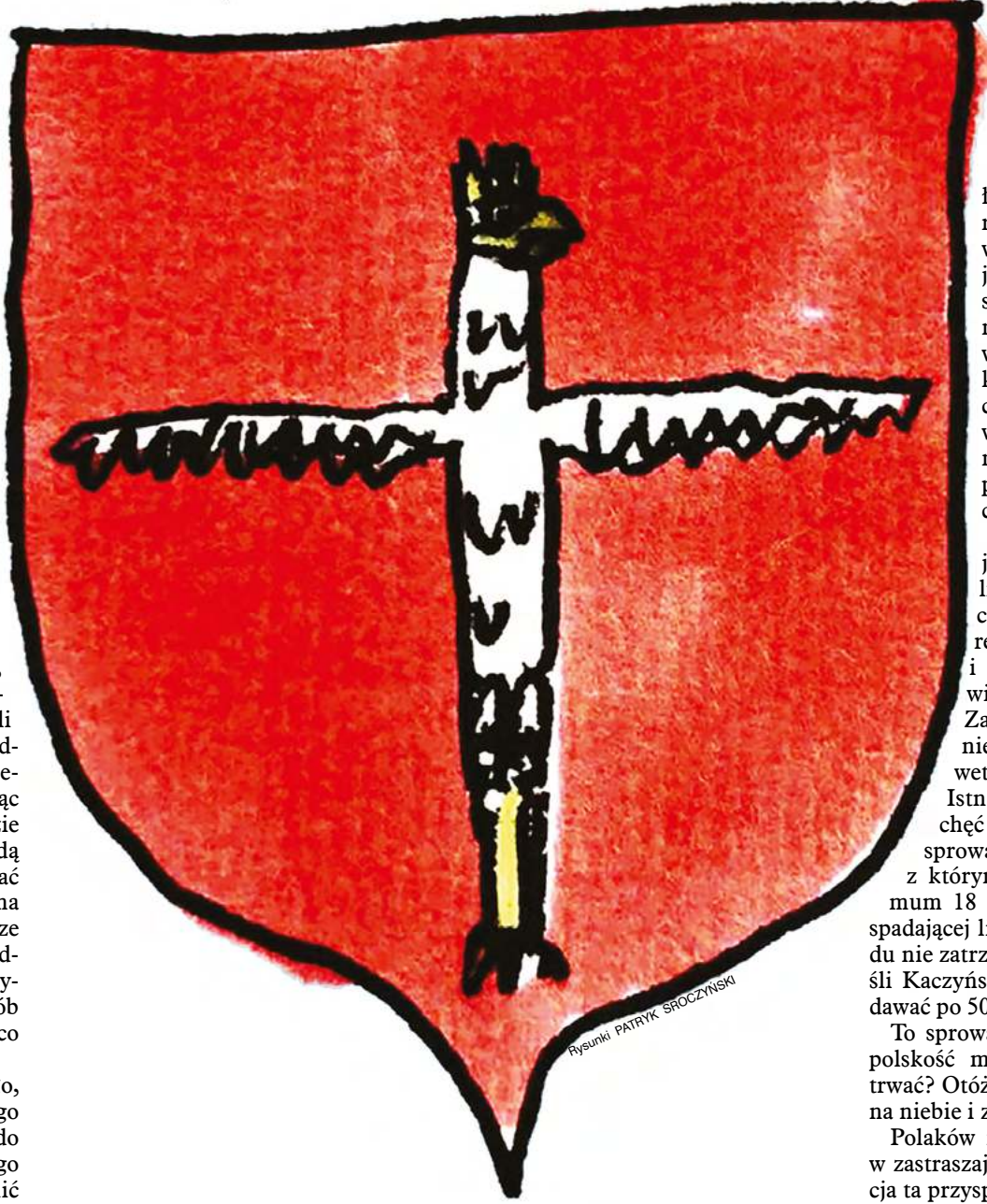
W wąskim ujęciu moglibyśmy liczyć, że jeśli przyjmijemy odejmowanie 200 tysięcy Polaków rocznie, to 38 milionów z ogonkiem wyczerpywać się będzie jakieś 191 lat. Czyli w 2212 r. w Polsce nie będzie już żadnego Polaka, a zatem – można mniemać – nie będzie i Polski. Choć biorąc pod uwagę, że jeśli w 2211 r. będzie nas jedynie 200 000, a Niemcy będą jak zwykle w historii potrzebować przestrzeni życiowej, to Polska ma duże szanse przestać istnieć jeszcze przed Polakami. Dla naszych zachodnich sąsiadów już 80 lat temu przyspieszenie śmierci 200 tysięcy osób to była technologiczna pestka, a co dopiero w roku 2211.

Tak też zresztą w dziejach bywało, że Polacy istnieli bez Polski, dlatego aby lepiej pojąć, jak dojść może do całkowitego wyeliminowania naszego rodu z kuli ziemskiej, warto pochylić się nad zagadnieniem, skąd nas się na niej tyle wzięło.

W podejściu teoretycznym zarówno Polska, jak i polskość są pojęciami czysto umownymi. Mitami, które mają umocowanie, gdyż w wymyśle te wierzą praktycznie wszyscy mieszkańcy globu, tak jak w dolara, demokrację czy prawo własności. Polska istnieje dlatego, że ja wierzę w istnienie Polski. Podobnie mój sąsiad, ale także znajdujący się po drugiej stronie oceanu Australijczyk. Na potrzeby naszych rozważań przyjąć więc musimy, że mit narodowości przetrwa najbliższych 200 lat. Choć wcale nie byłbym tego taki pewien...

Za początek polskiej państwowości dzisiejsi historycy przyjmują chrzest Polski z 966 r., choć już w tym tkwi logiczna sprzeczność, gdyż chrzcić można tylko to, co jest, a skoro Polska powstała dopiero po chrzcie, to nie było jej jak ochrzcić, bo nie było czego ochrzcić. Dla ułatwienia ustalmy jednak, że w 1025 r. powstało Królestwo Polskie rządzone przez syna Mieszka I, Bolesława Chrobrego – i to jest data graniczna.

Narodowy zgon



Rysunki PATRYK SROCZYŃSKI

Liczy się, że w roku 1370 ludność Polski wynosiła zaledwie 1,9 miliona. W 1582 r. miało nas być już 7,5 miliona. W 1634 r. 11 milionów, ale w 1800 r. jedynie 9 milionów. Trzeba przy tym pamiętać, że zarówno teren naszego kraju, jak i związana z tym przynależność etniczna przez wszystkie wieki ewoluowały. W XVI w. część ludności naszych ziem czuła się już Polakami, ale dotyczyło to jedynie warstw wyższych. Dopiero zniknięcie Polski z mapy świata i związane z tym oparte na chłopstwie insurekcje i powstania na dobrą sprawę spowodowały, że zrodziła się podobna do dzisiejszej powszechna świadomość narodowa: że jest się Polakiem i istnieje Polska.

Od 1795 do 1918 r. naszego kraju nie było na mapie świata – i był to najlepszy okres rozwoju polskości jako takiej. To brak Polski wywołał w ludziach świadomość, że coś takiego nam się należy – co podaje pod rozwagę zapalonym patriotom.

Dopiero I wojna światowa przyniosła powrót Polski na mapy, jednak nie na długo, bo w II wojnie dostaliśmy

takie wciry, że zbieramy się po nich do dziś. Niektórzy twierdzą wręcz, że okres od 1944 r. do 1989 r. też nie był okresem istnienia Polski, a część zatrzymuje się jeszcze dalej, za moment prawdziwego odrodzenia uznając pierwsze zwycięstwo PiS w wyborach w 2005 r. Zadziwiające, że im bardziej ktoś mieni się Polakiem, tym bardziej ogranicza czas istnienia Polski w dziejach, odejmując jej kolejne historyczne epoki.

...

Według danych Centralnej Agencji Wywiadowczej najwyższym obecnie wskaźnikiem przyrostu naturalnego może pochwalić się Syria (5,32 proc.). Następne na liście są Sudan Południowy, Burundi, Niger i Angola.

Jak potoczą się losy naszej ojczyzny podczas zapowiadanej przez Morawieckiego III wojny światowej? Nie wiadomo. Pewne jest natomiast to, że nic tak nie służy dziejności ludzi, jak konflikty zbrojne, bieda i beznadzieja.

Rekordowe pod względem przyrostu naturalnego lata w zmierzonej historii naszego kraju przypadają na okres powojenny. Bieda i gruzy od 1945 r. sprzyjały jedynej łatwo dostępnej wtedy rozrywce, którą był seks. Zjawisko znane w przyrodzie jako przyrost kompensacyjny, czyli wyrównanie niedoborów z czasów wojny, to jednak fałszywy kierunek. Pytanie bowiem, co zrobić, żeby rodziło się więcej Polaków bez wcześniejszego mordowania ich podczas wojny – bo przecież to żaden interes.

Jedyną odpowiedzią jest niestety regres cywilizacyjny naszego kraju, czyli – co tu dużo gadać – realizacja programu Prawa i Sprawiedliwości. W rozwiniętych społeczeństwach Zachodu seks już dawno nie jest podstawową, a nawet najciekawszą rozrywką. Istnienie antykonceptcji oraz chęć samorealizacji, a nie sprowadzania na świat bachora, z którym trzeba się bujać minimum 18 lat, to główna przyczyna spadającej liczby urodzeń. Tego trendu nie zatrzyma nikt i nic – nawet jeśli Kaczyński zamiast 500 zł zacznie dawać po 500 euro.

To sprowadza nas do pytania: czy polskość ma w ogóle szanse przetrwać? Otóż wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi na szczęście nie.

Polaków nie tylko bowiem ubywa w zaskakującym tempie, ale tendencja ta przyspiesza. Nawet polska wieś, do tej pory przodująca w rozrodzie, przestaje się dymać. Biorąc więc pod uwagę optymistyczny scenariusz, że wydarzenia takie jak pandemia nie będą się powtarzać, średnia długość życia będzie coraz wyższa, a i ludzkości jako takiej nie przetrzebi postępujący kryzys klimatyczny, nie widać perspektyw na to, by Polacy mieli szanse przeżyć.

Sprowadza się to do dwóch zjawisk. Pierwszego o wymiarze filozoficznym: być może za 100–150 lat wraz z postępem państwo narodowe i narodowość będą przeżytkiem, zagadnieniem interesującym już tylko historyków. Na początku XX w. ktoś, kto najdalej był w sąsiedniej wsi, miał więcej powodów do tego, by czuć związek z własną ziemią. Zawsz i od małego uczony był hymnu, pieśni patriotycznych i przywiązania do barw i godła. Dzisiejsze coraz szybsze międzynarodowe podróże, swobody językowe i globalizacja powodują, że poszerza nam się świadomość przynależności. Przyszli – przepraszam za słowo – kontynentaliści, bo przecież nie nacjonalisci,

głosić będą wyższość Europy nad Azją i Ameryką. A i to ledwie na chwilę. Najbliższe pokolenia tracąc będą bowiem już nie tylko perspektywę krajową i kontynentalną, ale wręcz globalną. Zapowiadana kolonizacja Marsa i innych planet szykuje nowe polityczne rozdanie.

Być może pod koniec tego stulecia na Ziemię będzie się latać z Marsa jak do rodzinnego ogródka działkowego. Czy Polska będzie komuś wtedy do czegoś potrzebna?

I czy nie jesteśmy naiwni, wierząc, że państwa ziemskie zostaną w jakiejś postaci przeniesione w kosmos? Pionierzy eksploracji, jak USA czy Indie, być może to zrobią i skopią sobie własne kraje na innej planecie. Będziemy mieli więc Nowy Nowy Jork i Nowe Nowe Delhi. Ale po co mieliby tam robić miejsce dla Polski i Polaczków? Czy Nowy Nowy Sącz jest na Marsie potrzebny? Czy w ogóle nas tam wpuszczą? Jeśli tak, to jakim kosztem? Czy znów będziemy pariasami marzącymi o emigracji, tym razem międzyplanetarnej?

Kolejne zagadnienie dotyczy genetyki. Otóż już dziś przeciętny Polak ma w sobie domieszki genów różnego pochodzenia. Badania Katedry Biofizyki Molekularnej Uniwersytetu Łódzkiego z 2019 r. pokazały co prawda, że populacja Polski jest dosyć jednorodna – około 43 procent z nas wywodzi się z linii genetycznej zwanej Heleną. Ale występuje ona najczęściej w Europie Zachodniej, przede wszystkim w Hiszpanii i Portugalii. Biologiczny Polak to zatem już samo w sobie ułuda.

Część osób może upatrywać szansy na przetrwanie polskości w diasporach, liczących nawet 16 milionów osób, ale pamiętać trzeba, że związki z ojczyzną zachowują nieliczni, wraz z pojawieniem się kolejnych pokoleń przywiązanie słabnie, a i w Polsce mieszkają blisko 2 miliony osób nie-deklarujących swojej narodowości jako polskiej.

Oczywiście problem z utrzymaniem własnej narodowości dotyczy nie tylko Polaków i są kraje, które są w jeszcze głębszej dupie niż my. Niemniej na miejscu pana Bąkiewicza cieszyłbym się z ostatnich podrygów tego, co możemy nazywać jeszcze polskością. Nie uratuje nas także język. Polski jest dopiero 26. pod względem popularności językiem świata. Przegrywa nie tylko z angielskim, chińskim, hindi czy arabskim, ale i tak z pozoru egzotycznymi narzeczeniami jak wu, marathi czy jawański. Czy ktoś ich w ogóle w Polsce uczy?

Polska i polskość skazane są zatem na nieuniknioną i sromotną porażkę. Może więc zamiast powoli się wyniszczać, lepiej byłoby od razu odciąć się od polskości, a Polskę zlikwidować? Niestety, od blisko dwóch lat szukam na uczelniach naukowca, który wytłumaczyłby mi, czy w rozumieniu prawa międzynarodowego możemy nasz kraj po prostu rozwiązać. Bez wojen i mordów, po prostu pozbyć się go, a może wystawić na sprzedaż, a forszę podzielić. Wszyscy rozmówcy pukają się w głowę i każą mi spierdalać. A przecież to coraz bardziej palącą kwestia. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



ps. Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wołk-Łaniewska: – Wreszcie moje na wierzchu.

Daniszewska: – Że niby twoje rydze lepsze niż moje pieczarki?

– Pewnie. I jeszcze moje góry lepsze niż twoje... Nie wiem co? Ścieżki asfaltowe nad Jeziorką?

– Już cię widzę, jak w góry idziesz.

– Cieszyć się życiem...
– W górach?

– Taka piosenka była, harcerska: „Idę w góry cieszyć się życiem, oddać dłoniom halnego włosy”.

– Ja cię bardzo proszę, ty jednak idź cieszyć się życiem na Krupówki, co? W górach lawiny są, widziałam w tefalienie.

– Też widziałam. Dobra, na twoją prośbę ograniczę moją turystykę wysokogórską do zdobywania grani Krupówek. Żurek w Sabale... Na śniadanie... Poezja.

– Przechodząc na prozę: bardzo ciekawą książkę Bendyka przeczytałam: „W Polsce, czyli wszędzie”. Pisze autor optymistycznie: „Dopiero brutalna przemoc drugiej wojny, kolejnego upadku państwa i jego rekonstrukcji w nowych granicach uwolniła nas od bakcyli mocarstwowości i kulawego, sarmackiego imperializmu. (...) Stanowisko takie uznawane było przez wielu w kraju i na emigracji za zdradę, a przecież jako jedyne umożliwiło uwolnienie się od kondycji »nędznego małego państwa wschodnioeuropejskiego«”. Krzywousty i złotousty chyba tego nie czytał. Pierdolił więc jak potłuczony.

– To prawda, bakcyl kulawego imperializmu jest żywy i obecny w głowach reprezentantów władz III RP.

– Po tej lekturze spytał mnie znajomy, dlaczego czytam same dołujące książki. Jak mam być w dobrej formie?

– Nie jest to pytanie pozbawione sensu.

– No i wtedy mój drugi dobry mąż polecił mi lekturę „To nie przystoi!” Robinsa. Zaiste pyszna lektura. Otóż dowiedziałam się, dlaczego, Wołku, nie używasz roweru.

– Bo nie potrafię utrzymać równowagi na jednoślądzie?

– Akurat. Z bigoterii. Już w 1895 r. przed jazdą tym wehikułem przestrzegano. „Kobiety ostrzegano przed jazdą na siodelku i przed szkodliwymi wibracjami, które mogły prowadzić do problemów z płodnością”.

– Oczywiście, do problemów z płodnością w żadnym razie nie chciałabym doprowadzić.

– „Niektórzy twierdzili nawet, że kobieta jeżdżąca na rowerze lekko się prowadzi”.

– Takie prowadzenie bardziej mi odpowiada.

– „Pewien doktor – Garringe – pisał o zdrowym siodelku, które przeprowadza u kobiet »masaż intymny«, co może jego zdaniem prowadzić do upadku moralnego”. Ja lubię rower...

– ...prowadzić...

– Ale minister Czarnek powinien to przemysleć. Chociaż może żelowe siodelka nie działają tak dobrze? Dobrze, dobrze, nie zamierzam streszczać tego cuda.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zanurzyła się w grzybobranie. Kupiła pieczarki i zrobiła z nich pyszną zupę. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jedzie do Zakopanego, gdzie pójdzie na rydze na maśle.



– Szkoda, zaczynałam się wciągać.

– To na deser, znając twoją, Wołku, miłość do Ameryki, wybrałam z przepisów stanowych smaki warte uwagi. I uważaj, te prawa funkcjonują do dzisiaj. Nie będę wymieniała wszystkich stanów w Stanach.

– Alabama, Alaska, Arizona, Arkansas...

– Dobra, dobra, nie popisuj się. Choć Arizonę warto wspomnieć, bo tam „nie wolno polować na wielbłądy ani trzymać osłów w wannach”, a „limit posiadanych sztucznych penisów na gospodarstwo domowe to maksymalnie dwie sztuki”.

– To jest znakomite prawo i bardzo bym chciała zobaczyć, jak się je egzekwuje. Nie egzekwuje się, tylko je uchwalono.

– W innym stanie „zabrania się przechodzić przez ulicę na rękach”. Na Florydzie „pierdzenie po szóstej wieczorem jest surowo wzbronione”, podobnie jak „uprawianie seksu z jeżozwierzem”. I coś dla mnie: „Chodzenie do teatru, kina i jeżdżenie tramwajem w ciągu czterech godzin po zjedzeniu czosnku jest zabronione”. Miałam kiedyś kochanka, a z nim wspaniali romans. Rozstaliśmy się w dużej serdeczności. Było, minęło. I jednego dnia dzwoni on do mnie. Poszedł z wizytą, pani domu wita go czule w przedpokoju. I on czuje, że mu staje do obcej obojętnej kobiety. Pachniała czosnkiem i wodą Miss Dior, której wcześniej używałam. Nie mógł się z tego przedpokoju ruszyć.

– Nie do końca jestem pewna, jakie wnioski powinienam wyciągnąć z tej historii. Czy

on próbował ci powiedzieć, że stale jechało od ciebie czochem? To nieuprzejme chyba...

– Nic nie rozumiesz z namietności. Wracamy do naszych przepisów prawnych. Tu mi też pasuje: Karolina Północna – karalne jest fałszowanie melodii podczas śpiewania (to mi łatwo przychodzi) oraz oranie za pomocą słońia – z tym trudniej. Za robenie głupich min do psa można zostać zatrzymanym w Oklahomie. To ja już siedzę. No i coś dla Czarnka: „Możecie zostać ukarani grzywną, jeśli wasze dziecko beknie w czasie mszy”. A jak mu się komunია odbije?

– Może to taka subtelna sugestia, żeby nie prowadzić dzieci do kościoła?

– I na koniec: w Waszyngtonie „nie wolno udawać, że pochodzi się z bogatej rodziny”. Od czasu, gdy moja była siostra przejęła schedę, kasę i złoto, już nie udaje. Królik ją jebał. A właśnie, w stanie Wyoming „zakazuje się fotografowania królików od stycznia do kwietnia”. Pewnie dlatego, że w tych miesiącach najchętniej się ruchają.

– Cóż za takt. Pamiętam, był taki wybitnie taktowny szef Tatrzńskiego Parku Narodowego, Wojciech Gąsienica-Byrcyn, co postanowił, że w maju nie wolno wpuszczać turystów w góry, bo „kopulacja świstaków mu spada”. I to jest dosłowny cytat; byłam na konferencji prasowej, na której dyrektor Byrcyn to ogłosił.

– Jeszcze o miłości do zwierząt: jest też taki stan, do którego „nie wolno wejść, mając na głowie kaczkę albo kurczaka”. O kurwa, Wołku, sama

się strzygę, więc nie wiem, co mam na głowie. Ale chwilowo nie wybieram się do Minnesoty...

– Myślę, że to rozsądna decyzja.

– Te cytaty, a nawet całą książkę, która wprawiła mnie w doskonały nastrój, dedykuję naszemu parlamentarzystom, a szczególnie posłowi Suskiemu. Niech chłopina z Grójca będzie ostrożny w czasie podróży do Stanów. Może się okazać, że na głowie albo w głowie ma kaczkę. Bo o nic więcej go nie podejrzewam.

– Ja za to podejrzewam, że poseł Suski ma zawsze znakomity nastrój. Chociaż pamiętam, jak podczas przesłuchania przed komisją Amber Gold spytał świadka o „Carycę” i wcale się nie ucieszył, podczas gdy inni owszem. Przypominasz sobie, jak to było: przesłuchiwany na okoliczność „Carycy” świadek wyznał, że zna tylko Katarzynę, wobec czego poseł Suski uprzejmie dopytał się: „Może pan podać nazwisko?”, na co świadek: „Katarzyna Wielka”. Wszyscy się śmiali, a poseł Suski nie. Nawet zapytał posłankę Wassermann: „Co w tym śmiesznego?”, a ta zła kobieta mu powiedziała, że nic. Ale skoro o dobrych wiadomościach mowa, to odkryłam, że wyrok Trybunału magister Przyłębskiej skutkuje. Poszanowanie dla życia chorych dzieci wybitnie wzrosło w polskim społeczeństwie.

– No proszę. A skąd takie wnioski?

– Z Marcinka.

– To takie ciasto?

– Nie, takie dziecko. Wiosną jedna kobieta zgłosiła się do szpitala w Piotrkowie, że ją boli brzuch, i okazało się, że właśnie zaczął się poród. Co ją nieco zaskoczyło, bo nie miała pojęcia, że jest w ciąży. Niech żyje edukacja seksualna w czasach Prawa i Sprawiedliwości. W każdym razie kobieta – która ewidentnie macierzyństwa nie planowała i nie była na nie gotowa – zrobiła jedyną sensowną rzecz w tym momencie, mianowicie oddała dziecko do adopcji od razu w szpitalu.

– Bardzo rozsądnie.

– Twój tefalen ujął to słowami: „Chłopiec został po przyjeździe na świat porzucony przez matkę”, bo nic tak nam dobrze nie robi na samopoczuciu jak okazja do moralnego potępienia bliźniego. Ale ja nawet nie o tym chciałam. Otóż lekarze z Centrum Zdrowia Matki Polki postanowili pokazać go w telewizji, że może ktoś będzie reflektował. I teraz rzecznik szpitala opowiada z przejęciem: „Zadzwoniła pani, powiedziała, że nie może spać, że jej się Marcinek śni po nocach i jak nikt się jeszcze nie zgłosił, to ona go bierze”... Po prostu się rozplakałam. Taka dobra pani. Ja bym tak mogła sobie starego psa wziąć ze schroniska, gdybym nie była nadzwyczaj czujna i nie unikała wszystkich tych opowieści o biednych kundelkach, których nikt nie chce. A ta pani, wyobraź sobie, 8-miesięczne dziecko z niedrożnością jelit i posocznicą jest gotowa przygarnąć, bo bezsenność ją dopadła. Wzruszające.

– No to wzruszysz się jeszcze bardziej, bo Citi Handlowy nadal nie oddał mi moich pieniędzy. Urzędniczka, która się tym zajmowała, już nie pracuje, a ta nowa nie ma pojęcia, o czym gada, albo nie odbiera telefonu. Cudny bank.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Nie módl się i pracuj niewiele

Z prawej i lewej słyszymy to samo: bez pracy nie ma kołaczy! Kto nie pracuje, ten nie je! Mówili tak protestancy pastorzy, zaganiając owieczki do kowadeł i krosen, mówili tak zamożni liberalowie (najczęściej zresztą protestancy), zapewniali, że ich dobrobyt stąd wynika, że się nie lenili, lecz uczyli pilnie, a potem ciężką pracą „do wszystkich doszli”. Ba, to samo mówili również komuniści, w tym nasi ukochani przywódcy partii i państwa. Czy możemy się dziwić, że ten sam moralny postulat ciężkiej pracy i dorabiania się dzięki niej głosi prof. Marcin Matczak? Przecież pochwała trudu człowieka pracy, trudu rolnika, rzemieślnika i przedsiębiorcy zachynającego od zera to vox populi. Kto lubi i szanuje leni żyjących na cudzy koszt, obiboków, cwaniaków i bumelantów?

Przyjrzyjmy się tej moralistyce bliżej. Niby wszystko się zgadza. Każdy wnosi swój wkład do życia społecznego i wedle wartości i przydatności swej pracy, a także wedle jej ciężkości i lat nauki potrzebnych do wyuczenia się zawodu. A jednak każdy, kto dostanie inne pieniądze niż „za oddanie swego czasu i zużycie własnej energii”, chętnie je weźmie. Wygra na loterii – weźmie. Dostanie spadek – weźmie. Kupi taniej, sprzeda drożej – zysk weźmie, choćby się

nie narobił. Napisze fajną książkę, którą ludzie chcą kupować – weźmie choćby największe tantiemy, nie bącząc na to, że wychodzi mu z nich niepokojąco dużo pieniędzy „za godzinę” w porównaniu z pielęgniarką, a nawet lekarzem.

Wynika stąd, że jesteśmy zawieszni między dwiema przeciwstawnymi zasadami. Jedna z nich wiąże zarobek z uczciwą pracą, a druga streszcza się w postulacie-marzeniu, żeby „zarobić, a się nie narobić”. Bez tej pierwszej nie byłoby ładu pracy i sprawiedliwej za nią zapłaty. Bez drugiej nie byłoby konkurencji, innowacji, sztuki, nauki i w ogóle wszystkiego, co pozwala utrzymać się ludziom, których produktywność jest trudno wymierna i generalnie niematerialnej natury. To ważne, że ludzie chcą i mogą ciężko pracować fizycznie, lecz ważne jest również to, że starają się takiego znoju unikać i radzić sobie w życiu jakoś inaczej. Bez tego nie byłoby postępu, a życie ograniczałoby się do niezbędnych czynności zapewniających byt i przetrwanie. Pewnego rodzaju zmyślnie leniństwo jest nam potrzebne, choć „lenie” trochę się jednak od roboty migają.

No dobrze, ale czy można nic nie robić i żyć na koszt rodziców albo społeczeństwa? Cóż, jeśli jest się zdrowym, pracować należy. Obciąża-

nie innych kosztami własnego utrzymania jest niemoralne. Nie znaczy to jednak, iż w sytuacji, gdy ktoś wymusza na nas łożenie na siebie, powinien spotkać się z bezwzględną odmową.

Przyjmując taką prostą ideę sprawiedliwości, że kto nie pracuje, ten nie je, łatwo można by popaść w absurd.

Czy jak nie będzie pracował, to ma umrzeć z głodu?

A może powinniśmy tego lenia bić i zmuszać do pracy? Nie, za lenistwo nie należy się nikomu śmierć głodowa ani bicie. Coś tu nie gra. Leń to nie zbrodniarz.

Sądzę, że lenia trzeba do pracy zachęcać po dobroci – pokazując, że praca i zarobek z nią związany uczynią jego życie lepszym i bardziej godnym. Wcale jednak mi się nie wydaje, żeby z godnością państwa i wspólnoty, jaką chce być – mimo wszystkich konfliktów – społeczeństwo, licowała zgoda na szczytnie w nędzy kogoś, kto naszym zdaniem zdolny jest do pracy, a jednak się od niej uchyla. I nie chodzi mi o to, że może nie znamy wszystkich powodów, dla których ktoś nie pracuje lub pracuje źle. Wydaje mi się, że sprawa jest prostsza. Po prostu nikt



nie może być głodny i spać w śmietniku. Dlatego w etycznym społeczeństwie musi istnieć coś takiego jak bezwarunkowy azyl dla każdego potrzebującego. Takie miejsce, gdzie będzie mógł się ogrzać, zjeść i bezpiecznie zasnąć bez tłumaczenia się, dlaczego tu się znalazł i na siebie nie zarobił. Godność ludzka wymaga, aby nie był stale zawstydzany. A dobroć polega nie tylko na tym, że robi się coś dla innych bez własnego w tym interesu, lecz również i na tym, że w pewnych sytuacjach pomaga się bezwarunkowo, bez pytań i prawienia kazań.

Niedoskonali ludzie stwarzają innym okazję, żeby stawali się lepsi, niż byli dotąd. I gdy ci niedoskonali ludzie mają wokół siebie lepszych od siebie, to czasami (nie zawsze) podejmują najważniejszą dla każdego człowieka decyzję: żeby stać się kimś lepszym. Może i bez pracy nie ma kołaczy, lecz chleb musi być zawsze i dla każdego.

JAN HARTMAN

Kaczyński zwariował

Nie oddamy guzika.
Oddajemy rozum.

Ustawa o obronie ojczyzny to nowa ustawa futerkowa: odlot Jarosława Kaczyńskiego kosztem państwa. Tyle że za miłość prezesa do zwierząt mieli płacić tylko rolnicy – a za fakt, iż żyje on w roku 1936, zapłacimy wszyscy. I to grubo.

Zaburzenia paranoidalne

Nigdy nie uważałam Jarosława Kaczyńskiego za złego człowieka – w sensie osoby, która czyni zło, bo lubi. Taką skłonność – złośliwą odmianę narcystycznego zaburzenia osobowości, objawiającą się ekstremalnym nastawieniem wielkościowym, potrzebą bycia podziwianym, brakiem empatii, skłonnością do agresji i sadyzmu – amerykańscy psychiatrzy zrzeczeni w stowarzyszeniu Duty to Warn („Obowiązek ostrzeżenia”) diagnozowali u Donalda Trumpa, przekonując, że nie jest on zdolny do sprawowania urzędu z przyczyn psychiatrycznych. Kaczyński – jestem o tym głęboko przekonana – nie krzywdzi ludzi dlatego, że sprawia mu to przyjemność. Prezes PiS mieści się raczej gdzieś w spektrum zaburzenia paranoidalnego, choć psychologowie społeczni, zajmujący się paranoją polityczną, podkreślają, że nie jest to zjawisko psychopatologiczne, tylko – jak ujął to prof. Krzysztof Korzeniowski, autor monografii „Polska paranoja polityczna” – „naiwna teoria polityki, szczególnie sposób myślenia o polityce, którego podstawą jest rozbudowana podejrliwość oraz elementy urojeń, głównie prześladowczych”.

Na to nakłada się poczucie własnej misji, widzenie siebie jako jedynej osoby, która może przeciwstawić się tym wszystkim mrocznym siłom, które spiskują przeciwko naszej ojczyźnie. Przez lata, zwłaszcza po katastrofie smoleńskiej, Kaczyński umiejętnie grał na tej nucie, przemilczając i insynuacjami podsycal w swoich wyborcach paranoiczne lęki, skłaniał ich do poszukiwania wrogów, przekonując jednocześnie, że tylko on potrafi się tym wrogom przeciwstawić.

Ale ostatnio trudno oprzeć się wrażeniu, że stan prezesa pogarsza się w tempie zaskarżającym. Że to, co wyrastało z nieco zaburzonej (własności podświadomości brata) wizji świata, ale w znacznym stopniu było jednak cyniczną manipulacją społecznymi lekami – zostało zastąpione przez głęboką wiarę we własną opowieść. Ta „naiwna teoria polityki”, o której pisze Korzeniowski,



RYS. RYSZARD DĄBROWSKI

a którą Kaczyński, nie bez racji, przypisywał swojej bazie – stała się jego własną.

Wojna w całym znaczeniu

Dotychczas można było dyskutować, czy inwestowanie w wojsko 2 proc. PKB rzeczywiście ma sens wobec zagrożeń, przed którymi stoimy (lub nie stoimy); czy zakup „z półki” kosmicznie drogich amerykańskich czołgów, zaprojektowanych do utrzymywania kontroli nad terenami okupowanymi, jest polskiemu wojsku potrzebny; czy Wojsko Obrony Terytorialnej, które okazały się pożyteczne w czasie pandemii, rzeczywiście muszą mieć formę rodzaju sił zbrojnych, czy nie wystarczy obrona cywilna. Ale dziś jesteśmy już daleko poza zakresem merytorycznej dyskusji.

Projekt ustawy o obronie ojczyzny, przewidujący armię zawodową liczącą ćwierć miliona żołnierzy, nie kwalifikuje się do poważnych analiz. To kompletny odlot faceta, który zupełnie nie wie nie tylko w jakim świecie, ale też w którym roku żyje.

O tym, ile to wszystko ma kosztować, nikt nie wspominał, bo w bajkach nikt

nie pyta króla, ile płaci za swoje wojsko. Finansowanie tej fantastycznej armii ma zapewnić funkcjonujący poza budżetem, utworzony przy Bank Gospodarstwa Krajowego Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Pieniądze mają pochodzić z emisji obligacji BGK, z budżetu, który w tym celu wypuści papiery skarbowe, oraz z zysku Narodowego Banku Polskiego. To jakaś absurdalna hybryda różnych sanacyjnych rozwiązań – Pożyczki Odrodzenia Polski z roku 1920, Pożyczki Narodowej z 1933, Funduszu Obrony Narodowej z 1936. Idea jest taka, że obywatele i państwo mają zrzucić się na to, abyśmy byli pewni, iż „armia polska jest zwycięska” – żeby zacytować legendarne przedwojenne abecadło (następny wers brzmiał: „Alfons to jest kurwa męska”). W niepokojąco chaotycznym monologu, który Jarosław Kaczyński wygłosił przy okazji przedstawiania tego pomysłu, powracają echa sanacji, tak jakby prezes żył w heroicznych opowieściach swojej mamusi o stryjach: Wincentym, pułkowniku kawalerii, i Edwardzie, rotmistrzu, który poległ w wojnie polsko-bolszewickiej...

Cwierćmilionowa armia, którą zafunduje nam Kaczyński za nasze pieniądze, nie obroni nas przed Ruskimi – aż tak daleko prezes nie odleciał – ale w razie ataku „ma stworzyć pewność, że nie będzie to żaden incydent, żadna krótka akcja, tylko po prostu wojna w całym tego słowa znaczeniu”. „Wojna w całym tego słowa znaczeniu” to oczywiście to, czego wszyscy pragniemy – pod warunkiem że boleśnie i z własnych doświadczeń pamiętamy rok 1939.

Możliwość projekcji siły

Finansowanie tej zabawy ma być „tak zbudowane, aby można było je rozłożyć w czasie znacznie dłuższym niż sam proces zdobywania broni, zakupywania broni i budowy nowych jednostek wojskowych”. Inaczej mówiąc: za mocarstwo we majaczenia Kaczyńskiego z roku 2021 płacić będą obywatele RP w latach 30., 40. i 50. XXI w.

„Chodzi o to, by siły naszej armii i siła ognia, możliwość oddziaływania na duże odległości, możliwość tzw. projekcji siły, by to wszystko było zwiększone – ale nie troszkę, nie o 20 proc., nie o 50 procent, nie o 100 procent nawet, tylko wielokrotnie” – wyjaśniał swój racjonalny plan prezes. Jego zrealizowanie – ogłosił – „jest naszym obowiązkiem, można powiedzieć: świętym obowiązkiem”. I dodał z przekonaniem, że „tego rodzaju działania natrafiają zwykle na różnego rodzaju opory, stąd moja obecność w rządzie”.

Na miłość boga nieistniejącego, niech w tym rządzie znajdzie się ktoś zdrowy na umyśle, kto postawi tamę majaczeniom staruszka, który całkowicie już stracił kontakt z rzeczywistością. Kaczyński powiedział, po czym zasnął.

AWŁ

Legia cudzoziemska PiS

Dlaczego Polska nigdy nie będzie miała sprawnego wojska.

Minister Mariusz Błaszczak wraz z prezesem Jarosławem Kaczyńskim ogłosili, że liczebność żołnierzy zawodowych ma zostać zwiększona minimum do 250 tysięcy, a Wojsk Obrony Terytorialnej do 50 tysięcy.

...

Opowieści o tak licznym wojsku Błaszczak snuje od 2018 r., kiedy to został szefem Ministerstwa Obrony Narodowej. Wtedy ruszyła kampania „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”. Namawianie do wstępowania do woja wyglądało tak, że każdego miesiąca w wyznaczonym tygodniu żołnierze lokalnych jednostek wojskowych i Wojskowych Komend Uzupełnień wyruszyli w trasę oplakatowanymi busami. Zespoły rekrutacyjne jechały tam, gdzie najczęściej można spotkać młodych ludzi, m.in. do galerii handlowych, ośrodków sportu, centrów rozrywki, w okolice dworców kolejowych i autobusowych, a także do miejscowości turystycznych w górach i nad morzem.

– Pojechaliśmy w 5 osób na rynek miasta, zaopatrzeni w stólik z parasolem, krzesła, plansze i ulotki. Staliśmy tam jak pające. Szczeniaki robiły sobie z nas jaja, pytając, czy mogą zostać pilotami F-16, jeśli mają hemoroidy, czy karzeł ma szansę na służbę w kompanii reprezentacyjnej, czy na służbie można sobie uciąć drzemkę, w czołgu palić marihuanę i czy prawda jest, że saper może się pomylić tylko raz. Gdy usłyszeli, że pensja szeregowca wynosi niecałe 3 tys. zł na rękę, a po pięciu latach można już liczyć nawet na 3500 zł, to wybuchali śmiechem – mówił mi jeden z członków zespołu rekrutacyjnego.

...

Polska armia liczy niewiele ponad 112 tysięcy żołnierzy. Gdy Błaszczak zasiadał na stołku ministra obrony, było ich około 105 tysięcy. Czyli w ciągu trzech lat wojsko powiększyło się o 7 tysięcy wiarusów. Jeśli w takim tempie przebiegać będzie nabór, to zakładany stan osobowy zostanie osiągnięty za jakieś 70 lat.

Sytuacji nie uratowały nawet desperackie zmiany w rekrutacji. „Uelastyczniono” katalog chorób i schorzeń, które do tej pory dyskwalifikowały kandydatów do służby. Skrócono proces rekrutacyjny (ze 190 do 50 dni) i szkolenie podstawowe (z 90 do 28 dni).

...

Błaszczak twierdzi, że rekruci będą szturmować koszary, skuszeni wysokimi zarobkami. Szef MON proponuje każdemu na początek 4400 zł brutto, czyli na rękę ok. 3150 zł. Teraz szeregowy dostaje ok. 4100 zł brutto (ok. 2950 zł na rękę), czyli różnica jest żadna.

...

Polska nie będzie miała 250-tysięcznej armii nie tylko dlatego, że nikt o zdrowych zmysłach nie będzie chciał narażać zdrowia i życia za takie pieniądze, ale też z powodów demograficznych. Polacy wymierają, a według prognoz w 2050 r. nasz kraj będzie miał zaledwie 32 miliony mieszkańców. O wiele ludniejsze od IV RP państwa, takie jak Niemcy, Włochy, Francja czy Wielka Brytania, mają wojska liczące 200–300 tysięcy żołnierzy.

...

Budżet MON wynosi ok. 50 mld zł. Gdyby zapowiedzi Błaszczaka o licznej armii stały się realne, wydatki państwa na obronę musiałyby wzrosnąć do ok. 200 mld zł. Pieniądze na ten cel mają pochodzić ze specjalnie utworzonego Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych prowadzonego przez Bank Gospodarstwa Krajowego, a źródłem dochodu mają być skarbowe papiery wartościowe, środki z obligacji wyemitowanych przez bank, objętych gwarancją skarbu państwa, wpłaty z zysku Narodowego Banku Polskiego. Czyli państwo będzie się zadłużać, a utworzony fundusz pozostanie poza kontrolą Sejmu.

...

Problemem sił zbrojnych nie jest brak tzw. mięsa armatniego, ale panujący burdel. Po pięciu latach rządów PiS armia jest w rozpętaniu, uwikłana w wojny ideologiczne, upolityczniona i osłabiona przez czystki kadrowe. W ostatnich latach odeszło lub zostało zmuszonych do odejścia około pięciuset najwyższych rangą dowódców. Aby zapewnić lukę kadrową, w pośpiechu na wyższe stopnie mianowano niedoświadczonych żołnierzy.

...

W 2020 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała druzgocący raport o szkoleniu w wojsku. Potrzeby szkoleniowe były zaspokajane ledwie na poziomie od 63 do 66 proc. zgłoszonych przez żołnierzy. Wynikało to z braku sprzętu, urządzeń szkolno-treningowych, a także „niepełnego uкомплектовania kadry instruktorskiej”. Braki kadrowe obejmowały od 20 do 66 procent instruktorów. Efekt tego był taki, że np. egzaminy z budowy i eksploatacji, obsługi oraz nauki jazdy w czołgu Leopard w Świętoszowie przeprowadzali żołnierze z Ośrodka Szkolenia Kierowców Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych z Poznania, „nieposiadający kwalifikacji w tym zakresie”. Brakuje środków bojowych, np. ślepej amunicji, lontów prochowych, petard, ręcznych granatów dymnych. W CSWL żołnierze nie otrzymali do wykorzystania żadnego ślepego naboju do kałasznikowa z zaplanowanych 400 do 800 sztuk. Z kolei w Szkole Podoficerskiej Marynarki Wojennej z powodu braku lontu prochowego nie prowadzono zajęć z jego użyciem. Zdaniem NIK programy szkoleniowe są anachroniczne i „nie zapewniały przygotowania żołnierzy do wykonywania obowiązków na stanowisku dowódcy i nie umożliwiały opanowania wymaganych wiedzy i umiejętności”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Móżdżek Tygodnia

Uwaga, uwaga, uwaga! Ogłaszam rewolucję: w mijającym tygodniu skończył się w Polsce system ducocentryczny. Po tym, gdy rok temu wybitny pisarz Jakub Żulczyk ujawnił, że człowiek odgrywający rolę prezydenta jest debilem, wydawało się, iż w politologii nie pozostało już nic do odkrycia – i w debilizmie nikt już Dudy nie pobje. A jednak...

Ogłaszam, że debilem wszystkich debili (i debilami poganiający) jest mężczyzna, którego prezes i partia posadzili na stołku premiera. Imię: Mateusz. Nazwisko: Morawiecki.

Ów Morawiecki w rozmowie z dziennikiem „Financial Times” wybałał, że jeżeli Unia Europejska zablokuje pieniądze dla Polski, to rozpęta III wojnę światową. „Komisja Europejska przystawia Polsce pistolet do głowy” – dodał.

W latach 90. XX w. piłem wino w międzynarodowym towarzystwie. Po opróżnieniu trzeciej flaszki ktoś rzucił temat – za jaką cechę narodową się wstydzimy? Holender Henk powiedział, że wstydzi się za niderlandzki kolonializm, Rosjan-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ka Ola, że za rosyjskie pijaństwo, Włoch Michelangelo, że za włoską lekkomyślność, Niemka Dika, że za nazizm, Portugalczyk Nino, że za portugalskie lenistwo. Potwierdzili stereotypy. A ja? Też potwierdziłem stereotyp: że wstyd mi za polskich złodziei samochodów.

We wtorek dostałem mejl od Henka: „Czy po tym, co powiedział twój premier Morawiecki o III wojnie światowej, nadal najbardziej się wstydzisz za polskich złodziei samochodów?”

Odpowiedziałem: „Ten debil nie jest moim premierem”.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

O czym śnił Kaczyński, gdy zasnął na konferencji?

Facebook

Jakub Cholewa: Knut, on nawet w snach knuje.
Katarzyna Majkut: To był sen o Warszawie.
Le Mythe: O tym, że dzięki nowej umowie Polskiej Agencji Kosmicznej uda mu się wreszcie zająć... ten książkę!
Eugeniusz Rezmer: O ciepłym bracie Łukaszence.
Arkadiusz Hyziak: Co upichci Przyłębska na obiad w niedzielę.
Piotr Wiecezorek: On nie spał, on ciężko dumiał nad losem narodu, który spoczywa na jego barkach.
Magdalena Turek: O budowie muru na Żoliborzu.
Justyna Górka-Krampa: O tym, że dobrze mu się śpi, jak Błaszczak gada.
Maciej Dadej: O kolacji przy świecach z Tuskiem.
Dominik Bania: O przebraniu kota na Halloween.
Arlotta Browarska: O duszyczkach w płynie.
Marcin Kowalczyk: Że jest Lechem Wałęsą i podpisuje porozumienia sierpniowe.
Katarzyna Martyka: O wakacjach nad Soliną. Z Brudzińskim. Tylko bez tych biało-czerwonych pelerynek. W ogóle bez niczego.
Radostaw Renifer Cichoń: O swojej koronacji.
Euzebiusz Domagalski: O młodych mężczyznach stojących przed komisją lekarską.

Forum

BOG: Żeby dzisiaj w TK na obiad były schabowe...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Największą sensacją ostatnich dni okazał się fakt, że dwóch kandydatów namaszczonych przez Donalda Tuska nie zostało wybranych na baronów Platformy Obywatelskiej. Agnieszka Pomaska przegrała wybory na Pomorzu, a Roman Szelemej – na Dolnym Śląsku. Komentatorzy skwapliwie rzucili się odnotowywać, że oznacza to, iż wśród szesnastu szefów regionów PO nie będzie ani jednej kobiety – ale decyzja pomorskich struktur oznacza chyba coś znacznie ważniejszego. Ta prestiżowa porażka zbawcy Platformy w jego mateczniku może sugerować, że nawet w partii nie wszyscy widzą pod Tuskiem białego konia.

Sopockie koło PO, którego Tusk jest członkiem, podjęło uchwałę popierającą konkurenta Pomaskiej, marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka. Tusk otwarcie wylał się z kołowej dyscypliny, pojechał na spotkanie lokalnych struktur w sopockiej góralskiej chacie, gdzie radośnie poinformował wszystkich, że Pomaska jest kobietą i dlatego ma jego głos. Fakt, że nie wystarczyło to Pomaskiej do zwycięstwa, zdaje się znaczący.

Chłopiec był uroczy, choć trochę nieznośny

Historyjka z przeszłości. Z morałem.

W 2005 r. chylący się ku upadkowi, lecz ciągle rządzący Sojusz Lewicy Demokratycznej wybrał trzeciego szefa w ciągu kilkunastu miesięcy. Został nim minister rolnictwa w rządach Millera i Belki Wojciech Olejniczak. 31-letni powabny młodzieniec, w którym partia postanowiła – z trudnych dziś do odtworzenia przyczyn – dostrzec zbawcę. W drzwiach gabinetu Olejniczaka miały się delegacje dziadów proszalnych wszystkich frakcji – posłańcy Kwaśniewskiego, Millera i Oleksego – którzy tłumaczyli młodemu technokracie, że przyszłość partii jest w jego rękach. Po wielu tygodniach hamletyzowania – jeśli dobrze pamiętam, dopiero w dniu rozpoczęcia kongresu – Olejniczak łaskawie zgodził się objąć stery partii rządzącej. To były jeszcze takie dziwne czasy, że nawet zbawcom zdarzali się kontrkandydaci – w 2005 r. przeciwko Olejniczakowi wystartował Marek Dyduch, który jednak przegrał bardzo wyraźnie. Upojony sukcesem młody wódz nakazał delegatom wybrać na gensę swojego kumpla, drugiego „młodego zdolnego” Grzegorza Napieralskiego – i kongres pokornie wypełnił polecenie. Ale gdy w kolejnym akcie młodzieńczej arogancji Olejniczak postanowił podyktować listę wiceprzewodniczących, towarzysze uznali, że co za dużo, to niezdrowo, i wybrali do zarządu dwóch kandydatów zgłoszonych z sali, w tym Joannę Senyszyn.

Niewątpliwie była w tym merytoryczna chęć pokazania, że Sojusz nie przechodzi na pozycje klerykalne, mimo iż jego nowy szef „do kościoła miał przez płot”, ale była także chęć zrobienia na złość szczeniakowi, który uznał, że partia jest jego własnością. I był to początek krótkiego i niezbyt udanego epizodu w życiu partii i jej przejściowego wodza. Niewątpliwie nie bez wpływu pozostał fakt, iż towarzysze nie zapomnieli Olejniczakowi jego wstępną beczelności i do ewentualnych potknięć podchodzili bez wyrozumiałości.

Obstawiam, że odrzucenie Pomaskiej miało taki właśnie charakter: że zachowanie Tuska nieco wyprowadziło z równowagi nawet tych, którzy widzieli w nim zbawcę.

Tusk spada z konia



rys. HENRYK CEBUŁA

Pytanie, które mnie tym kontekście nurtuje, brzmi: czy Tusk spełni pokładane w nim nadzieje?

Zerwę gruszki dwie, gdy pokochasz mnie

Powrót Tuska niewątpliwie wyciągnął Platformę z sondażowego dna i skutecznie zepchnął do drugiej ligi Hołownię. Ale po lipcowym skoku poparcie dla PO ustabilizowało się w okolicach 24 proc. i nie tylko nadal jest kilkanaście punktów za PiS, ale także nie zbliża się do wyniku wyborczego Platformy z 2019 r.

Pytanie dodatkowe: czy obecna narracja Tuska – z której wynika mniej więcej tyle, że to on pojechał i załatwił ze swoimi „europejskimi przyjaciółmi”, żeby Polska dostała pieniądze mimo wybrków Morawieckiego – odpowiada jego najtwardszym zwolennikom? Gdy szef PO mówi: „Wróciłem wczoraj z Brukseli, gdzie odbywał się szczyt unijny, ale także szczyt Europejskiej Partii Ludowej. Miałem tam okazję rozmawiać z wieloma kanclerzami i premierami, także z przewodniczącą Komisji Euro-

pejskiej Ursulą von der Leyen o sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w kontekście praworządności. Polska i Polacy te pieniądze dostaną” – to czy nie jest to źródłem rozczarowania? W tym akurat ekstremalnie antypisowskim gronie, do którego Tusk odwoływał się w swoich pierwszych wystąpieniach po powrocie, przedstawiając spór z Prawem i Sprawiedliwością w manichejskich kategoriach walki dobra ze złem, może istnieć przekonanie, że odebranie Polsce pieniędzy z Funduszu Odbudowy jest jedynym sposobem na pokonanie PiS-u. Nikt tego oczywiście nie powie otwarcie – to trąciłoby politycznym samobójstwem – ale jestem dziwnie pewna, że wielu polityków Platformy po cichu liczyło na to, że jeśli Bruksela przykreśli kurek, to ludzie wreszcie odczują to na swojej skórze i wkurzą się na władzę. Niezależnie do tego, czy Tusk rzeczywiście (jak zdaje się sugerować) załatwił coś w Brukseli, czy też tylko przekazuje informacje, które uzyskał, to wśród działaczy i wyborców PO może powstać wrażenie, że ich lider pomaga rządowi. Nie jestem pewna, czy im się to spodoba. I wreszcie mam jeszcze jedną wątpliwość:

czy do pokonania PiS na pewno należy dochodzić pisowską drogą? Czyli poprzez budowę formacji wodzowskiej, w której wszyscy chowają swoją opinię do kieszeni i maszerują w równym szeregu albo są wyrzucani z sań?

Ten wzorzec utrwalony w autokratycznej partii rządzącej niestety staje się normą także w demokratycznych ponoć partiach opozycji. Po powrocie z Brukseli Tusk przejął Platformę od Budki z łatwością szkolnego łobuza odbierającego kanapkę pierwszoklasiście.

Obowiązująca w partii linia kazała sławić pozbawione egoizmu Budkowe poświęcenie. Ale powszechna świadomość marności Budki nieco wszystkim przesłoniła fakt, iż – w odróżnieniu od kanapki – władza w demokratycznej partii nie jest czymś, co stanowi prywatną własność lidera i może być ot tak oddane silniejszemu.

Gdzie są chłopcy z dobrym wynikiem

Mało kto jeszcze pamięta, że w czerwcu gotowość kandydowania na szefa PO zgłaszał Rafał Trzaskowski: jedyny polityk opozycji, który re-

alnie zagroził pisowskiemu zwycięstwu w ostatniej sześciolatce. Swoim wynikiem wyborczym Trzaskowski udowodnił, że ma potencjał mobilizacyjny i zdecydowanie mniejszy od Tuska elektorat negatywny. Zdawał się naturalnym kandydatem na szefa i twarz formacji. Szybko jednak został zagnany do szeregu. Może szkoda?

Niewątpliwie Trzaskowski jest politykiem znacznie bardziej nowoczesnym, nieskłonny do umizgów do konserwy, co nie przeszkodziło mu wszak w zebraniu w drugiej turze głosów wszystkich niechętnych władzy wyborców. Tusk, czyniący matczyzny znak krzyża nad chlebem w Płońsku, wyraźnie zmierza w przeciwnym kierunku, odpuszczając sobie walkę o tych, o których sądzi, że ma na własność. I nikt chyba nie ma wątpliwości, że linia Tuska będzie linią obowiązującą i nie ma mowy o żadnej „grze na wielu fortepianach”. Gdyby ktoś miał, niech posłucha jego własnych słów. „Ja nie mam ani głowy, ani czasu na te wewnętrzpartyjne gry. Polacy bardzo potrzebują silnego przywództwa w opozycji, nie nieustannych negocjacji” – mówił w TVN 24 kilka godzin po ogłoszeniu wyników wyborów partyjnych.

To ogłoszenie było skądinąd specyficzne. Usłyszeliśmy, że Tusk wygrał wybory na szefa PO z poparciem 97,4 proc. głosów przy frekwencji wynoszącej 73,3 proc. Imponujące. Ale usłyszeliśmy też, że Tusk dostał głosy 11 474 osób. Tymczasem w swoim wpisie w Wikipedii PO informuje, że w styczniu 2021 r. miała 33 090 członków. Wyjaśnienie tajemnicy jest takie, że czynne i bierne prawo wyborcze tracą członkowie, którzy mają pół roku zaległości w składkach. Składka wynosi 5 zł miesięcznie. Może więc entuzjazm w szeregach partii nie był aż tak wielki, skoro dwie trzecie zarejestrowanych członków uznały, że 3 dychy to zbyt wygórowana cena za wzięcie udziału w przełomowych wyborach partyjnych?

Ci, którzy chcą pozostać w grze, wiedzą, czego się od nich oczekuje.

„Skupienie polityki wokół jednej osoby nie jest groźne?” – spytał portal OKO.press Katarzynę Lubnauer. „W polskiej polityce nigdy inaczej nie było” – odparła rezolutnie.

To nieprawda.

Ty i ja, rywale to są dwa

Wodzowski model polityki to produkt XXI w. W latach 90. partie pełne były wewnętrznych sporów, z których czasem wynikały kompromitacje – ale czasem też coś dobrego. A nawet jeszcze w drugiej dekadzie wieku przywódcy „sił demokratycznych” zdobywali władzę w partii w walce, a nie przynoszono im jej na kolanach. Przeciwnie, Tuskowi w 2013 r. wystartował Jarosław Gowin, Czarasty został szefem SLD w 2016 r. po wyrównanej walce z Jerzym Wenderlichem. Statut PSL wprost wymaga dwóch kandydatów na szefa stronnictwa – choć ostatnią prawdziwą walkę o tę godność stoczył w 2012 r. Piechociński z Pawlakiem; w 2015 r. Kosiniak-Kamysz wygrał z kontrkandydatem, szerzej nieznanym radnym mazowieckim, stosunkiem głosów 92:7. Ale przynajmniej był jakiś kontrkandydat...

Pomysł „głosowania bez skreśleń” w partyjnych wyborach, tak ostatnio modny, to efekt równania do Kaczora. Nie jest to równanie w górę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Vivat academia!

Czarnek robi Rydzikowi dobrze.

Oszałamiający sukces Morawieckiego na forum Parlamentu Europejskiego przykrył pierwszą rocznicę powołania Przemysława Czarnka na urząd ministra edukacji i nauki.

Co prawda minister zorganizował z okazji jubileuszu konferencję prasową i poinformował pismaków, iż jest dumny ze swych osiągnięć, ale prawda jest taka, że premier skradł mu przedstawienie i rocznicy objęcia teki przez najwybitniejszego z rodu Słowian znawcę cnót niewieściń nie dostrzegł nawet pies z kulawą nogą.

Minister miał pecha, ale poniekąd sam nawarzył sobie piwa, cnota pokory nie jest mu bowiem obca i listę swych sukcesów przedstawił w wersji nader skromnej, szanse na przebicie się z przekazem minimalizując. Nade wszystko nie wspominał zaś o swym

historycznym wręcz dokonaniu, a mianowicie o likwidacji Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej ojca Tadeusza Rydzika.

...

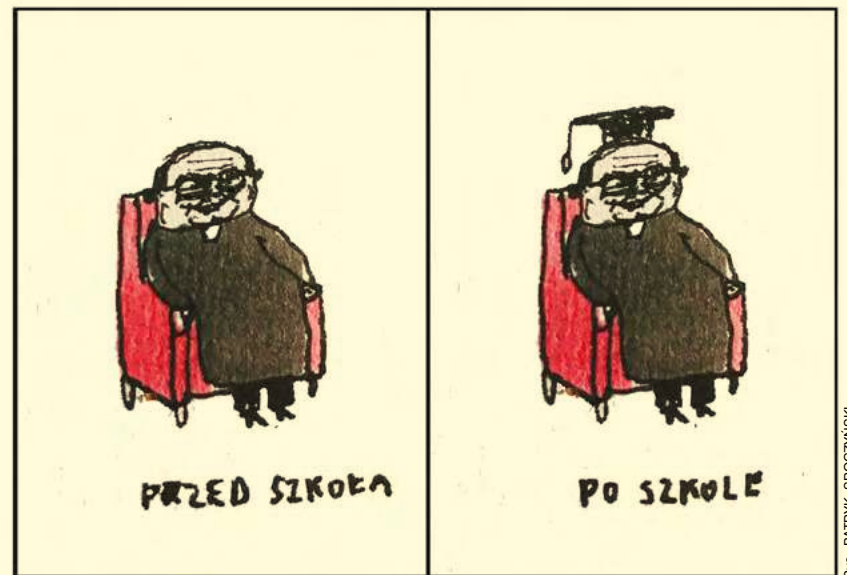
Toruńska uczelnia przez PiS traktowana jest z należytym szacunkiem, czyli jako „dzieło wyjątkowe, najwspanialsze” i „perła wszystkich inicjatyw, której misją jest takie ukształtowanie człowieka, aby swoje talenty wykorzystywał, służąc innym w duchu odpowiedzialności i patriotyzmu”. To dla partii rządzącej naturalna kuźnia kadr, czego najlepszym dowodem jest kariera Bartłomieja Misiewicza, absolwenta WSKSiM, który w duchu odpowiedzialności i patriotyzmu powoływał się na wpływ w Ministerstwie Obrony Narodowej, a potem bez zezwolenia handlował wódką. Do działań zarówno na niwie ministerialnej, jak i alkoholowej zdolni są wyłącznie wszechstronnie wykształceni i staran-

nie uformowani patrioci. Takich nad-Polaków nie lepią święci, ale trudno sobie wyobrazić, że to absolwenci opanowanych przez marksistów i ideologów *gender* uniwersytetów.

Szkoła ojca dyrektora w pełni zasługuje więc na wdzięczność i wsparcie rządzących choćby z tego powodu, że to ostatnia nadzieja białych na uratowanie Polski przed laicyzacją i demoralizacją.

...

Dlaczego zatem Czarnek wyskrobał dziecko poczęte przez ojca Tadeusza? Czy aborcji dokonał sam, czy na polecenie zagranicznych lub krajowych mocodawców? Czy o skrobance wiedział prezes? To tylko niektóre z pytań cisnących się na usta. Ale pora skończyć żarty: w czasach pisaństwa minister edukacji, który dopuściłby się aborcji ukochanego dziecka Rydzika, sekundę po przebudzeniu się Jarosława Kaczyńskiego przestałby być ministrem i jest więcej niż pewne,



rys. PATRYK SROCZYŃSKI

że skierowano by go na obserwację do szpitala psychiatrycznego. Przemysław Czarnek wciąż jest ministrem i do psychiatryka na razie nie trafił, bo Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej zlikwidował, ale tylko po to, by ją zastąpić Akademią Kultury Społecznej i Medialnej.

...

Tak się bowiem złożyło i zapewne to nie przypadek, lecz znak, że gdy

on świętował jubileusz sprawowania rządów nad oświatą, zasłużona dla polskości uczelnia obchodziła 20-lecie istnienia. Do uczczenia jubileuszu cały aparat państwa przygotowywał się od miesięcy i specjalnie dla ojca Rydzika przeprowadzono skomplikowany proces legislacyjny. Oto w czerwcu rząd opracował projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce. Nowela z pozoru miała na celu „wyróżnienie uczelni o ugruntowanej pozycji po-

Krótką rozprawa między wójtem, prezydentem i ministerstwami.

Serdeczna matko...

Pamiętacie obietnice kaczystów, że samorządy, które postawią na PiS, będą się szybciej rozwijać?

Na 107 miast prezydenckich PiS rządzi w pięciu. Chełm (około 64 tysięcy mieszkańców) jest drugi po Zamościu (65 tysięcy mieszkańców). W ostatnich wyborach został rzucony z Warszawy na chełmską prowincję Jacek Sasin. Jako lider listy wziął ponad 90 tys. głosów. Polityczką nr 2 w Chełmie jest posłanka Anna Dąbrowska-Banaszek. Prywatnie mama Jakuba Banaszka, prezydenta Chełma.

Przystanek: dobra zmiana

Jakub Banaszek skończył 27 wiosen. Był asystentem Jarosława Gowina. W ostatnich wyborach pokonał urzędującą od dwunastu lat prezydentkę Agatę Fisz (SLD) 457 głosami. W czasie kampanii miasto odwiedziła najznacniejsi politycy PiS, gardlując za dobrą zmianą. Stawili się Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński.

Mówili: nepotyzm? W życiu. Popierali, bo znali kandydata. Poznali nie przy ośmiorniczkach, ale podczas wspólnej harowy.

– Realizowaliśmy razem różne projekty – zdradził Banaszek.

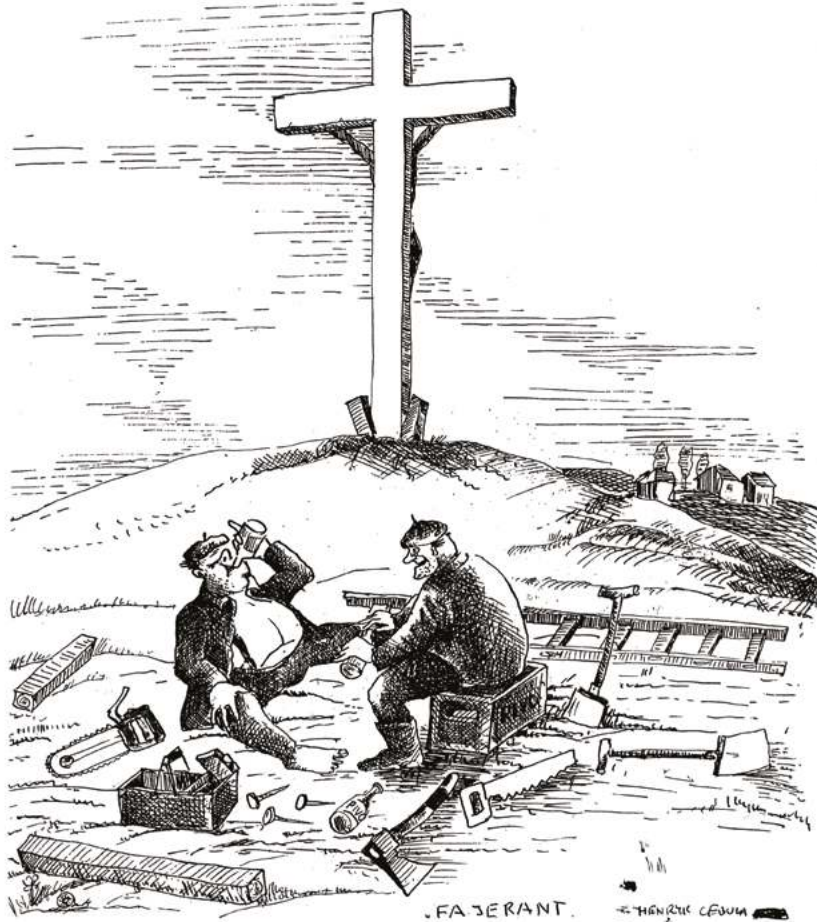
Jakie? Związane z małą ojczyzną Banaszków.

– Zнали moją wizję Chełma i propozycje programowe, dlatego mnie wspierali, i to było autentyczne – podkreślał kandydat.

Obiecali błyskawiczny rozwój miasta. A z konkretnych zniesienie opłat targowych i bezpłatną komunikację miejską.

Wkrótce po wyborach Banaszek zawiesił kursy do Okszwowa.

Powoli wygasi cały transport miejski. Będzie bezpłatna komunikacja miejska, tylko bez autobusów. Resztę obietnic spełni na tę samą modłę – pokpiwali ludzie.



Ludzie: przyzwoici

Fundacja Batorego wzięła Chełm pod lupę. Policzyła, że na łączną kwotę 357 mln zł, którą przekazano miastom na prawach powiatu, to właśnie tu trafiło aż 25 mln zł. Łatwo policzyć, że na jednego mieszkańca Chełma przypadło ponad 416 zł, podczas gdy średnia w pozostałych miejscowościach (z wyłączeniem Zamościa, który również został potraktowany wyjątkowo) było to niespełna 47 zł.

Chełm ma zachęcić mieszkańców innych miast do głosowania na PiS – uważa fundacja.

Miasto Chełm sąsiaduje z gminą o tej samej nazwie. Ma 14 tysięcy

mieszkańców, jest od lat dobrze zarządzana przez tego samego wójta Wiesława Kociubę.

20 września 2021 r. Banaszek zdradził koledze, że właśnie poprosił premiera Mateusza Morawieckiego o rozszerzenie granic miasta. Pożre to i owo, bo miasto musi się rozwijać, a ma mało terenów pod inwestycje. Rozwój jest w interesie Jarosława Kaczyńskiego, który musi mieć co pokazać przed wyborami, a także w interesie narodu polskiego, który dowie się, którędy prowadzi droga na szczyt.

Kociuba przeżył szok. Ale jest zwolennikiem dialogu, pomyślał więc: dobrze, że chłop mówi wprost. Choć powinien najpierw przyjść do mnie, a potem do premiera.

Tego samego dnia Kociuba dostał pismo z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, a z pisma wynikało, że w zasadzie jest pozamiatane. Wniosek o uruchomienie procedury przekazania ośmiu sołectw wpłynął przed tygodniem. I Chełm nie chce połknąć ziemi przygranicznej. Wybrał rodzinę. Kawałki, „w których układ przestrzenny i charakter zabudowy mają charakter miejski”.

Niech się więc gmina pospieszy z wydaniem opinii w tej sprawie. Nie można hamować rozwoju. Poza tym mieszkańcy gminy „wykazują silne więzi z miastem”.

Wyszło na jaw, że już w sierpniu 2021 r., czyli 21 dni przed poinformowaniem Kociuby, zielone światło dla rozbiórów dał wojewoda lubelski. Wcześniej ktoś wyżej.

Do tej pory bogate gminy łykały upadające, zagrożone bankructwem. W tym przypadku

zadłużone miasto wyciągnęło łapy po najbogatsze wsie, żeby poprawić swoją sytuację finansową.

Kociuba skomentował to tak: – W 30-letniej historii samorządu podobne praktyki nie miały miejsca... Takie działanie wymyka się z kanonów postępowania ludzi przyzwyczajonych.

Spółeczeństwo: oporne

Chęć mieszkańców gminy Chełm do umiastowienia istnieje tylko w wyobraźni liderów PiS. Ludzie wystroili swoje domy w białe-czerwone flagi i bannery: „Łapy precz od gminy”; „Wybieraliśmy wójta, nie prezydenta”; „Nie chcemy do miasta, to jest sprawa jasna”.

Napis na największym bannerze: „Młodego zaradnego prezydenta oddamy w dobre ręce”.

– Minister Ziobro niech weźmie! – wskazują.

Wójt już złożył zawiadomienie o przestępstwie, którego mógł dopuścić się Banaszek. Przekroczył uprawnienia i działał na szkodę interesu publicznego, bo wyciągając łapy po cudze, działał bez upoważnienia chełmskich rajców, którzy o sprawie dowiedzieli się z mediów.

To nie ja – umyła ręce Banaszek, gdy zaczęła się rozróżba. To oni...

Jacy oni?

„Prezydent miasta Chełm nie mógł wszcząć procedury, ponieważ ta została wszczęta przez MSWiA”. – Banaszek wskazał paluchem na ministra Kamińskiego.

Kociuba odpowiedział nie wprost.

– W restauracji klient zamawia posiłek, wybierając z karty dań same najbardziej smakowite kąski. Kelner przyjmuje zamówienie i przekazuje je kucharzowi do realizacji. Według informacji powtarzanych jak mantra przez prezydenta Chełma posiłek zostanie przygotowany z inicjatywy kelnera. Naszym zdaniem inicjatorem jest głodny klient. Różnica jest tylko taka, że w odróżnieniu od klienta w restauracji Banaszek chce się nażreć za darmo – pyszczył wójt.

Zygmunt Gardziński, były przewodniczący Rady Miasta Chełm: – Kilka osób usiadło w gabinecie, coś wymyśliło... To jest rzeczywistość z filmu „Poszukiwany, poszukiwana”, gdzie drugoplanowy bohater, który ma zawód dyrektora, trafił do biura projektowego i mówi: Te bloki będą tutaj, gdzie ta niebieska plamka. A tą plamką było jezioro.

Władze: układają się

Żeby być silniejszym od Banaszka i jego poparcia, musimy grać twardo i z głową – zadysponował Kociuba. Co zrobić, żeby dać odpór Jarosławowi Kaczyńskiemu? Zjednoczona Prawica musi stanąć przeciwko Zjednoczonej Prawicy.

Senator Józef Zając, matematyk, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie: – Moje podejrzenia w związku z tą sprawą wiążą się z pieniędzmi. Wystarczy spojrzeć na stan zadłużenia miasta i gminy. Miasto dochodzi do granicy zadłużenia i pewnymi zabiegami tę granicę obniżyło. Dla mnie to działanie, które podjął prezydent, ma na celu zabezpieczenie budżetu na następny rok.

Wyciągnięto, że wicetatusiem Chełma był 32-letni Janusz Cieszyński, swego czasu doradca Morawieckiego, potem wiceminister zdrowia. Ten sam, który podpisał się pod zakupem 100 tys. masek za 5 mln zł od instruktora narciarstwa, a potem parafował dostarczenie przez handlarza bronią 1241 respiratorów. Polityk jest z Wrocławia, Chełm to była tylko przechodnia, która latem 2021 r. przestała być potrzebna. Cieszyński został sekretarzem stanu w kancelarii premiera.

Dość – powiedział ktoś na gorze. 22 października 2021 r. prezydent z wójtem zawarł porozumienie, które można było osiągnąć wiele miesięcy wcześniej przy piwie. Wójt odpalił miastu trochę ziemi pod inwestycje, tyle że bez infrastruktury i wkładki miejskiej.

Nieoficjalnie mówi się, że nie za darmo. Rząd obiecał, że nie zapomni o gminie Chełm, gdy będzie miał coś do rozdania.

Rachunek: zapłacony

W jednym wójt Kociuba nie ma racji. Banaszek zapłacił rachunek.

We wrześniu 2021 r., czyli wtedy, gdy MSWiA zaczęło proces podziału gminy Chełm, byli współpracownicy Gowina założyli OdNowę Rzeczypospolitej Polskiej. Stowarzyszenie zapowiedziało, że będzie głosować tak jak PiS. Jest w nim pięciu posłów i senator.

Jednym z założycieli stowarzyszenia jest prezydent Jakub Banaszek. Jednym z odzyskanych przez PiS posłów jest jego mama – Anna Dąbrowska-Banaszek.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



przez zezwolenie na używanie nazwy akademii nauk stosowanych”. Stare przepisy przewidywały, że aby prowadzić studia przygotowujące do zawodu belfra, uczelnia powinna posiadać uprawnienia do nadawania tytułu doktora albo zawrzeć porozumienie o współpracy z uczelnią mającą wysoką kategorię naukową. Projekt rządowy zakładał, że szkoły, którym minister nada status akademii, mimo niskiej kategorii naukowej nie będą musiały zawierać porozumienia z lepszymi placówkami, aby kształcić nauczycieli.

...

Pomysł skrytykował środowisko akademickie, bo uważało, że jego realizacja doprowadzi do obniżenia poziomu uczelni mających pozwolenie na kształcenie nauczycieli, co niechybnie doprowadzi do dalszego deprecjonowania zawodu nauczyciela. Podejrzewano, że jego ukrytym celem jest podanie ręki słabym uczelniom, ale nikomu do głowy nie przyszło, że rządowa nowelizacja ustawy to prezent dla ojca Rydzika z okazji 20-lecia szkoły, której jest założycielem. Sztydło wyszło z wora, po tym jak projekt trafił do Sejmu i mimo sprzeciwu

opozycji został przyklepany, Senat się sprzeciwił, ale nadaremno, bo izba niższa nie dała za wygraną, a w sierpniu prezydent nowelę podpisał.

Gdy tylko weszła w życie, Przemysław Czarnek wydał rozporządzenie w sprawie utworzenia Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Dzięki temu

szkoła Rydzika o zerowym dorobku naukowym zyskała prawo do używania nobilitującej nazwy, a niebawem zyska prawo do kształcenia nauczycieli

(od 2023 r., jeśli ewaluacja działalności naukowej wypadnie pomyślnie, o co, jeśli PiS pozostanie przy korycie, można być spokojnym). To zaś pozwoli Rydzikowi produkować tak sprofilowanych belfrów, żeby szkoły wszystkich szczebli wypuszczały wyłącznie wyborców i członków partii Kaczyńskiego, czyli patriotów pokroju Misiewicza.

Minister Czarnek przybył na inaugurację roku akademickiego do Torunia, by tę dobrą nowinę ogłosić.

„Gdyby nie było Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, ciągłego poszukiwania prawdy, to walec laicyzacji, który widzimy na Zachodzie, przejechałby przez Polskę, ale nie przejechał i nie przejedzie, bo jest, a w zasadzie była – Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej. Była, bo kiedy zostałem ministrem edukacji i nauki, przy jednym z pobytów tutaj padło takie pytanie: ale co to jest wyższa szkoła przy takiej pracy, jaką się tutaj wykonuje? I dlatego chcę z dumą i radością ogłosić, że wyższa szkoła zakończyła swoje istnienie i dziś mamy już Akademię Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu!” – wołał.

„Dziękuję za to, że od dwudziestu lat budują państwo środowisko sprzyjające formacji młodych ludzi w duchu społecznej odpowiedzialności, umiłowania ojczyzny i zachowania dziedzictwa, jakie pozostawili nam św. Jan Paweł II i błogosławiony ksiądz kardynał Stefan Wyszyński” – napisał z okazji uzyskania statusu akademii prezydent Duda.

„To ogromny honor i zaszczyt móc wręczyć medal »Pro Bono Poloniae«, dziękując za 20 lat służby narodowi polskiemu, służby Rzeczypospolitej, bo w tej kategorii należy oceniać wszystko, co dzieje się w murach Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu” – stwierdził Jan Józef Kasprzyk, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, wpinając medal w szandar AKSiM.

List od premiera Mateusza Morawieckiego chwalecy szkołę odczytał Mikołaj Bogdanowicz, wojewoda kujawsko-pomorski.

Po czytance wojewoda wręczył ojcu doktorowi Tadeuszowi Rydzikowi medal z okazji 20 lat działalności uczelni.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki, członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Tytuł: „Posługa myślenia jako służba prawdzie”. Kluczowy fragment: „Polska potrzebuje całościowego kształcenia i wychowania studentów, bo uczelnie są także miejscem formacji młodego pokolenia, które ma stanowić przyszłą inteligencję”.

Alleluja Academia!

MARIAN ŚRUT





1. Stephen Chow Sau-yan, były szef chińskiej prowincji jezuitów, który został właśnie mianowany biskupem Hongkongu, ujawnił swój biskupi herb. Widnieje na nim gołębicą z tęczową gałązką, tęczowy węzeł celtycki i most wiszący – ale najbardziej zwraca uwagę wielka wystająca ponad tarczę żyrafa. Biskup elekt wyjaśnia, że długa szyja symbolizuje możliwość zobaczenia pełnego obrazu, co wpływa pozytywnie na nastrój: „Krótkowzroczność może wywoływać strach. Patrzenie z wizją pomaga osiągnąć spokój”. Biskup przypomina także, że żyrafy znane są z tego, iż mają duże serca, co pozwala na dostarczanie krwi do mózgu umieszczonego na końcu bardzo długiej szyi – i dlatego mogą być uważane za symbol hojności. Serce żyrafy może ważyć kilkanaście kilo i ma bardzo rozbudowaną lewą komorę. Lewą? Serio?

2. Liceum Hillsboro w Ohio poinformowało uczniów, że przygotowywana w szkolnym teatrze od wielu miesięcy sztuka „Ona zabija potwory” nie może zostać wystawiona. Sztuka opowiada o młodej kobiecie, Agnes, której rodzina ginie w wypadku samochodowym. Aby poczuć się bliżej siostry, która kochała grę „Lochy i smoki”, Agnes zaczyna grać jej postacią – i dowiaduje się, że siostra była lesbijką i nękano ją w szkole. To oburzyło pastora Jeffa Lytle’a z Kościoła Zgromadzeń Dobrej Nowiny, który uznał, że „z biblijnego światopoglądu ta sztuka jest nieodpowiednia z wielu powodów, m.in. przez insynuacje seksualne, domniemane kontakty seksualne między osobami niepożądającymi w związku małżeńskimi oraz używanie imienia Pana nadaremnie”. Szkoła uznała pokornie, że treść sztuki nie jest odpowiednia dla niepełnoletnich uczniów.

3. Grupa rodziców z Filadelfii skarży dystrykt szkolny Central Bucks w związku z obowiązkiem noszenia przez uczniów masek ochronnych. Jedną z matek, Shannon Harris, napisała w pozwie, że ich rodzina „uważa się za chrześcijan i wierzy, że noszenie masek jest wbrew woli Boga, ponieważ koliduje z ich religijnym obowiązkiem głoszenia słowa Bożego i zmusza ich do udziału w satanistycznym rytuale”. Victor Fiorillo z „Philadelphia Magazine” postanowił zbadać sprawę: „Aby zweryfikować twierdzenie, że noszenie masek lub obowiązek ich nakładania jest satanistycznym rytuałem, skontaktowałem się z wieloletnim Rauliem Antoniuszem, rzecznikiem oficjalnego Kościoła Szatana. »Noszenie maski nie jest satanistycznym rytuałem, a każdy, kto myśli inaczej, to kretyn« – poinformował w czwartek Philly Mag Antony”.

4. Sandra Sabattini została nową błogosławioną Kościoła kat. – ogłosił w Rimini prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych kardynał Marcello Semeraro. Sandra była dobrą kobietą, która dbała o chorych i potrzebujących, a gdy miała 23 lata, to potrafił ją samochód i umarła. Publicyści katolicy odnotowują, że Sandra miała narzeczonego, ale „jako osoby blisko związane z Kościołem postanowili przeżyć okres narzeczeństwa w czystości”. Szeroko też cytują zapiszek z dziennika Sandry: „To życie, które się rozwija, nie jest moje; bije rytmem regularnego oddechu, który nie jest mój; zanurzone w spokojnym dniu, który nie jest mój. Na tym świecie nie ma nic, co należałoby do ciebie”. Dobrze, że wiemy, że Sandra żyła w czystości, bo to niepokojąco przypomina rozważania kobiety, która jest w ciąży i nie wie, czy to dobry pomysł.

5. W Sanktuarium Matki Bożej z Walsingham w Norfolk odbyła się msza kończąca Narodową Pielgrzymkę na rzecz Życia. Biskup Mark Davies z Shrewsbury pouczył „przeciwników aborcji, wspomaganego samobójstwa i innych zbrodni przeciwko ludzkiemu życiu”, iż „nie mogą porzucić radości i nadziei”. Dla podtrzymania ich na duchu przypominał, jak to po legalizacji aborcji w 1967 r. „byli pewni, że »kultura śmierci« szybko zostanie przezwyciężona; że opinia publiczna nie będzie długo tolerowała zabijania nienarodzonych na skalę przemysłową; i że aby poruszyć sumienia, wystarczy ujawnić okrutną rzeczywistość aborcji”. Na koniec uczestnicy pielgrzymki udali się na spacer po ruinach XI-wiecznego kościoła i klasztoru augustianów, zrównanego z ziemią podczas reformacji. Nikt tak nie zapewnia radości i nadziei jak Kościół katolicki.

6. Organizacja „W Obronie Chrześcijan” przyjęła rezygnację swojego prezesa Toufika Baakliniego. Na początku tego roku Baaklini przyznał się do pośredniczenia w nielegalnym finansowaniu kampanii republikańskiego kongresmana Jeffa Fortenberry’ego, który brał pieniądze od urodzonego w Nigerii miliardera libańskiego pochodzenia Gilberta Chagoury’ego, mimo iż cudzoziemcom nie wolno finansować amerykańskich kampanii wyborczych. Jednak Chagoury był ambasadorem Saint Lucia przy Watykanie, Jan Paweł II mianował go Komandorem Orderu św. Grzegorza Wielkiego, Benedykt XVI odznaczył Krzyżem Wielkim, a Franciszek uczynił Komandorem z Gwiazdą Orderu Papieża Piusa IX. Trudno się zatem dziwić, że kongresman Fortenberry, oddany katolik z dziewięciorgiem dzieci, nie widział żadnych przeszkód w braniu od niego szmalu pod stołem.

7. Poruszający dowód potęgi Jezusa na YouTube: misjonarz islamski o aparycji podstarzałego harleyowca, w tle pokaz tańca plemiennego z Papui-Nowej Gwinei. „Za pozwoleniem wodza zaczęliśmy głosić przesłanie Allaha. Tubylcy okazali niezadowolone. Byliśmy otoczeni tłumem ludzi w odległej wiosce na drugim końcu świata. I co zrobiliśmy?” Normalny człowiek raczej by się oddalił w podskokach. Ale nie prawdziwy misjonarz. Ten zawsze znajdzie prawdę w sercu: „Jako muzułmanie wierzymy w Jezusa” – ogłosił jeden z wysłanników Allaha. Co nieco rozładowało sytuację, bo w wyniku aktywności innych misjonarzy – i ich zbrojnego ramienia – 96 procent mieszkańców wyspy to chrześcijanie. I dlatego „jeśli jesteś zachwycony tym, co widziales, nie musisz dawać 50 funtów ani 100 dolarów. Wystarczy równowartość jednej kawy dziennie”.

Juden raus! Nawet nieżywi

Polacy nie mieli litości nawet dla zmarłych Żydów.

Dewastowanie żydowskich cmentarzy zaczęło się wraz z wybuchem II wojny światowej. Łupem okolicznych mieszkańców padało praktycznie wszystko. Wyrywano i wywożono nagrobki, rozbierano mury i domy przedpogrzebne, budynki administracyjne, ohele rabinów i cadyków, ścinano drzewa. Pozyskany materiał wykorzystywano do prac budowlanych, utwardzania podwórek, jako tarcze szlifierskie oraz nagrobki na cmentarzach innych wyznań. Drewno z macew, płotów i zabudowań, ze ściętych drzew służyło jako opał oraz budulec. W poszukiwaniu kosztowności – głównie złotych koron dentystycznych – przekopywano groby.

Rąbali...

W Archiwum Ringelbluma, kronikarza warszawskiego getta, zachowała się relacja kobiety o imieniu Nacia, która opisała „akcję” wyrybu drzew, do której doszło w styczniu 1940 r. na XVIII-wiecznym cmentarzu w Głównie: „O świecie biedny motłoch chrześcijański dostał się na cmentarz i zaczął rąbać. Dwa dni było słychać stuk siekier. Nie pomogły nawoływania księdza, by zaprzestali rąbać i naruszać spokój umarłym. Nie pomogły perswazyje bogatszych Polaków. Rąbali...”.

We wsi Jeleniewo, z której już pod koniec 1939 r. Żydzi zostali wysiedleni do Suwałk, a potem do getta na Lubelszczyźnie, „za Niemcami Polacy brali nagrobki i ukradli wszystko”. W Zgierzu cmentarz był niszczone już na początku okupacji, a eskalacja działań destrukcyjnych odbywała się po deportacji Żydów, którą przeprowadzono w grudniu 1939 r.: „Pewnego sobotniego poranka Polacy sforsowali wysoki drewniany płot cmentarny i zaczęli krać nagrobki. Jeden z Żydów wraz z grabarzem Berlem Helmanem pobiegł do magistratu, żądając interwencji. Powiedziano im, że policja zareaguje, lecz nie zrobiono nic. Kilka godzin po tym wydarzeniu przyszło dwóch policjantów, lecz nie było już śladu po ogrodzeniu. Nieco później, po wypędzeniu Żydów, usunięto wszystkie nagrobki i zburzono ohele nad grobami rabinów. Wybrukowano nimi ulice i wyrwano bardzo stare sosny, zużyte później jako drewno budowlane. Wreszcie Niemcy zaorali cmentarz”.

Niszczenie cmentarzy niejednokrotnie wiązało się z płądowaniem grobów. Wiosną 1943 r. grupa mieszkańców Klimontowa rozkopała zbiorowy grób 68 osób zamordowanych w listopadzie 1942 r. i pochowanych na miejscowym cmentarzu żydowskim. Według relacji przedwojennego dozorcę cmentarza, przytoczonej przez Lejba Zylberberga, „wyciągnęli trupy, szukali przy nich dolarów i wyrwali im złote zęby”. W Klimontowie chłopci naruszyli również cmentarną skrytkę, w której przed deportacją rabin Simche Gelernter ukrył Torę. Pergamin ze zwoju pocięli i używali jako wyściółkę do butów.

U niszczeniu genizy (skrytki, w której uszkodzone księgi religijne oczekują na pochówek) lub grobu ksiąg liturgicznych na cmentarzu w Brzezinach opowiadał świadek Jan Bryksa: „W zachodniej części wzgórza, naprzeciw obecnej ulicy Waryńskiego, w zboczu była półsklepiona piwnica. Składowano w niej pergaminy z napisami hebrajskimi. Ta piwnica – jak ja pamiętam – była zawsze otwarta, nie miała zamknięcia. (...) Jak ja pamiętam, to ona była zawsze. Po 1945 r. była, w czasie okupacji była także; wtedy wybierano z niej pergaminy, zeskrobywano napisy i używano do celów praktycznych (...). To był materiał, który się świetnie nadawał na wierzch do trepów zamiast skóry. To innego rodzaju skóra, ale w zasadzie to był świetny materiał. Oczywiście drewniana podszwa. Zszywane to było czy zbijane zszywkami, tak że były i ciepłe, i wodoodporne”.

W Nowogrodzie mieszkańcy „chodzili i poszukiwali żydowskich czaszek i zębów złotych”. Cmentarz w Bochni płądowała „podmiejska młodzież i miejskie szumowiny”. Bochnianin Oswald Szałowski tak opisał cmentarz po wizycie w czerwcu 1944 r.: „Oglądałem cmentarz, na którym grasowały szumowiny – szukano skarbów, kosztowno-

ści i pieniędzy zakopanych przez Żydów. Spustoszone są nagrobki, wyrrywano marmurowe tablice, okucia mosiężne czy brązowe”. W Krakowie kamieniarze Maśniccy doradzali Niemcom przy sprzedaży pomników nagrobnych z cmentarza przy ul. Miodowej, pomagając im w wycenie materiału. Po wojnie kamieniarz Moses Goldberg zeznał: „Cały szereg firm kamieniarskich krakowskich nabył w ten sposób bliżej mi nieznane cenne nagrobki żydowskie, zwłaszcza z cmentarza. Część tych nagrobków znajduje się dotąd w ich rękach. O ile mi wiadomo, firmy te ukrywają, względnie przerabiają na inne nagrobki”.

Pod targowisko...

Po wojnie cmentarze żydowskie także nie zaszły spokoju.

W czerwcu 1945 r. w Kraśniku na polecenie władz miasta grupa byłych folksdojców, prawdopodobnie w ramach karnych prac, przystąpiła do plantowania najstarszego z trzech cmentarzy żydowskich, przygotowując plac pod targowisko. Prace wstrzymano po interwencji Komitetu Żydowskiego. Starosta najwyraźniej nie chciał odstąpić od tego planu i zaproponował urządzenie tam postoju furmanek, w zamian proponując komitetowi ogrodzenie drugiego cmentarza i pomoc przy ekshumacji ofiar pochowanych w różnych punktach miasta. Również w 1945 r. jednost-

ludzi robiło, jak ten las sadzili. Bo pieniądź był trudny i przychodzili zarobić. To oni te groby rozkopywali, bo myśleli, że złoto znajduje. Psy później kości roznosiły”.

Przyszkolne boiska powstały na cmentarzach w Drobinie, Kaliszu, Kazimierzu Dolnym, Klimontowie i Wrocławiu, a w Sokołowie Podlaskim – Ośrodek Sportu i Rekreacji z pływalnią. Cmentarze użytkowano również w celach rozrywkowych. W Łosicach na cmentarzu urządzono park XX-lecia z estradą i placem zabaw dla dzieci. W Serocku cmentarz znalazł się w obrębie zbudowanego na początku lat 70. ośrodka wypoczynkowego Związku Rzemiosł, następnie KC PZPR i banku PKO BP. Na cmentarzu w Sochaczewie okresowo rozbijał swoje namioty cyrk. Na cmentarzach m.in. w Białymstoku, Chmielniku, Dobrej, Nowym Mieście nad Pilicą, Ostrowi Mazowieckiej, Parczewie, Tykocinie i Suwałkach urządzono targowiska, w Błędowie, Grójcu, Chociwlu i Kamieńsku – strzelnice, w Człuchowie i Lublińcu – ośrodki nauki jazdy.

Do zniszczeń dochodziło także wskutek stawiania na cmentarzach słupów linii elektrycznych i telefonicznych, przeprowadzania przez nie rurociągów ciepłowniczych i innych instalacji podziemnych.

Wykamienianie...

Nie tylko władze, ale i tzw. zwykli mieszkańcy niszczyli cmentarze żydowskie. Kradzieże macew, rozbieranie murów, płądowanie grobów, wykorzystywanie cmentarzy jako pól uprawnych i pastwisk były na porządku dziennym. Nagrobki stały się szczególnie pożądanym materiałem budowlanym.

O cmentarzu w Chmielniku pisał dr N. Bałanowski w liście wysłanym 20 października 1946 r. do Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP): „Okoliczni chłopcy wywożą kamienie, stanowiące ogrodzenie cmentarza żyd. w Chmielniku bez przeszkód z czyszejkołwiek strony. Niszczą pomniki itd. (...). Stary cmentarz (...) został zamieniony na targowisko”.

Gmina żydowska w Sokołach posiadała 2 cmentarze. Na jednym z nich po wojnie wybudowano przychodnię, na drugim urządzono boisko. Jeszcze do lat 50. w Sokołach były nagrobki.

Stopniowe niszczenie cmentarza zapamiętała jedna z mieszkanki: „Ten kirkut był strasznie zaniedbany. Ale przynajmniej coś było. Potem miejscowi porozciągali gdzieś macewy. Ludzie nawet z daleka przyjeżdżali po te kamienie. Były wartościowe, z granitu. Zabierali, bo widać były do czegoś potrzebne. Krowy też tam wypasano”.

Wachlarz aktów dewastacji wymieniono w piśmie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach do Komendy Miejskiej MO, wystosowanym 15 września 1964 r. Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wzywał w nim milicję do „roztoczenia szczególnej opieki” nad cmentarzem żydowskim, który „podlega systematycznej dewastacji poprzez niszczenie ogrodzenia i nagrobków, wypasanie bydła i kur, niszczenie zieleni oraz działalność ludności nieliczącej z wagą miejsca”. W Nowym Wiśniczu ludność używała macew jako wypełnienia fundamentów, do budowy mostów i przepustów wodnych, wyłożenia zbiornika na gnojowicę oraz jako materiał na wtórne nagrobki na cmentarzu komunalnym. W Boćkach z macew zbudowano mur cmentarza katolickiego. Według powtarzanych przez mieszkańców przekazów była to inicjatywa miejscowego proboszcza, który rzekomo w ten sposób chciał „zabezpieczyć” nagrobki.

Z około 1200 cmentarzy żydowskich pozostało nie więcej niż 200. Większość z nich jest w ruinie. Kwestia żydowska została nad Wisłą ostatecznie rozwiązana.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

PS Korzystałem z książki Krzysztofa Bielawskiego „Zagłada cmentarzy żydowskich”, Biblioteka WIEŻLI, Warszawa 2020.

Karetkarze dają w rurę

Zawał? Sam się, kurwa, ratuj. Albo dzwoń po Niedzielskiego.



rys. CHENYIK CEBULA

Jeśli umarło ci na rękach dziecko albo w aucie po wypadku zastałeś fragmenty ludzi, którzy chwilę wcześniej byli 4-osobową rodziną, wracasz do bazy i pracujesz do końca zmiany. Dyspozytor nawet gdyby chciał, nie zdejmie takiego zespołu. Nie ma do tego ani narzędzi prawnych, ani zasobów personalnych.

Ratownicy to najlicniejsza grupa spośród zawodów medycznych, która potrzebuje pomocy psychiatrów. Systemowo przewidzianej pomocy dla nich nie ma. A to są właśnie ci, którzy przyjeżdżają karetką do wypadków i nagłych poważnych zachorowań. Chcielibyście, aby przyjeżdżał do was z pomocą frustrat?

Od kilku miesięcy trwa w różnej formie ich protest. W Warszawie ciągle funkcjonuje tzw. białe miasteczko. Adam Niedzielski, minister zdrowia, uważa, że medycy otrzymali „bardzo dobrą” ofertę porozumienia, ale ją odrzucili. I że drugiej takiej oferty nie otrzymają. Bogna Janke z Kancelarii Prezydenta Dudy uznała, że protest ma „charakter polityczny”.

Ratownicy medyczni od sześciu lat sygnalizowali, że jeśli nie nastąpią zmiany w systemie, wymrą oni albo ich profesja. Ratowanie zdrowia i życia na pierwszej linii frontu brzmi bohatercko i romantycznie, w praktyce to ciężki zapierdol fizyczny i spore obciążenie psychiczne: wszelkiej maści wypadki, wyjazdy do pacjentów onkologicznych w terminalnym stadium choroby, wizyty w melinach, gdzie podczas próby udzielenia pomocy pacjentowi po maratonie użytkowym grozi wpierdol od współimprezowiczów, czy w końcu pomoc ludziom, od których odwróciło się społeczeństwo, bo larwy w ranach i smród budzą obrzydzenie.

Efekt wystąpień Niedzielskiego i Janke będzie taki, że się ratownicy pozwalniają w pizdu i po prostu karetka do nikogo nie wyjedzie. Czy do wypadku, czy do udaru, czy do zawału. Koniec. Kropka. Amen.

• • •

W połowie czerwca prezydent, który wszystko podpisuje, a nie zawsze wie co, podpisał ustawę o zmianie ustawy o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego niektórych pracowników zatrudnionych w podmiotach leczniczych. Brzmi nudno, ale wprowadza chaos. Ratownicy medyczni w ramach ustalania nowej ustawowej siatki płac zostali zakwalifikowani do grupy „inne zawody medyczne”, wskutek czego ich pensje zamiast wzrosnąć, jeszcze spadną.

Od tego czasu ratownicy zaczęli masowo korzystać ze zwolnień lekarskich, w wyniku czego dochodziło do zamknięć SOR-ów w wielu szpitalach, czyli pierwszych miejsc kontaktów pacjenta ze szpitalem w nagłych wypadkach (niekiedy czeka

się w takim miejscu kilkanaście godzin), a z powodu braku obsady nie wyjeżdżały karetki. Na biurka dyrektorów zaczęły spływać masowe wypowiedzenia umów i kontraktów.

Z tygodnia na tydzień lista miast i miasteczek, w których zabrakło personelu, wydłuża się. W mediach rzekomo wolnych i niezależnych cisza, wieści o ratownikach, którzy wreszcie postanowili zadbać o swoje zdrowie, roznosiły się w internecie poprzez popularne fanpage'e poświęcone medycynie ratunkowej. We wrześniu na środku Marszałkowskiej w Warszawie wylądował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Do niegroźnego wypadku drogowego zadysponowano podniebną karetkę, mimo iż stacja pogotowia znajduje się zaledwie kilkaset metrów dalej. Nie była to jedyna taka sytuacja w kraju związana z protestem, ale pierwsza tak spektakularna. Minister zdrowia próbował uspokajać sytuację, że w czasie protestów angażowani są ratownicy ze straży pożarnej, którzy pomogą utrzymywać stabilność systemu ratownictwa medycznego. Zapomniał dodać,

że ratownicy z wojska czy straży pożarnej, jeśli nie są zatrudniani jako ratownicy medyczni, nie mogą wykonywać czynności leczniczych, lecz jedynie udzielić tzw. pierwszej pomocy, jak każda inna osoba na drodze, ratownikami są więc wyłącznie z nazwy.

Także we wrześniu w Kostomłotach (województwo dolnośląskie) w szkole podstawowej na lekcji wychowania fizycznego 10-letni uczeń stracił przytomność. Brak wolnej karetki i brak wolnego śmigłowca LPR we Wrocławiu (40 km); pierwszej pomocy udzieliła załoga straży pożarnej, doleciał LPR z Opola oddalonego o 140 km. Nie udało się uratować chłopca.

• • •

Nic tak nie rozgrzewa emocji jak pieniądze. Skalę syfu, jakim obrzucono środowiska medyczne podczas pandemii, można porównać do fali ścieków, która wylała się po awarii „Czajki”; teraz ratownicy medyczni za swój protest zaczęli zbierać z tej fali samo gęste, bo chcą kasy.

Zabije cię bułka

Nie wpuszczajcie starych bab (i dziadów) do sklepu.

Bułki zawsze budziły mój niepokój. Nie zdarzyło mi się nie zabrać nawet przypadkiem dotkniętego przeze mnie pieczywa. Gdy przy stoisku z pieczywem rozmyślałam nad tym, na co mam dzisiaj ochotę, podchodzi dwudziestokilkuletnia dziewczyna i ona – Stara Baba. Dziewczyna zakłada foliową rękawiczkę i dokonuje wyboru. Foliowe rękawiczki można znaleźć na samoobsługowym stanowisku z pieczywem.

Baba nie zastanawia się długo i niedezynfekowaną gołą ręką sięga do bułek. „Nie ta. Za mało wypieczona. To może ta z tyłu”. W ten sposób obmacana zostaje połowa pieczywa leżąca od godziny w koszu. Nie przez nią pierwszą i nie ostatnią.

Warzywa i owoce. Dobitnie zdałam sobie sprawę z wydarzającego się tam codziennie horroru wraz z nadejściem sezonu na śliwki i brzoskwinie. Owoce często zbierane są niedojrzałe, aby następnie trafić do chłodni. W przypadku brzoskwiń i nektarynek ma to kluczowe znaczenie. Niedojrzałe są twarde i przypominają bezsmakowe jabłko. Trzeba je sprawdzić. Muszą być miękkie. Chcąc zakupić brzoskwinie, sięgam po worek. Do brzoskwiń podchodzi Baba. Patrę. Dotyka jednej, drugiej, następnie odkłada i odchodzi. Przychodzi kolejna. Tak samo. Wraz z nią przechodzi mi ochota na brzoskwinie, idę więc do śliwek. Sytuacja się powtarza. Nie wiadomo, czy Baby dotykają owoców, żeby je kupić, czy z przyzwyczajenia.

Od tamtej pory próbuję wybierać produkty z kartonu znajdującego się poniżej. Moja nadzieja jednak nie trwała długo i umarła, gdy w Biedronce przeceniono winogrona. Aby dorwać najlepsze, Baby wkładają sobie do ust próbne winogrono i oślinionymi rękami gmerają dalej. W poszukiwaniu zadowolającej je kiści są w sta-



rys. PATRYK BRODZYSKI

nie przerzucić kilogramy owoców i sięgnąć do najniżej znajdujących się kartonów.

Protezy zębowe noszone przez większość starszych ludzi są siedliskiem bakterii i grzybów. Sporo wiem o branży protetycznej i widziałam rzeczy, które niejednemu spędziłyby sen z powiek. Po miesiącu noszenia proteza akrylowa potrafi wyglądać, jak gdyby miała 10 lat. Zarośnięta czarnym kamieniem, niedomyta, z resztkami obiadu z zeszłej niedzieli. W tworzywo akrylowe wsiąka wszelkiego rodzaju syf, a smród piłowanej protezy potrafi zwalić z nóg. Wszystko to, a nawet więcej znajduje się na każdym dotkniętym niedezynfekowanym dłońmi chlebie i jabłku. Gwoli sprawiedliwości – brak higieny nie jest oczywiście zarzutem

skierowanym tylko do starych bab. Także do dziadów. I do młodych typiar i typów także. Ile to razy słyszałam, że jedną z korzyści pandemii jest to, że Polacy w końcu nauczyli się myć ręce. Nie rozśmieszajcie mnie.

Względnie bezpieczne wydaje się kupowanie bananów, pomarańczy, grejpfrutów czy cytryn. Nic bardziej mylnego. W przeciwnieństwie do bułek branie do rąk owoców w skórkach nie budzi kontrowersji, zatem i dotykanie ich jest bardziej rozpowszechnione. Bez wyrzutu sumienia można wziąć do ręki pomarańczę, podrzucić ją i odłożyć. Ot, tak sobie. Podczas obierania ze skórki bakterie, wirusy i jaja pasożytów przedostają się do wnętrza owocu. Glistnica, tasiecmie i biegunka czyhają. Spłukanie wodą kupionych w sklepie owoców nic nie daje. Żeby pozbyć się niewidocznych drobnoustrojów, należy urządzić owocom i warzywom naprzemienne kwasowe i zasadowe kąpiele wodne, potraktować je wrzątkiem i cholera wie czym jeszcze.

Stop z ageizmem. Czwarta fala już jest w Polsce. Rząd zastanawia się, co robić. Z moich codziennych obserwacji wynika, że gdyby w którymś z sieciowych supermarketów włączyć pokazujące bakterie lampy UV, zaświeciłby się on jak pościel w przydrożnym amerykańskim wynajmowanym na godziny motelu na obrzeżach Las Vegas.

Zamiast wlepić mandaty za chodzenie bez maseczki na świeżym powietrzu albo zamykać szkoły i zmuszać uczniów do nauki zdalnej, należałoby spojrzeć na seniorów.

Zmuscie kierownictwo marketów do brania odpowiedzialności za to, co dzieje się w sklepach. I, do kurwy nędzy, przy stoiskach z bułkami, chlebem, owocami i warzywami niczym rottweilery ustawmy uzbrojonych w linijki ochroniarzy! Niech walą po łapach.

MAGDALENA RZEJAK

Babcia chlupie w trumnie

Miejsce wiecznego spoczynku może się okazać chwilowe.

Przyjęło się, że 1 listopada Polacy dostają wściku komunikacyjnego i potrafią przejechać kilkaset kilometrów, żeby odpalić na jakimś grobie elektroniczny lampion za 300 zł. Nieboszczykowi to lata, ale jeśli na lampionie będzie szarfa, że jest on od Władka i Zosi z dziećmi, to miejscowym krewnym powypadają z zazdrości sztuczne szczęki.

Od kilku lat porobiło się jednak inaczej. Władek i Zosia stosują bowiem myk, który powoduje, że rodzinie z pipidowy we Wszystkich Świętych spadają buty. Idzie sobie ta rodzina ze świeczkami na grób babci Feli, a tu grobu nie ma.

Władek i Zosia zapuścili korzenie w mieście i, jak to miastowi, chcieliby mieć wszystko pod ręką. Korzystają zatem z prawa przynależnego im przez ustawę o cmentarzach i pochówku i zabierają babcię, dziadka lub tatusia i mamusię do siebie. Na cmentarz o rzut beretem od ich miastowego adresu.

Prawo do przeprowadzenia ekshumacji i wyprawienia zwłok w kolejną ostatnią drogę przysługuje tym samym osobom, które są uprawnione do pochówku. Czyli rodzicom nieboszczyka, współmałżonkowi, dzieciom, wnukom oraz „krewnym bocznym do czwartego stopnia pokrewieństwa”, a także powinowatym w linii prostej do pierwszego stopnia, czyli zięciowi, synowej i teściom zmarłego. Papierologia jest prosta: sprowadza się do załatwienia zgody na ekshumację z sanepidem i szefostwem cmentarza, czyli najczęściej księdzem.

Trup stuka lub chlupocze

Dzięki stosownej opłacie oraz niedomaganiu się zwrotu kasy za resztę lat, na jakie zostało wykupione miejsce na cmentarzu, ksiądz lub władze cmentarza komunalnego wyrażają zgodę. Pod pewnymi warunkami – regulowanymi prawem – warunkami. Dziadunia lub babcię należy wykopać między 16 października a 15 kwietnia. Zeby zatem zrobić rodzinie niespodziankę przed listopadowym świętem, ma się na likwidację grobu całe 2 tygodnie.

Wynajęty zakład pogrzebowy będzie wiedział co robić. Jeśli nieboszczyk nie żyje od niedawna, to znaczy, że jego zwłoki się nie „zmineralizowały”. Czyli w trumnie oprócz czystych kości może być nieco zgniłego mięsa i mnóstwo robali.

Czas mineralizacji zależy od rodzaju gleby. Standardowo przyjmuje się, że proces rozkładu zwłok kończy się przeciętnie po upływie dziesięciu lat, ale w glebie gliniastej i mokrej całkowita mineralizacja zwłok przedłuża się do 20–30 lat. O tym, jak się ma truchło, za każdym razem informują fachowcy od pochówków. Sprawdza-

ją to, potrząsając trumną i słuchając.

Jeśli tylko łupie, to mineralizacja się odbyła, a jeśli słychać chlupanie – to nie. Ceny za wydobycie suchych czy mokrych kości praktycznie się nie różnią. W miarę świeże zwłoki wydobywa się wraz z trumną, którą bez otwierania umieszcza się w skrzyni obitej blachą. Po przewiezieniu truchła do kolejnego grobu trumnę wyciąga się ze skrzyni i chowa się bezzwłocznie na cmentarzu bez jej otwierania. W przypadku przewózki i ekshumacji wykonywanej po upływie okresu mineralizacji wydobyte szczątki wraz z resztkami trumny umieszcza się w nowej trumnie. Tę zaś wkłada do worka z „nieprzepuszczalnego tworzywa sztucznego, odpornego na uszkodzenia mechaniczne”. Po przewiezieniu na miejsce worek się ściąga, a zwłoki chowa niezwłocznie. Oczywiście bez otwierania trumny.

Trup drogi jak od Gucciego

Jeszcze kilka lat temu przemieszczanie zwłok było rzadkością. Teraz – według szacunków funeralistów – jest ich w Polsce kilka tysięcy rocznie. Branża pogrzebowa twierdzi, że w propagowaniu zjawiska nie ma czuła palców; ludzie postępują tak sami z siebie. Nie ma co temu wierzyć. Ekshumacja, rygory sanitarne, często nowa trumna i kolejny pochówek przynoszą zyski zakładom pogrzebowym co najmniej czterokrotnie większe niż przy zwykłym pochówku. Do tego dla sprowadzającej zwłoki rodziny dochodzi kwestia transportu i cen grobów w różnych miastach. Najtaniej wynosi ściąganie bliskiego nieboszczyka na cmentarz w niedalekim miasteczku. Całość opędzi się czasem nawet piętnastoma tysiącami złotych. W przypadku Poznania czy Trójmiasta koszt posiadania dziadunia niedaleko może wynieść nawet do 30 tys. zł. W stolicy i Krakowie dzięki modzie na właściwe korzenie niektórzy płacą nawet po 100 tys. zł. Muszą jednak udowodnić – nie wiedzieć komu – że z dziada są krakauerami czy warszawiakami, a zakup grobu na Powązkach czy Cmentarzu Rakowickim z drugiej ręki kosztuje w cholere.

Zniknięcie grobu z wujkiem czy ciocią, a nawet mamusią z cmentarza wiejskiego czasem



rys. JANIEK KOZA

wstrząsa jego lokalnymi bliskimi do tego stopnia, że sprawa trafia do sądu. I bywa, że osoba, która przeniosła bliskiego bliżej siebie, musi go zwrócić ziemi, w której nieboszczyk spoczywał wcześniej. Oczywiście na koszt własny.

Trupy od muru do alejek

Otoczony miłością bliskich nieboszczyk – jak widać – po śmierci może się przemieścić. Dokładnie tak samo mają jednak trupy, o których grobach po kilku latach nikt nie pamięta. Prawo zaś stanowi, że grób opłaca się na 20 lat. I jeśli się opłaty nie przedłuży, to zarządca cmentarza

grób likwiduje bez obowiązku informowania kogokolwiek o tym fakcie.

Według cmentarnych oficjeli likwidacja polega na tym, że nagrobek jest rozbierany, usuwa się płyty i tablice. Chyba że jest to duży grobowiec w dobrym stanie; wtedy ściąga się tylko tablice i do starych trumien dokłada się nowe. Prawda oczywiście jest inna. Płyty z grobów ziemnych za ćwierć ceny trafiają do kamieniarza. Zarabia i on, i ksiądz. W przypadku całej wymurowanej piwniczki ze starymi trumnami kamieniarz nawet nie uczestniczy w negocjacjach. Ksiądz opycha grobowiec po wynegocjowanej z rodziną nowego użytkownika cenie. Wcisnany wszystkim kit, że nowy zmarły będzie spoczywał w towarzystwie starych nieboszczyków, sprowadza się do tego, że resztki starych trumien utylizuje się w ziemi, a kości wędrują do miejsca, gdzie zgarbia się wszystkie nieopłacane gnaty.

Każdy cywilizowany cmentarz powinien na takie sytuacje mieć ossuarium, czyli specjalne miejsce, gdzie spoczywać będą wszelkie przenieszone kości. Ossuaria w Polsce można policzyć na palcach obu rąk. Zamiast nich są bajki, że do likwidowanych grobów dokwaterowuje się nowych lokatorów.

Zaden szanujący się grabarz od dawna tego nie robi. Jego mała koparka wydobywa stare kości, które jadą do dołu wykopanego pod cmentarnym murem.

Pracownicy cmentarzy proszą zatem, żeby zwracać uwagę na cmentarne nieużytki. To właśnie te kawałki ziemi są miejscami wiecznego spoczynku, bo kości zostaną tam już na zawsze, choć od czasu do czasu łyżka koparki może coś w nich namieszać.

Zbiorowe składowiska na kości na cmentarzach mają to do siebie, że w oficjalnych dokumentach nie występują. Do roboty

przychodzą pracownicy, którzy nie mają pojęcia, że miejsce idealne do ukopania piasku, którym w ziemie wysypie się alejki, żeby odwiedzający groby nie łamali sobie nóg, lata temu było magazynem kości.

Kilka lat temu przerabiano to w Gnieźnie. Na biorących udział w pogrzebie najwięcejże wrzenie zrobił tam leżący na lodzie krąg z ludzkiego kręgosłupa, co może dziwić, bo inne kości wysciewające alejki miały nawet po 12 cm.

Zdaniem grabarzy tego typu wpadek będzie coraz mniej. Z powodu coraz powszechniejszej kremacji i globalnego ocieplenia. Zim z obłożonymi alejkami także jest coraz mniej.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Mieszkańcy Wilkowic w województwie śląskim żądają wycięcia drzew z miejscowego parku. Złożyli w tej sprawie petycję w gminie. „Jesienią z drzew spadają tony liści, które sprzątamy od października aż do grudnia. Przez to popadamy w głęboką frustrację, wywołującą depresję połączoną z nerwicą. A ptaki hałasują! Nie dają spać! Brudzą i wyjadają czeresnie! Ponadto za drzewami mogą kryć się bandyci skorzy do gwałtów i rabunków” – napisali do wójta. Władza zadeklarowała, że gmina przyjrzy się sprawie zgodnie z obowiązującym prawem.

■ Prezydent Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce Leszek Miętek z niesmakiem obejrzał film pochodzący z monitoringu stacji kolejowej w Żywcu, na którym wyraźnie widać, że zdesperowany podróżny, prawdopodobnie z braku pieniędzy, podróżuje na sprężu wózka wagonowego na zewnątrz lokomotywy. Dojechał tak aż do Katowic. – To i granie ze śmiercią – konkluduje Miętek. Pan se obejrzy najnowszego „Bonda” – ten to dopiero igra...

■ Krab tęczyowy zamieszkujący północno-zachodnią słoneczną nadmorską część Ameryki Południowej oraz Morze Karaibskie równie szczęśliwy poczuł się w ciemnym i cuchnącym pionie kanalizacyjnym mieszkania na warszawskiej Pradze. Nikomu by to nie przeszkadzało, gdyby za-

mieszkana przez niego rura nie wydawała złowrogich dźwięków trwających mieszkających. Ekopatrol Straży Miejskiej wydobyl skorupiaka z rury, po czym przetransportował do warszawskiego zoo, gdzie już specjaliści go uciszą.

■ Chory na boreliozę pan Amadeusz poszedł do apteki, aby zrealizować receptę na leczniczą marihuanę. Za pierwszym razem marychy w aptecce nie było. Za drugim za 10 gramów zapłacił 1440 zł. Pan Amadeusz uznał, że umrze z przepracowania, żeby nie umrzeć na boreliozę. Postanowił zatem kurować się we własnym zakresie. W związku z tym posadził ziele,



z którego uzyskał 975,87 g netto suszu. Suszem naturalnie zainteresowała się prokuratura. Obecnie sprawa zakończyła się przed Sądem Rejonowym w Tarnowskich Górach. Sąd umorzył postępowanie, argumentując, że czyn pana Amadeusza „był konieczny, aby mógł skutecznie zwalczać chroniczny ból, czego nie mógł uczynić w żaden inny legalny sposób, aby móc

prawidłowo funkcjonować na co dzień”. Umiejętność rozsądnej dedukcji, jak widać, sąd posiada. Gorzej mu idzie z poprawną polszczyzną.

■ Zgromadzony materiał dowodowy dał podstawy do przedstawienia Markowi G. i Patrykowi H. zarzutu, że działając wspólnie i w porozumieniu, dokonali kradzieży ciągnika rolniczego marki Class o wartości 230 tys. zł wraz z agregatem siewnym marki Horsch o wartości 260 tys. zł – poinformowała prokuratura w Białej Podlaskiej. Marek G. jest działaczem PiS i przewodniczącym rady powiatu łosickiego. Gdyby to była jedyna kradzież, jaką PiS-owi przypisują, przyjąłby należało, iż mamy do czynienia z partią ludzi w miarę przyzwyczajonych.

■ Ogromny sukces odniosła policja w Mławie, gdzie podczas kontroli policyjnej okazało się, że 25-latek kierował niesprawnym audi bez uprawnień, które wcześniej stracił. Audi zostało odholowane na koszt właściciela na parking strzeżony. Niespełna godzinę później ten sam patrol zatrzymał tego samego kierowcę, który tym razem prowadził seata bez badań technicznych. Seat został odholowany na koszt właściciela na parking strzeżony. Zupełnie nieprzypadkowe jest to w tej paradyzie zbiegów okoliczności, że za pierwszym i drugim razem zarobił ten sam właściciel lawety.

■ 9 listopada Narodowy Bank Polski wyda banknot o nominale 20 zł z Lechem Kaczyńskim. Oprócz wizerunku prezydenta na rewersie znajdzie się budynek Muzeum Powstania Warszawskiego oraz dźwigi Stoczni Gdańskiej. Z tym Muzeum

Powstania to się wszystko zgadza. Jak wiadomo, Lech Kaczyński wybudował je niemal własnymi rękoma, nosząc cegły i mieląc beton. Natomiast z tymi dźwigami to chyba przesada. Świadkowie historii uważają, że Lecha na dźwigach nigdy nie było. Zgodnie ze światłą polityką partii rządzącej, zdaniem niektórych ekonomistów, banknot ma umożliwić zakup litra benzyny bez konieczności wydawania reszty już w kwietniu przyszłego roku.

■ Po zmianach prawa energetycznego przez PiS zanikło zainteresowanie poważnych inwestorów budową przemysłowych biogazowni. Pozostały rozwiązania lokalne. Czy to się opłaca? 7600 tuczników dostarcza dziennie 4 tony gnojowicy. Można z niej uzyskać, po spaleniu powstałego metanu, 44 kWh energii elektrycznej – tyle, ile zużywają na dobę 4 domy jednorodzinne. Koszt budowy obiektu w tzw. systemie kontenerowym wynosi 450 tys. zł. Czyli na razie się nie opłaca.

■ Dziarscy funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej z Suwałk wykryli przemysł palet drewnianych i płyt wiórowych z Litwy o masie 10 ton. W sytuacji gdy drewna w kraju brakuje, także w postaci złomu drzewnego, a byle deska kosztuje 50 zł, chłopcy z KAS cieszą się sukcesem, o którym powinni pisać gazety. Ich zdaniem mieli do czynienia z odpadami, na których przewóz wymagane jest stosowne zezwolenie, a kierowca TIR-a takiego papieru nie miał.

■ Policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie byli przekonani, że w lokalu przy ul. Grygowej znajduje się poszukiwany listem gończym mężczyzna. Zapukali grzecznie do drzwi. Nikt jednak ich nie otwierał. Wezwali więc strażaków,

którzy już bez kurtuazji wyrabiali zamki w drzwiach, aż wióry leciały. Wewnątrz znaleziono 2 psy i ani jednego poszukiwanego. Gdy śledczy chcieli już zrezygnować, psy zaczęły oszczekiwać znajdującą się w kuchni pod zlewem szafkę. Policja tam zajrzała. Od tamtej pory nie można już mówić, że pies jest najlepszym przyjacielem człowieka. Trzeba też rekomendować, aby poszukiwani przez policję hodowal raczej koty. Po wyjściu z szafki 43-latek został aresztowany.

■ Autobusy i tramwaje MPK Olsztyn są dezynfekowane codziennie od początku pandemii. Przecierane są wszystkie powierzchnie wewnętrzne (poręczce, oparcia, biletomaty). Wnętrze autobusów i tramwajów jest zamgławiane preparatami biobójczymi. Przyciski zewnętrzne także są dezynfekowane. Pojazdy MPK Olsztyn są więc niemal sterylne czyste – mówiła „Gazecie Olsztyńskiej” rzeczniczka MPK. Defetyści nie dali jednak za wygraną. W autobusie linii 130 wykryli rosnące dorodne kanie. Zrobili zdjęcie. Wrzucili na Facebooka. Mit sterylności olsztyńskiej komunikacji miejskiej padł ostatecznie.

■ Na Śnieżce temperatura wynosi –4,2°C, ale przy wietrze 83 km/h i wilgotności 98 proc. temperatura odczuwalna to aż –35,55°C – poinformowały władze Karkonoskiego Parku Narodowego. Gdy presja cywilizacyjna, aby życie było jednostajną wspinaczką w górę, nie słabnie, a Śnieżka wyższa niż 1603 m już nie będzie, trzeba było coś wymyślić.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów lokalnych. Powiązane z nimi refleksje są wytworem naszych osobistych przemyśleń. Informujemy o tym zawczasu, aby potem nie świecić oczami przed wszechświatem, gdyby lokalni dziennikarze byli bardziej lokalni niż to widać na pierwszy rzut oka.



Urodzę państwu dziecko

Ostatni moment na wynajęcie brzucha.

Instytut Kultury Prawnej Ordo Iuris chce tak zmienić prawo, żeby za urodzenie czyjegoś dziecka zgnić w kryminalne. Równie srogie konsekwencje spotkają genetycznych rodziców. Efekt przestępstwa, czyli świeżo narodzony bachor? Do biduła!

...

Ze środowiska religijnych fundamentalistów Ordo Iuris wywodzi się wielu przedstawicieli obecnej władzy, od sędziów Sądu Najwyższego po wiceministrów. Instytut zalicza więc sukces po sukcesie. Niektóre są drobne, jak oddanie nieogarniętej matce z Głogowa dziewięciorga dzieci, które miały być umieszczone w pieczy zastępczej. Inne zmieniają życie milionów ludzi, jak zaostrezenie przepisów aborcyjnych.

Dziś Ordo Iuris zbiera podpisy pod petycją „Zatrzymajmy handel dziećmi! Dzieci nie są na sprzedaż. Powstrzymajmy wykorzystanie kobiet!”. Akcję ilustruje brzuch ciężarnej ozdobiony kodem kreskowym.

Już teraz surogatki i ich klienci powinni się mieć na baczności. Zanim „sprawa zostanie uporządkowana” i zmieniają się przepisy, Ordo Iuris wytoczyła działą przeciwko ludzi. Wprawdzie zasadniczą część usługi jest wykonywana w Gruzji, na Ukrainie bądź w Meksyku... Wprawdzie polskie przepisy nie penalizują surogacji...

No i co? Można użyć innych, aby rozprawić się z patologią. Precz z przekonaniem, że jeśli coś nie jest zabronione, jest dozwolone. Ordo Iuris wskazuje drogę.

Przestępstwo z art. 211 kk. Przepis mówi o organizowaniu adopcji wbrew przepisom ustawy. Sugestie Ordo Iuris: w przypadku surogacji należy dać w trąbkę, że przy przysposobieniu dziecka nie zostaje wykorzystana żadna z obowiązujących w Polsce procedur adopcji. Kara: od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

Przestępstwo z art. 189a §1 kk opisuje handel ludźmi. Ordo Iuris: Nie wolno przyjmować, że przy surogacji chodzi o dobro dziecka i mam. Godność tych istot jest poniżana!

Powody: kobieta oddaje swoje ciało za grosze. Wprawdzie klient płaci za ludzki inkubator od 40 do 80 tys. dolarów, ale Ordo Iuris ustaliło, że mama zastępcza dostaje 400 dolarów miesięcznie. Plus po narodzinach niewielką premię. Dziecko uszkodzone jest abortowane. W takim przypadku surogatka otrzymuje na otarcie łez 500 dolarów. Wniosek: surogacja, tak jak każdy handel ludźmi, jest zbrodnią. Kara: pobyt w więzieniu nie krótszy niż 3 lata.

Inne ewentualne przestępstwa (surogatka zostaje pozyskana za pomocą podstępów, wprowadzenia

w błąd lub „wyzyskania jej niezdolności do należytego pojmowania”) jeszcze łatwiej udowodnić. Właściwie przesłuchiwana ciężarna powie wszystko, co przesłuchujący chce usłyszeć, byle nie wyładować na ławie oskarżonych za współudział. Kara z art. 191 kk (zmuszanie do określonego zachowania): do 3 lat pozbawienia wolności.

Jeszcze jeden hak. Firmy pośredniczące w surogacji nie mają podstawy prawnej do przesyłania danych osobowych. I co z tego, że zainteresowani wyrazili zgodę na transfer swoich danych medycznych, skoro orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej jest restrykcyjne w tym zakresie?

...

Wynajęcie brzucha jest trudniejsze niż sali konferencyjnej. Nie wystarczy portal Allegro.pl czy Praca.pl. Najlepiej rozpocząć poszukiwania na forum dyskusyjnym. Wystarczy prosta informacja: „Od lat skutecznie staramy się z mężem o dziecko. Jesteśmy dobrze sytuowani, prosimy o pomoc”.

Marzena odzywa się tego samego dnia: – Jestem młoda (24 lata), zdrowa. Pracuję w sklepie. Koleżanka zaszła w ciążę i od razu poszła na L-4. To dobry wybór, kilka miesięcy odpoczynku, ale nie jestem jeszcze gotowa na urodzenie własnego dziecka.

Beata: – Mam własne dziecko, chętnie urodzę państwa potomka. 27 lat, blondynka, zielone oczy, wykształcenie wyższe, bez nałogów. Jestem na urlopie wychowawczym.

Wiktoria: – Mam dwójkę własnych dzieci. Cudze rodziłam już dwukrotnie. Lubię być w ciąży, lubię dbać o siebie i nienarodzone. Chciałabym rodzić w prywatnej klinice, to dodatkowy koszt ok. 5 tys. zł.

Cena za polski brzuch nie wynosi 400 dolarów miesięcznie, jak chce Ordo Iuris. Panie zaczynają negocjacje od 6 tys. zł miesięcznie. Liczą sobie ok. 50 tys. zł za ciążę. Plus opieka lekarska, badania, witaminy, kosmetyki.

Niektóre chcą ekwiwalentu za plastykę krocza czy brzucha. To wydatek między 10 a 20 tys. zł.

Przyrzekają, że nie będzie problemów z oddaniem dzidziusia. Wszystkie nalegają na podpisanie formalnej umowy. Wiktoria uprzedza: – Z prawnikami trzeba uważać, niektórzy zadają głupie pytania. Najlepiej, żeby mecenas był sprawdzony. Może polecić tego, z którym już współpracowała.

...

Cena urodzenia dziecka w Polsce przez Polkę nie powinna przekroczyć 100 tys. zł.

Najprościej zalegalizować malucha w nowej rodzinie, wskazując zamawiającego jako tatę genetycznego. Przecież to prawda. Jak będzie trzeba, w każdej chwili można wykonać testy. Nie sposób udowodnić, czy to była sperma z próbki czy chwila zapomnienia.

Po porodzie biologiczna mamusia rzeka się potomka. Pieczę przejmie genetyczny tatuś, jego żona, genetyczna mama, zostaje matką adopcyjną.

Można też wysłać surogatkę na Ukrainę. W tamtejszych klinikach nie ma problemu z wpisaniem w rubryce „mama” nazwiska kobiety, od której pochodziło jajo.

...

Niedawno TVP ze zgrozą zrehabilitowała, co za horror dzieje się w USA. Z usług surogatek korzystają celebryci i politycy. A przecież kobieta może umrzeć, nosząc cudzy płód. Wykrwawić się, przykłady... Osierocić własny drobiazg, przykłady. Genetyczny rodzic może się rozmyślić, przykłady. Zmusić wynajętą mamę do zamordowania płodu, gdy mu się odwidzi, kolejne przykłady.

Zamówienie na dziecko mogą złożyć homoseksualiści. Owszem, w Teksasie matkę zastępczą mogą wynająć tylko pary heteroseksualne, ale w Kalifornii – każdy. Dziennikarz CNN, gej, ogłosił, że dzięki surogatce ma syna. Senator gej dziękował surogatkom za córki!

Przyczółkiem normalności był stan Michigan. Zapłatanie za brzuch to tutaj przestępstwo karane więzieniem i grzywną. Właśnie barykada zaczęła się spalać. Wyłom zrobili państwo M. Przyznali: torujemy drogę do zmiany prawa.

Kilka lat temu pani M. zachorowała na nowotwór i zdecydowała się zamrozić swoje komórki jajowe. W czerwcu 2020 r. zapłodniono je pozaustrojowo sperma pana M. Zastępcza mama ma dwoje dzieci i uważa, że takie szczęście powinno być dostępne dla wszystkich. Urodziły się bliźniaki. Małżonkowie otrzymali prawo do opieki nad dziećmi.

...

Prof. Jacek Hołówka, filozof i etyk, porównał wynajęcie brzucha do wczesnego oddawania dziecka do żłobka. Traktowanie wynajmowania brzucha jako handlu ludźmi jest bzdurne. Przecież pieniądze są pobierane za usługę. Niania też bierze kasę za opiekę nad czyimś dzieckiem.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Psy na kołach

Radiowóz będzie przyczyną coraz większej liczby coraz groźniejszych wypadków.

W Śremie napadnięto na kobietę. Niemal natychmiast na miejscu pojawili się patrolujący teren policjanci. Napastnicy wskoczyli w opłastrę i odjechali. Policyjna bryka na kogucie ruszyła za nimi. Po kilku kilometrach zli ludzkie, chcąc uciec, zaczęli wyprzedzać kolumnę samochodów i wpiępryli się czołowo w jadącego z naprzeciwka peugeota. Odbili się od niego i jębnęli w TIR-a. Tego opel nie wytrzymał i się zapalił. Ścigani w liczbie trzech już nigdy na nikogo nie napadną, bo nie żyją. Troje ludzi z peugeota i ciężarówka zostało rannych.

„To nie byli nasi” – orzekli dwaj przyjaźnieni policjanci z drogówki. „To nie nasz schemat działania”.

Niech im będzie. Dostali więc przykład z tego samego dnia. Z Warszawy, gdzie mercedes nie zatrzymał się do kontroli, którą robiła drogówka. Policjanci ruszyli za gościem, a ten nie dość że poprzez wjechanie popsuł zabytkowy pofabryczny budynek Warszawskiej Piekarni Mechanicznej, to jeszcze zderzył się z autkiem marki Ford. Efektem pościgu były 3 osoby ranne, 2 rozbite samochody i jeden uszkodzony zabytek.

Funkcjonariusze drogówki tym razem nie mieli wyjścia i musieli przyznać, że to ich koledzy.

Policjant drogowy z wieloletnim stażem pamięta doskonale, jak jeszcze kilka lat temu podczas szkoleń wciśkano, żeby w miastach nie urządzać pogoni. Bo statystyki mówiły, że przynoszą one więcej szkody niż pożytku. Szkody w postaci śmierci lub kalectwa funkcjonariuszy i osób postronnych. Wytyczne były wtedy jasne: jechać za delikwentem, będąc cały czas w kontakcie z centralą, która innymi radiowozami zablokuje trasę przejazdu uciekiniera.

Dziś żaden funkcjonariusz drogówki tego nie usłyszy. Dostaje kluczyki do szybkiego wózka oraz plan mandatów i ujęć, który musi zrealizować. O wyważeniu ryzyka dla siebie i innych nikt nie wspomina.

Policjanci od patrolowania zachowują się podobnie. Bo rozliczani są z udanych interwencji. Na szkolenia w szybkiej i bezpiecznej jeździe czy celnym strzelaniu nie ma czasu. Gliniarze mogą to robić po godzinach – w ramach hobby.

To dlatego gdy we Wrocławiu wezwano patrol, aby ujął trzech złodziei, udało się zapuszkować tylko dwóch. Trzeci wsiadł do autka i odjechał. Policjanci na ulicy pełnej ludzi strzelali mu w opony, ale nie trafili.

Moi rozmówcy z drogówki zaczęli się śmiać: „Kilka lat temu gliniarz strzelający w miejscu publicznym na jakiegoś gównojada byłby zawieszony na kilka miesięcy. Teraz ich przełożeni mają na to wyjebane, bo gonią ich za wyniki. A jak się ma dwóch w kajdankach, to trzeciego będzie się miało po chwili. To wie każdy pies”.

Kolejna scenka jest ze Śląska. Facet bez tablic rejestracyjnych nie stanął do kontroli i drogówka ścigała go w pojeździe przez kilka miast. Gdyby uciekający nie wjechał w autokar z dziećmi, to pewnie by uciekł. Na szczęście żadne z dzieci nie ucierpiało.

Komentarz policjanta z drogówki jest krótki: „Albo na Śląsku nie było więcej radiowozów, albo nie działała łączność, albo obstawiano policjantami jakąś oficjalną. To, kurwa, jakaś fuzera, a nie profesjonalizm. U nas

jeszcze bywa jako tako. Jak w Tarczynie do jednego z naszych podjechał gość z informacją, że zaraz będzie przejeżdżał jakiś świr laguna, to cynk dostała centrala, a nasz kolega ruszył spokojnie za wariatem jadącym wężykiem. W Jankach stali już koledzy z Lesznawoli, którzy zablokowali drogę i po strzale ostrzegawczym mogli gościa grzecznie zakuć. Można?”.

W październiku kłobuccy policjanci ruszyli w pościg za kierowcą peugeota, który nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Szybki kontakt z centralą spowodował, że drogówka zamiast jeździć za uciekającym, pojechała do niego do



domu, gdzie lokalny notabł po dotarciu został przebadany alkomatem. Poza dobrym imieniem PSL, z ramienia którego sprawca był członkiem władz samorządowych, nikt nie ucierpiał.

PiS wymyśliło, że grzywny rosną z 5 do 30 tys. zł. Tyle zapłaci ktoś, kto złamie zakaz wyprzedzania, nie będzie miał prawa jazdy albo jego samochód nie przeszedł ważnych badań.

Dla drogówki szykują się żniwa. To, co policjanci biorą dziś do kieszeni, w głowach już pomnożyli przez 2.

Moi rozmówcy o dawaniu w łapę nie chcą mówić, bo to oczywistość. Nie cieszą ich tak wysokie grzywny. „To dla normalnych ludzi za dużo. Jak ktoś nie ma czasu podjechać po pieczęć do diagnosty, to na widok machającego gliniarza zacznie spieprzać. Nasi młodzi koledzy, wychowywani w duchu szeryfów i amerykańskich pościgów, będą za takimi gonić. Ani jedni, ani drudzy nie umiejąc jeździć szybko, zaczną masowo zabijać innych. Nikt im nie powie, żeby odpuścili, bo numer rejestracyjny uciekiniera jest nagrany na kamerze i złapanie go nie musi wiązać się z żadnym ryzykiem” – mówi mój rozmówca z drogówki.

TADEUSZ JASIŃSKI

Znoszenie krzyża

Szatan pochodzi z Karpacza, wynajmował mieszkanie w Zielonej Górze i tłumaczy z angielskiego na polski. Podobno się nawrócił.

18 października na osiedlu Zastalowskim przy ul. Spawaczy w Zielonej Górze rozległ się ryk piły. Arcybiskup Marek Jędraszewski od dawna wykrzykiwał, że ekologizm stoi w sprzeczności z nauką Kościoła kat., nietypowy odgłos nie wzbudził więc specjalnego zainteresowania. Tych, którzy po cichu żywili nadzieję, że ptaki nie będą obsrywać zaparkowanych aut, a liście z drzew zaśmieczać chodnika, czekała niemiła niespodzianka. Jedynym bowiem elementem wrosłym w otoczenie, który zniknął, okazał się przydrożny krzyż. Ktoś upierdolił Jezusowy przęgiel i nawet płótek ochronny nie pomógł.

O tym, że Jezus jak wisiał, tak leży, ale przynajmniej jest równo przycięty, zostały powiadomione parafia i policja. Ruszyły intensywne poszukiwania sprawcy. Marcin Małudy, rzecznik lubuskiej policji, podkreślał, że bardzo istotne

„Religia jest wirusem wystraszonego umysłu”.

Stowarzyszenie Fidei Defensor ruszyło z internetową zbiórką na odbudowę krzyża i zawiadomieniem do prokuratury.

„**Haniebny i chrystianofobiczny akt uderza w społeczność chrześcijan, katolików w Polsce i nie może przejść bez echa. To kolejny akt, który możemy śmiało powiązać ze skandaliczną wypowiedzią posła Sławomira Nitrasa, który mówił (...) o »piłowaniu katolików«. Teraz niszczone są krzyże, czy następną będą »ścinani« katolicy?»** – pytano w opisie zrzutki.

Długo nie trwało, gdy prezes fundacji Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu, a zarazem szczeciński radny PiS Dariusz Matecki mógł obwieścić: „**Udało się doprowadzić do zatrzymania sprawcy ścięcia krzyża. Ustaliłem jego dokładny adres zamieszkania, telefon. Przy świetnej współpracy z organami ścigania z Zielonej Góry ten człowiek jest już zatrzymany. Nie ma w Polsce miejsca na takie barbarzyństwa!**”.

Dotarcie do danych sprawcy zajęłoby 15 minut średnio rozgarniętemu uczniowi szkoły

nad 10 tys. zł na nową konstrukcję, może nawet metalową.

...

Po tym jak raport Najwyższej Izby Kontroli ujawnił, że Ministerstwo Sprawiedliwości wydało 2,5 mln zł na tropienie antykatolickich memów, do aresztu trafił żywy dowód prześladowania polskich chrześcijan. Nareszcie. W końcu choć jeden. Media narodowe, od lokalnych po ogólnopństwowe, zachłyśnięły się tematem. Redaktor naczelny „Gazety Lubuskiej” Janusz Zyczkowski wyraził zdumienie, że zielonogórski antykatolicki happening nie wyprowadził na ulice tłumów: „**Ci, którzy zwykle mówią o poszanowaniu prawa, demokracji czy prawach człowieka, dziś w obliczu deptania świętego symbolu nabrali wody w usta**”.

Ale Zielona Góra to nie Warszawa, a osiedle Zastalowskie to nie Krakowskie Przedmieście. O masowe oburzenie w obronie krzyża trudno.

...

Prokurator Ewa Antonowicz, rzeczniczka zielonogórskiej prokuratury okręgowej, oznajmiła, że zatrzymano nie zaprzeczył temu, co jest nagrane na filmie, i krzyż ściął zgodnie ze swoimi przekonaniami. To się prokuraturze w głowie nie mieściło, do zatrzymanego wezwano więc psychiatrę. Bo najwyraźniej tylko wariat może porwać się z piłą na krzyż w tak pobożnym kraju. Gdyby Kacper S. miał okazać się normalny, za zniszczenie krzyża i obrazę uczuć religijnych groziłoby mu do pięciu lat więzienia.

...

W niedzielę w parafii pw. św. Brata Alberta Chmielowskiego w Zielonej Górze odbyło się nabożeństwo przebłagalne za profanację krzyża przy ul. Spawaczy. Do parafii w odpowiedzi na ten szatański akt wezwano specjalne posiłki w postaci egzorcysty Krzysztofa Hojzera. Krzyż się co prawda nie zrosł, ale oskarżony – nie wiadomo, czy pod wpływem rozmowy z prokuratorem i ciągłych na nim zarzutów, czy specjalnej liturgii – wyraził chęć naprawienia szkody. Śledczy zarządził wobec niego dozór i zabronili mu zbliżyć się do miejsc kultu religijnego.

...

W Polsce stawiać i wieszać krzyże można do woli bez oglądania się na nikogo. Zgodnie



BOHATER



PRZESTĘPCA

Rysunki: PATRYK SRODZYŃSKI

z ustawą ulokowanie krzyża przy drodze nie wymaga zezwolenia, traktowany jest on jak obiekt małej architektury. Ale także usuwanie lub rozbieranie krzyża nie wymaga zezwolenia. Jednak ścinać i zdejmować nikt się nie powinien ważyć. Głównym problemem jest opór środowisk kościelnych. Każde usunięcie krzyża traktowane jest jak zamach na wiarę. Polska to kraj przepelniony w przestrzeni publicznej symboliką religijną – tego, ile postawiono przydrożnych krzyży i kapliczek, nikt nie zliczy. To już nie tysiące, lecz setki tysięcy.

Jednym ze współczesnych motywów stawiania krzyża jest chęć oznaczenia miejsca, w którym doszło do wypadku drogowego. Stało się to prawdziwą plagą. W Warszawie i Bydgoszczy kilka lat temu Zarząd Dróg Miejskich pod osłoną nocy próbował usuwać stawiane masowo krzyże. Zrobiła się rzecz jasna aferą. W Gdańsku miał pojawić się pomysł opodatkowania krzyży, aby poprawić bezpieczeństwo i estetykę na drogach. Ledwo ogłoszony pomysł spotkał się z natychmiastową wrzawą.

Zapytać można:

Czy osiedlowa droga powinna być oznakowana przez symbol religijny?

Czy krzyż stojący w rowie nie jest jakiegoś rodzaju profanacją?

Dziwi to cudzoziemców, ujmuje poetów, wkurwia ludzi niekrzyżowo myślących.

IDALIA DUBICKA

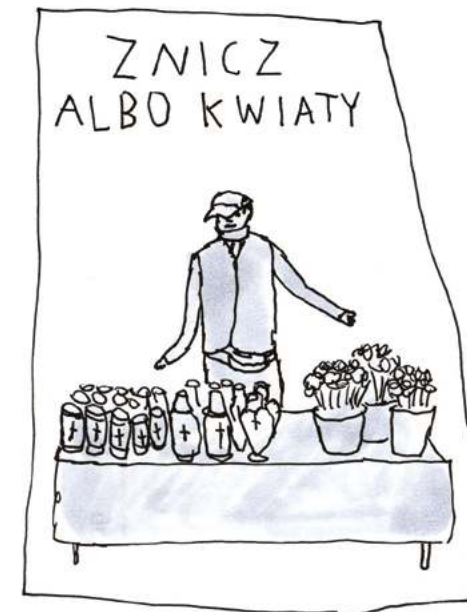


jest, aby na miejscu zabezpieczyć jak najwięcej śladów. „**Musimy dotrzeć do sprawcy i ustalić, jakie były motywy jego działania. Na tę chwilę robimy wszystko, żeby jak najszybciej do niego dotrzeć**” – mówił i apelował do „świadków tego bułwersującego zdarzenia” o zgłoszenie się na policję.

...

Film dokumentujący akt bohaterski/wandalizmu/zbezczeszczenia (niepotrzebne skreślić) trafił do sieci. Umieścić go tam sam wesoły drwał, jak się okazało, mentor Ogólnopolskiej Akcji Ścinania Przydrożnych Krzyży („**Szpecą nasze ulice. Są niebezpieczne dla ruchu drogowego**”) i administrator facebookowej grupy

podstawowej z dostępem do internetu. 31-letni Kacper S. niespecjalnie przejmował się ochroną swoich danych osobowych. Chętnie publikował treści antyklerykalne pod swoim nazwiskiem. Na profilu w social mediach promuje własną działalność gospodarczą – tłumaczenia audio-wizualne z angielskiego. Podaje NIP, REGON i numer telefonu. Podskórnie czując, że happening z piłowaniem może przynieść mu nie tylko poklask, rozpoczął zbiórkę internetową. „**Pieniądze zostaną przeznaczone na wydatki związane z pomocą prawną i innymi opłatami związanymi z akcją**” – czytamy w jej opisie. Pan Kacper odrobinę się przejechał na założeniu, że naród poprze groszem ścinanie krzyża. Podczas gdy on zebrał 20 zł ze zgłoszonego zapotrzebowania na 10 tys. zł, Fidei Defensor uskubało po-



RYS. JANEK KUZA

WIEŚCIZ KRUCHY

➤ Przy sanktuarium na Świętym Krzyżu w Górach Świętokrzyskich stanął 6-metrowy krzyż morowy. To inicjatywa wojewody świętokrzyskiego Zbigniewa Końusza. Krzyż „upamiętnia ofiary epidemii i jest podziękowaniem Bogu za jego opiekę w tym trudnym czasie”. Krzyż wykonany jest z profili stalowych i wypełniony onyxem. „Tysiąc w Świętokrzyskim Parku Narodowym nie może pozostać miejscem zadumy, sacrum i kontemplacji. Tysiąc to nieustanny plac budowy” – piszą ekolodzy ze Stowarzyszenia Most na koncie na Facebooku. „Tym razem wojewoda świętokrzyski, ten który wypowiada się o wartościach przyrodniczych Łęśca, ale nie zna opinii naukowców na ten temat, postanowił wetknąć w Łęśce własny krzyż. Jakby dotąd mało ich było na tej świętej górze”. Przecież mamy kolejne fale pandemii; nie wiadomo, jak się Bóg zachowa.

➤ Wydawca najnowszej książki Remigiusza Mroza chciał zareklamować ją w pojazdach komunikacji miejskiej w Warszawie. Zarząd Transportu Miejskiego odmówił, uznając, że „okładka obraża uczucia religijne”. Poszło o to, że na okładce w górnym rogu przy nazwisku autora widnieje niewielki zakrwawiony medalik z Matką Boską. ZTM uznał, że jest to treść kontrowersyjna. To się nazywa prewencja, czyli zapobieganie problemom.

➤ Inaczej z wieszaniem treści jest we Wrocławiu. Rodzic jednego z uczniów wystąpił z wnioskiem o usunięcie krzyży

z pomieszczeń szkolnych. Dyrekcja szkoły zaczęła wniosek rozpatrywać, tzn. zapowiedziała, że podda go pod głosowanie pracowników. Jeden z pracowników szkoły wezwał na pomoc Ordo Iuris. Ordo Iuris przesłało dyrekcji szkoły opinię prawną dotyczącą obecności krzyży w przestrzeni publicznej. Można to potraktować jako rodzaj ostrzeżenia – my czuwamy, pani dyrektor, jeśli pani krzyże zdejmie, będziemy interweniować, po co to pani. A my mamy dla prawników Ordo Iuris takie ćwiczenie umysłowe: czy jeśli w szkole w klasie lekcyjnej wisi krzyż, a codziennie uczniowie masowo pokazują w kierunku krzyża fucka, to należy: a) oskarżyć wszystkich uczniów o obrazę uczuć religijnych i zamknąć w domach poprawczych?; b) wyrzucić wszystkich uczniów ze szkoły i niech krzyż wisi nadal?

➤ Pierwsza w Rosji świątynia katolicka pw. św. Jana Pawła II została konsekrowana w Togliatti, mieście leżącym o 1000 km od Moskwy. W uroczystości wziął udział ambasador RP w Moskwie Krzysztof Krajewski. Wyraził nadzieję, że podobnych kościołów będzie w Rosji więcej i więcej,

i więcej. Mamy więc push-back ukochanego papy do Rosji.

➤ Akademia Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, szkoła ojca dyrektora Rydzika, oferuje nowy kierunek studiów podpyłomowych – etyka dla nauczycieli. Ciekawe muszą być zajęcia z etyki w szkole – gdy nie chcesz posyłać dziecko na religię – prowadzone przez absolwentów szkoły Rydzika. Od 2023 r. – najpierw w klasach szkoły podstawowej, a później szkoły ponadpodstawowej – religia albo etyka mają stać się przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich uczniów. Tak postanowił minister Czarnek, bowiem „młodemu człowiekowi trzeba wskazać system wartości, pokazać mu drogi moralne”. Będzie więc pokazywał Rydzik. Panie Boże, ześlij na Czarnka plagi egipskie i wszystkie inne. Mam nadzieję, że wszyscy rodzice się poważnie wkurwią.

➤ Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei konserwatywny Klub Jagielloński, powołując się na chrześcijański personalizm, wystąpił z ideą wprowadzenia w szkołach oddzielnych klas dla chłopców

i dziewczynek. Segregacja płci w szkołach ma doprowadzić do równouprawnienia. Podpowiedźcie to Czarnkowi. Na pewno mu się spodoba. Niech wykończy szkołę absolutnie. Zaoże. Dzieciom się spodoba. One nie lubią szkoły.

➤ Radny PiS Andrzej Gacek z Bielska-Białej zwrócił się do prezydenta miasta o usunięcie z wystawy w miejskim Biurze Wystaw Artystycznych obrazu przedstawiającego kardynała Dziwisza w kapeluszu z muchomora. Trwa tam Ogólnopolski Konkurs Malarstwa „Bielska Jesień”. Praca jest autorstwa Tomasza Kokotta i nosi tytuł „Królestwo Grzybów”. Radny napisał: „Przedstawiony obraz ewidentnie jest profanacją osoby księdza kardynała oraz kpiną i szyderstwem skierowanymi do hierarchów i społeczności Kościoła katolickiego”. To znaczy, że radny nie rozumie pojęcia „profanacja”. Profanacja odnosi się do naruszenia sfery sacrum poświęconych lub konsekrowanych przedmiotów lub miejsc mających wartość kultową. Ani Dziwisz, ani tym bardziej jego wizerunek nie jest do tej pory konsekrowany, nie można go więc sprofanować. Można, owszem, wykić. Można także wykić radnego Gacka.

➤ Ks. Rafał Głowczyński, popularny w niektórych kręgach youtuber, odpowiadał na pytania o grzechy, za które on nie udzieliłby rozgrzeszenia. W pierwszej kolejności za życie w konkubinacie, czyli bez ślubu kościelnego. „Pan Jezus powiedział wprost – nie mieszkamy ze sobą przed ślubem” – powiedział ks. Głowczyński. No, ale pan Jezus nie żyje w XXI w. Ciekawe, czy byłby taki zasadniczy dzisiaj. Mógłby nie być.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

RYS. PATRYK SRODZYŃSKI



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI



■ Marksistowskie lewicowe centra wygrały na Zachodzie z tradycyjną kulturą i zmiążdżyły oddziaływanie Kościoła, atakując jednocześnie rodzinę. Nagle okazuje się, że Polska staje okoniem i jest krajem, który próbuje się bronić przed **marksizmem kulturowym**. Soros 4 lata temu poprzez różnorodne organizacje trzeciego sektora przeznaczył 20 mld dolarów na budowę społeczeństwa otwartego, a 2 lata temu Unia Europejska przeznaczyła kilkanaście miliardów euro na akcję, która ma zaowocować tym, że wartości europejskie wyprą **w Polsce wartości tradycyjne**. Widać wyraźnie, iż przy pomocy szkoły, uniwersytetu, popkultury udaje się przykładowo kompletnie wyprowadzić młode pokolenie z Kościoła.

Robert Tekieli, Telewizja Trwam, 24 października

■ To nie jest przypadek, że współczesna lewica jest finansowana przez **wielkie korporacje**, choć lewica miała teoretycznie zwalczać te korporacje jako zagrożenie dla świata. To nie jest też ta sama lewica, to raczej **lewica sterowana**. Po wielu latach sponsorowania przez Facebook, Google, Microsoft, Apple, Amazon znikły zupełnie postulaty antykorporacyjne. (...) Nikt nie próbuje okupować Wall Street. Ruch antyglobalistyczny rozplynął się, w zasadzie go nie ma. Za to są postulaty typu trzecich ubikacji, piętnastych płci. Feministki, które domagały się jakichś praw dla kobiet, zostały całkowicie wykończone.

Rafał Ziemiakiewicz, PCh24.pl, 25 października

■ **Marksizm** rządzi się konfliktem. W celu przejęcia kontroli nad społeczeństwem marksiści skutecznie posługują się sprawdzonymi metodami **siania konfliktu** i nieustannego podsycania go. Tak wytworzono i podsycano konflikt burżuazji kontra robotnicy. Już u Marksa i Engelsa były zaczątki konfliktu męczyzna ojciec kontra kobieta żona i dzieci. Potem przyszło sianie konfliktu między płciami – dziś ewidentnie widać to w **ruchu feministycznym**, który przecież wyrasta z marksizmu.

Arkadiusz Stelmach, PCh24.pl, 23 października

■ Polska jest **solą w oku rewolucji światowej**. Węgry, które były pierwsze w tym procesie, są małym krajem. Polska to zupełnie coś innego. Jeśli się ostaniamy, to jest szansa, że iskra, o której Pan Jezus mówił siostrze Faustynie, nie będzie tylko duchowa, ale stanie się iskrą cywilizacyjną i kulturową. Najlepszą bronią służącą do zwalczania **kapitalizmu marksistowskiego** jest silna gospodarka i siła państwa. W tej chwili mamy gospodarkę tylko 2,3 razy mniejszą od rosyjskiej.

Jeśli będziemy mieli 5–7-procentowy wzrost PKB, to nikt nam nie zrobi krzywdy, dlatego że wszyscy liczą się z silnymi. Polska musi wejść do grona 11–13 krajów alfa, które są suwerenne w polityce międzynarodowej.

dalej Tekieli

■ W Polsce szczególnie wyrazistym **celem będą katolicy**. Przede wszystkim dlatego, że są oni najłatwiejszym do wskazania reliktem starego znienawidzonego świata. Oni się jeszcze trzymają, chcą mieć rodzinę, odrzucają aborcję, nie chcą uczestniczyć w rewolucji seksualnej, nie godzą się na legalizację małżeństw homoseksualnych. To wrogowie ludu. Nie ma litości dla wrogów ludu – brzmi stara zasada rewolucji. (...) Celem może się okazać kod kulturowy. Może chodzić o „dorżnięcie watahy”, czyli likwidację tych, którzy mówią do nas zza grobu: **z kart Sienkiewicza, z płócien Matejki**, z naszych wielkich dokonań historycznych. To pierwszy cel dla wrogów Polski i cywilizacji chrześcijańskiej. A fizyczny atak spadnie na wszystkich, którzy się z tym identyfikują.

dalej Stelmach

■ To, co obserwujemy, to są **agonalne drgawki oświecenia**. To agonalne drgawki idei, która rozum wystawiła na piedestał i powiedziała: nie ma Boga, jest rozum, rozum jest Bogiem. To wszystko jest bzdurą. Rozum, jak pozwalał sobie napisać, został stworzony na służbę, a nie na pana. Kiedy używamy go jako służby, to się sprawdza. Kiedy daliśmy mu prawo panowania nad nami, to dzieją się takie historie, czy to się będzie nazywało jakobinizm, bolszewizm, nazizm czy jeszcze inaczej. Dopóki nie uświadomimy sobie, że prawdą jest prawda, która została nam objawiona, a nasz rozum służy do tego, żebyśmy to **objawienie** zrozumieli i wcielili w życie, a nie żebyśmy sami wymyślili sobie własne objawienie, bo z tego nic dobrego wyjść nie może.

dalej Ziemiakiewicz

■ Międzynarodowe wydarzenia polityczne, w których Polska jest celem agresji, wymagają tego, aby **polscy patrioci** i niepodległościowcy szli razem ramie w ramie, demonstrując, że chcemy państwa suwerennego i niepodległego.

Robert Bąkiewicz, Radio Maryja, 25 października

■ Poświęcamy dzisiaj tak wiele czasu **zdrowemu stylowi życia**, dbamy o środowisko, o czyste powietrze, o czystość i przejrzystość zasad regulujących odpowiedzialność człowieka za przyrodę. Troszczymy się o ekologię. Ekologia wyznacza pewien trend naszego życia, staje się wręcz swoistą religią, ale warto zastanowić się, czy troszczymy się o ekologię ludzką, **ekologię czystego serca**, ekologię sumienia, czystej miłości? Czy nie warto dokonać tego sensownego zwrotu ekologicznego, nawrócenia ekologicznego, by ogarnąć życie i przeżywać je w duchu czystej miłości i jednocześnie by dawać czystą miłość przyszłemu pokoleniom?

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 23 października

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Komu dawała Plater

Kochany Panie PT Jerzy Urbanie! Właśnie przeczytałem w Pana felietonie: „Hrabianka Emilia Plater dawała dupy powstańcowi styczniowemu”. Dziewica bohater zmarła w grudniu 1831 r., powstanie styczniowe wybuchło 22 stycznia 1863 r., czyli uprawiała seks grubo po śmierci. Jezusie, Maryjo! Urban wierzy w życie pozagrobowe! C.b.d.o.

Pozdrawiam z głębokim ukłonem!

Zdziwiony Wojciech Batura



Armia nasza jest...

Wódz nad wodze w towarzystwie swojego podnózka przedstawił publicznie oświadczenie o stanie swojego zdrowia. Z napoleońskim zacięciem stwierdził, że mamy wydać wszystko, co jeszcze mamy, i jeszcze więcej, na stworzenie z naszego kraiku potęgi militarnej. Dlatego będziemy się zbroić na potęgę w najnowszy sprzęt bojowy. Kupowany niczym słynne respiratory. Nieważne za ile i w jakim stanie. Używamy na naszych drogach zachodnie autka, to i z abramsami sobie poradzimy. No i oczywiście musimy zwiększyć ilość mięsa armatniego w postaci młodych samców, którym trzeba zrobić wodę z mózgu, nakarmić patriotyzmem i utrwalić dumotą pt. jak słodko umierać za Ojczyznę. Gdyby obecnie doszło do wojny, to nie będzie to już nic podobnego do „Czterech pancernych i psa”, ale wojna maszyn. Zatem chłopcy

w moro z berylami to co najwyżej do kopania mogił będą przydatni. Do niczego nie będą im potrzebne wiedza i wyćwiczenie, jak wg regulaminu musztry wykonać komendę: w tył zwrot, albo inne czołganie przez pełzanie czy regulaminowe formułki meldowania się. Potrzebni byłiby wysokiej klasy specjaliści, choćby siedzący na wózkach inwalidzkich i posiadający okulary korekcyjne ze szklami jak denka od słoików, ale potrafiący z dużej odległości zdalnie operować sprzętem bezałogowym i wyrafinowanymi systemami obrony. A bez sprawnego systemu śledzenia z kosmosu, z dronów i innych systemów odpornych na zakłócenia nic nie zdziałają. No i oczywiście musieliby mieć czym sterować. Bez tego należy zapomnieć o wchodzeniu w konflikt zbrojny. Bo z góry będzie przegrany. To już lepiej zainwestować w ołtarze polowe.

Hanys

„Ciotka rewolucji płacze po SLD”

W artykule opublikowanym w „NIE” nr 42/2021 Agnieszka Wołk-Laniewska, pisząc o kolejnych sukcesach wyborczych PiS, stwierdza, co następuje: „Moim zdaniem (potwierdzonym przez badania, choć niekoniecznie podzielanym w redakcji »NIE«) PiS wygrywa po prostu dlatego, że jego wyborcom żyje się dziś lepiej niż za Platformy”. Skoro nawet badania wykazują, że wyborcom PiS żyje się dziś lepiej niż za Platformy, to zdumiewa mnie fakt, że jakaś tam część redakcji „NIE” nie przyjmuje wyników tych badań do wiadomości. Z niecierpliwością czekałem w związku z tym na kolejny numer „NIE”, sądząc, że być może jakiś inny redaktor stwierdzi, że AWŁ pisze głupoty, i uzasadni dlaczego, ale w „NIE” nr 43 niczego takiego nie znalazłem. Osobiście nie zaliczam się do elektoratu PiS, a wręcz przeciwnie – mój stosunek do tej partii jest tożsamy z linią programową „NIE”. Ale nie mogę być do tego stopnia zacietrzewiony, aby przeczyć oczywistym faktom. W końcu w ostatnich latach dostaliśmy z żoną

dodatkowe emerytury, ich poziom jest obecnie nieco lepiej waloryzowany niż poprzednio, syn i córka pobierają 500 plus na swoje dzieci. Córka otrzymuje wyższe wynagrodzenia wyłącznie na skutek wzrostu minimum płacowego itd. Trochę się w związku z tym mojej rodzinie polepszyło, ale póki co tylko trochę.

Odnoszę wrażenie, że opozycja podchodzi do powyższej kwestii jak co niektórzy redaktorzy „NIE” (choć jak wcześniej wspominałem, nie wiem dokładnie którzy) – nie przyjmuje ona mianowicie do wiadomości wyników badań, które jednoznacznie wskazują, że po przejęciu przez PiS władzy ludziom żyje się jednak trochę lepiej. Jeśli więc opozycja chce pokonać PiS, co jest i moim marzeniem, to musi ona dość radykalnie zmienić swoją narrację polityczną. Musi ona mianowicie przekonać zwolenników PiS, że postawili na złego konia i jeśli dalej będą głosować na tę partię, to tracą dodatkowe emerytury, 500 plus, a nawet jeszcze dużo więcej.

Zefir

Hartman – tak

Gratuluję zatrudnienia w roli felietonisty prof. Jana Hartmana. Jeden z błyskotliwszych umysłów w opartym przez kaczą hordę parafialnym pisogrodzie. Od lat czytam jego felietony w mojej ulubionej (zaraz obok „NIE”) „Polityce”. Jako młody wojownik antykomunistyczny – szczerze Pana nie cierpiełem (okres koców i śpiworów dla Amerykanów). Jak jednak wpadły mi w ręce pierwsze egzemplarze „NIE” – to

po Pańskim wstępniaku i kilku pierwszych artykułach (o smakowitej woni całej publicystyki walczącej z kościelnym mrokiem nie wspominając) – wiedziałem, że zostanę czytelnikiem „NIE” do mojego – lub tygodnika – końca. Pojawienie się felietonu Jana Hartmana sugeruje powolny powrót „NIE” na salony tej części społeczeństwa, która ceni kosmopolityzm, tolerancję i – przede wszystkim – pewien rodzaj humorystycznego polotu.

Romuald

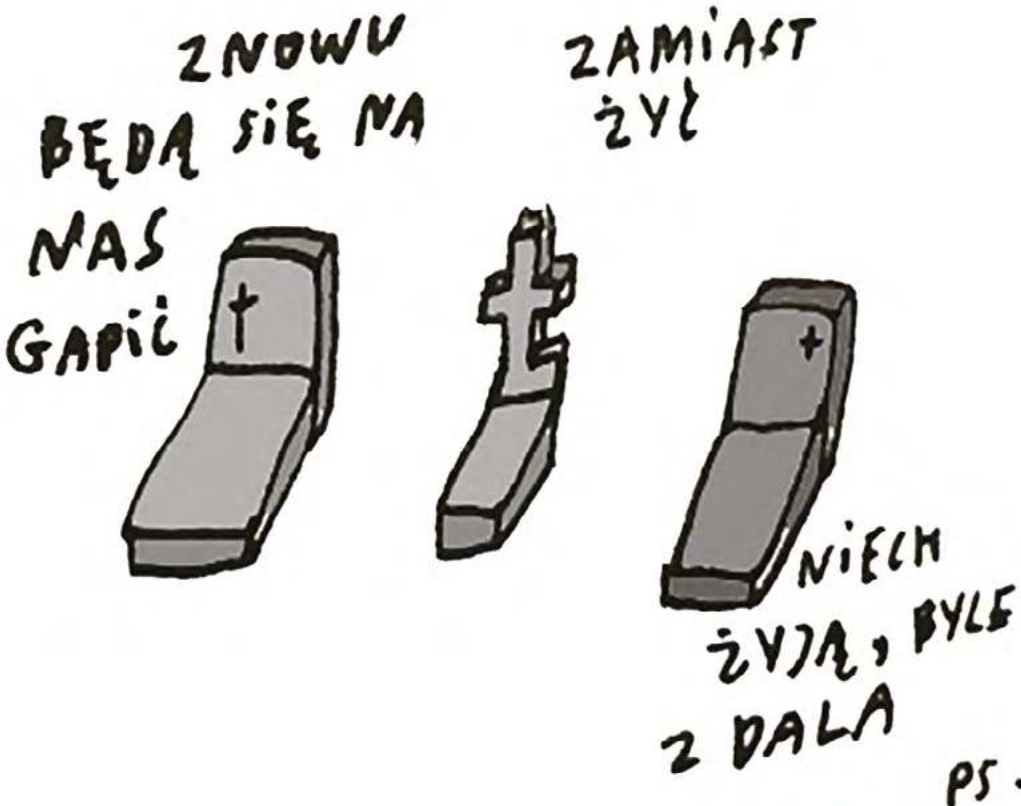
REKLAMA

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Gdzie są szczepionki przeciw grypie

Proces brzeski
Ponizani, głodzeni, bici

Patologia, czyli co zrobisz dla popularności

Wiecej czadu!
Wracają węgiel, ropa i gaz

www.tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд



– Przeczytałem prawie 600 stron tej fascynującej lektury i nigdzie nie ma ani słowa, kim jest autor. Rozumiem, że chce Pan pozostać anonimowy?

– Jestem przedsiębiorcą działającym w branży prawnej, trochę dziennikarzem śledczym, a trochę detektywem. Cóż, poza tym 40 lat na karku, wykształcenie prawnicze. Na rozgłosie niespecjalnie mi zależy – nie mam parcia na bycie celebrytą i nie myślę o występach w „Tańcu z gwiazdami”, mogę więc pozostać anonimowy.

– A jest Pan praktykiem przestępczości gospodarczej czy tylko teoretykiem?

– Wielu ludzi zadaje mi to pytanie, podobnie jak o moją rzekomą „przygodę” w służbach. Gdybym był praktykiem, to i tak bym się do tego nie przyznał, z dość oczywistych względów. Tak czy inaczej z tematyką przestępczości gospodarczej mam styczność od dawna, m.in. zaliczałem po drodze kancelarie podatkowe czy też świadczyłem usługi doradcze. Na co dzień prowadzę blog o przestępczości gospodarczej „Białe Kołnierzyki”. Śledzi go blisko 30 tysięcy osób.

– Kiedy zaczęto w Polsce kraść VAT?

– Właściwie zaraz po tym, gdy wprowadzono w naszym kraju ten podatek, czyli w 1993 r. Początkowo były to karuzele oparte na zwrotach, raczej mało zaawansowane.

– Jak działały?

– Wykorzystywano np., co może wydać się zabawne, kasety video o tematyce religijnej i modlitewniki. Znacznie zawyżano ich ceny w stosunku do rynkowych. Do tego długi łańcuch spółek dokonywał wielu szybkich transakcji na bardzo niskiej marży. I deklarowano eksport do egzotycznych krajów. Na koniec wyznaczona spółka występowała o zwrot w teorii nadpłaconego podatku VAT. Urzędy zwracały, dopóki się nie zorientowały.

– Dlaczego VAT-sterzy przez tyle lat byli bezkarni? Państwo nie widziało problemu? Nie umiało z tym walczyć?

– To jest wbrew pozorom dość skomplikowane pytanie. Po pierwsze to nie jest tak, że VAT wszyscy kradli bezkarnie. Znam policjantów, którzy rozpracowywali takie grupy, znam też przestępców, którzy są dzisiaj ścigani przez wymiar sprawiedliwości za wyłudzenia. Zresztą nawet w mediach przewijają się wątki zatrzymań. Jednak niektórym się udało, to prawda, gdyż z drugiej strony znam i takich, którzy do dziś nie odpowiedzieli za swoje czyny. Nie jest jednak powiedziane, że np. za rok czy dwa wciąż będą oni na wolności, ponieważ rozpracowywanie grup dokonujących takich przestępstw trwa wiele lat i jest pracochłonne. Po zbadaniu tego tematu na potrzeby książki mogę stwierdzić, że przyczyny bezkarności niektórych grup były różne. Na pewno decydująca była tu słabość aparatu skarbowego, który przez pewien czas nie nadążał za przestępcami, miał za mało ludzi i nie dysponował odpowiednimi technologiami analitycznymi.

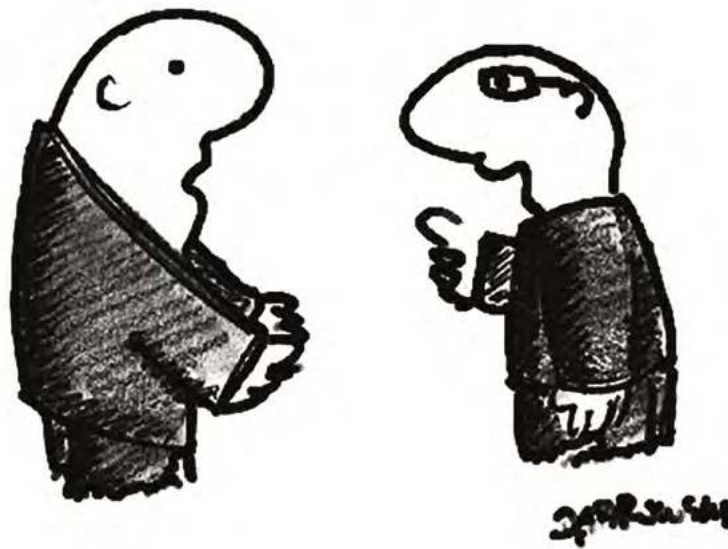
– Łapówki też fruwały?

– Nietrudno się domyślić. Nierzadko sprawy były umarzane albo kończyły się na etapie „naliczenia” tzw. słupów i nikt nie starał się dotrzeć do rzeczywistych organizatorów. No i wreszcie były naprawdę grube sprawy, jak chociażby mafia paliwowa, gdzie czuć było parasol ochronny służb i powiązanych z nimi ludzi. Były też graniczne grupy przestępcze, które handlowały u nas telefonami na wielką skalę – tych przestępców niespecjalnie ścigano, gdyż skarbowka zdawała sobie sprawę z tego, że i tak nie odzyska od nich żadnych pieniędzy. A kwota odzyskanych środków jest dla aparatu skarbowego bardzo istotna.

– Czy najlepsze czasy tego interesu są już za nami?

– Odpowiem ulubionym zdaniem prawników: to zależy. Zależy od tego, na jakim poziomie jesteśmy, jakim kapitałem dysponujemy i kogo znamy. Założymy, że jest pan członkiem przeciętnej grupy przestępczej, ma do dyspozycji milion złotych i zamierza rozkręcić karuzelę, nie będąc przy tym „poukładanym” z od-

A CO BĘDZIE, JAK ONI NAPRAWDĘ RZUCĄ PALENIE? PODNIESIEMY VAT NA SŁONECZNIK...



Nikt nie jest bez VAT

O tym, jak w Polsce zarobić, żeby się nie narobić, „NIE” rozmawia z autorem książki „Jak kraść VAT”.

powiednimi ludźmi. Wtedy, jeśli zdecyduje się pan na prymitywny wariant ze zwrotami, będzie trudno, tzn. mamy spore ryzyko dekonspiracji. O wiele mniej ryzykowny byłby wariant z nieodprowadzaniem należnego VAT-u, czyli np. kupujemy towar za granicą na zerowej stawce VAT, potem sprzedajemy to w Polsce w cenie brutto jakiejś firmie i chowamy VAT do kieszeni, zamiast odprowadzić go do urzędu. To wariant podstawowy dla małych rybek. Rekiny mają za to możliwość przepuszczania towaru przez duże sieci handlowe i tam jest już nieco inna sytuacja. Czyli, gdyby to krótko podsumować, czasy łatwej kradzieży VAT-u dla małych rybek już się raczej kończą, ale dla rekinów trwają.

– Gdybym chciał dzisiaj kraść VAT, to od czego zacząć? Proszę o kilka rad na początek.

– Zacząć oczywiście należy od przeczytania mojej książki (śmiech). Dla początkujących moim zdaniem najłatwiejszy byłby schemat z przywłaszczeniem VAT-u bez zwracających uwagę skarbowki zwrotów. No i tutaj podstawa to zadbanie o własne bezpieczeństwo osobowe i takie ustawienie struktury, aby nie dało się zbyt łatwo namierzyć organizatora, czyli w tym wypadku pana. Potem najlepiej zrobić przejęcie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością działającej na rynku minimum rok, żeby miała już złożone sprawozdanie finansowe i widoczne przepływy na koncie, minimum kilkaset tysięcy złotych rocznie. Następnie identyfikacja towaru, który nie jest objęty split paymentem, ma stawkę 23 proc. i na który jest spory popyt na rynku...

– Zaraz, powoli. Mało rozgarnięty jestem i od razu wpadnę. Split payment, czyli co?

– Przy transakcjach o wartości minimum 15 000 zł brutto przelew musi być dokonany za pomocą mechanizmu podzielonej płatności. Część idzie na rachunek przedsiębiorcy, a część na rachunek VAT. Wtedy trudniej o oszustwo.

– Czyli brać się za taki towar, który nie jest objęty split paymentem, jest chodliwy i ma stawkę 23 proc.?

– Tak. Potem trzeba zorganizować sobie źródło dostaw, z którego można brać towar na zerowej

stawce VAT. No i przystępuje się do sprzedaży, pamiętając o wymianie struktury co 3–4 miesiące, tak by utrudnić pracę organom ścigania. Mając milion złotych do dyspozycji, przy sprawnej strukturze jest się w stanie „wyciągnąć” z niego na czysto ok. 20 proc. miesięcznie.

– Czy Morawiecki ma rację, mówiąc o wyeliminowaniu mafii vatowskich przez PiS i ich złotych czasach za rządów PO?

– Moim zdaniem trochę tak, a trochę nie. Nie można bowiem powiedzieć, że obecny rząd nie zrobił nic w kierunku zwalczania przestępczości vatowskiej. Owszem, były różne projekty, które z różnych względów nie wyszły tak dobrze, jak mogłyby wyjść. Jednak premier, mówiąc o zlikwidowaniu mafii vatowskich, zdecydowanie popada w hurraoptymizm czy też raczej uprawia polityczny PR. Co do PO, to faktem jest, że za czasów rządów tej partii bardzo mocno wzrosła luka VAT. Nie sposób też oprzeć się wrażeniu, że ekipa Donalda Tuska nie zwalczała tych VAT-sterów jakoś szczególnie gorliwie. Nie jestem członkiem ani szczególnym sympatykiem żadnej partii politycznej, mam więc ten komfort, że mogę obiektywnie ocenić tę kwestię.

– Kto kradł i kradnie w Polsce VAT? Prymitywni gangsterzy, urzędnicy, politycy, wielki biznes?

– Szczerze? Wszyscy wymienieni – i nie tylko oni! W pewnym sensie VAT kradną też zwyczajni ludzie typu pani Jadzia i pan Mietek. Przykład? Pan Mietek mówi: pani Jadziu, za pomalowanie tego pokoju to będzie albo 1000 zł bez faktury, albo 1500 zł z fakturą – co pani wybiera? A pani Jadzia na to: panie Mietku kochany, a na co mi faktura – niech będzie te 1000 zł. Biorąc pod uwagę liczbę takich przypadków w gospodarce, tak też istotnie generuje się luka vatowska, natomiast wymiar etyczny takich zachowań to jednak nieco inna liga niż rozkręcanie karuzel i okradanie państwa na miliony.

– Jak najprościej wytłumaczyć mechanizm karuzeli?

– Podstawowa rzecz: zawsze ktoś nie płaci VAT-u należnego. Najprostszy schemat: firma

Rys. REMEK DĄBROWSKI

A kupuje jakiś towar z zagranicy za 1000 PLN. Potem sprzedaje go firmie B za 1000 PLN netto i dodaje do tego 230 PLN VAT, co daje finalną cenę 1230 PLN brutto (te ceny brutto płaci w sklepach normalny konsument). Firma A dostaje więc na konto 1230 PLN, z czego 230 PLN (VAT) powinna zapłacić do urzędu skarbowego. Jednak tego nie robi i tu generuje się zysk przestępców. Następnie firma B, która kupiła towar od firmy A, sprzedaje go dalej za 1010 PLN netto plus 232 PLN VAT, czyli 1242 PLN brutto. Kupującym jest firma C, która sprzedaje towar finalnym konsumentom lub wysyła go za granicę i występuje o zwrot VAT-u. Tak to w wielkim uproszczeniu wygląda.

– Wielu nie może pojąć, jak to możliwe, że urzędy skarbowe zwracały horrendalne kwoty na słowo honoru? Czy to złe rozumowanie i spieniężenie całej transakcji odbywało się gdzie indziej?

– No, niestety, jeśli chodzi o horrendalnie wysokie zwroty dla niektórych firm, to w wielu przypadkach można mieć poważne wątpliwości, czy byłyby one możliwe bez współpracy z urzędnikami skarbowymi. Zresztą były przypadki skazania urzędników. Spotkałem się też z opiniami, że za niektórymi wcześniejszymi schematami stały służby; brzmiało to dość spiskowo i sensacyjnie, ale mam te informacje od naprawdę poważnych i wiarygodnych ludzi. W jeszcze innych przypadkach zawodził system i niedostateczna kontrola.

– Czy w innych krajach też są takie same problemy z mafiami vatowskimi?

– Tak – kraje takie jak Wielka Brytania, Francja czy Włochy również miały bardzo poważne problemy z tego typu przestępczością. O krajach takich jak Bułgaria czy Rumunia już nawet nie wspominam.

– Jak przestępcy oszukiwali system i przez co najczęściej wpadali?

– Tutaj ustalmy jedną rzecz: prawie każda karuzela zostaje prędzej czy później wykryta. Pytanie jednak brzmi, czy wymiar sprawiedliwości zatrzyma się na tzw. słupach, czyli figurantach, czy jednak dojdzie do głównych beneficjentów procederu. Oszukaniem systemu było moim zdaniem ułożenie takiego schematu, w którym pieniądze zostały odpowiednio wcześniej wytransferowane ze strefy zagrożenia (np. za granicę, ale nie zawsze), a potem wyprane i wprowadzone do obiegu np. jako inwestycje w legalnie działające firmy. Rzecz jasna organizator karuzeli pozostawał w takim wariacie nieuchwytny.

– Czy biorąc pod uwagę wysokość wyroków, to opłacalna zabawa?

– Temu zagadnieniu poświęciłem cały rozdział książki. Tak naprawdę każdy mógłby rozpatrywać to indywidualnie – np. ja, jako przedsiębiorca, mając w perspektywie realny wyrok 8–12 lat więzienia i 2 czy 3 zarobione miliony, powiedziałbym, że to kompletnie nieopłacalne, bo przez okres pobytu za kratkami legalnie zarobiłbym więcej. Ale są ludzie, dla których takie 2 miliony to jakaś totalnie abstrakcyjna kwota, jakiej nie zgromadzą przez całe życie. No i dla nich taki deal mógłby się wydawać opłacalny finansowo, przynajmniej na pierwszy rzut oka.

– Pana książka to bardziej poradnik czy przestroga?

– Chciałbym zaakcentować, że stoję po tej jasnej stronie mocy i nie było moją intencją tworzenie podręcznika działalności przestępczej. Zresztą profesjonalni VAT-sterzy i tak byli w posiadaniu tych informacji, co do tego nie mam wątpliwości. Chciałem jednak odświeżyć rąbek tego arcyciekawego świata szerszemu gronu. Ba, wiem, że wśród czytelników są także osoby z aparatu skarbowego oraz Ministerstwa Finansów, mam więc nadzieję, że książka bardziej pomoże im się wczuć w sposób myślenia i działania przestępcy, niż posłuży do edukacji młodych wilków vatowskiego biznesu.

Rozmawiał
MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SROČYŃSKI



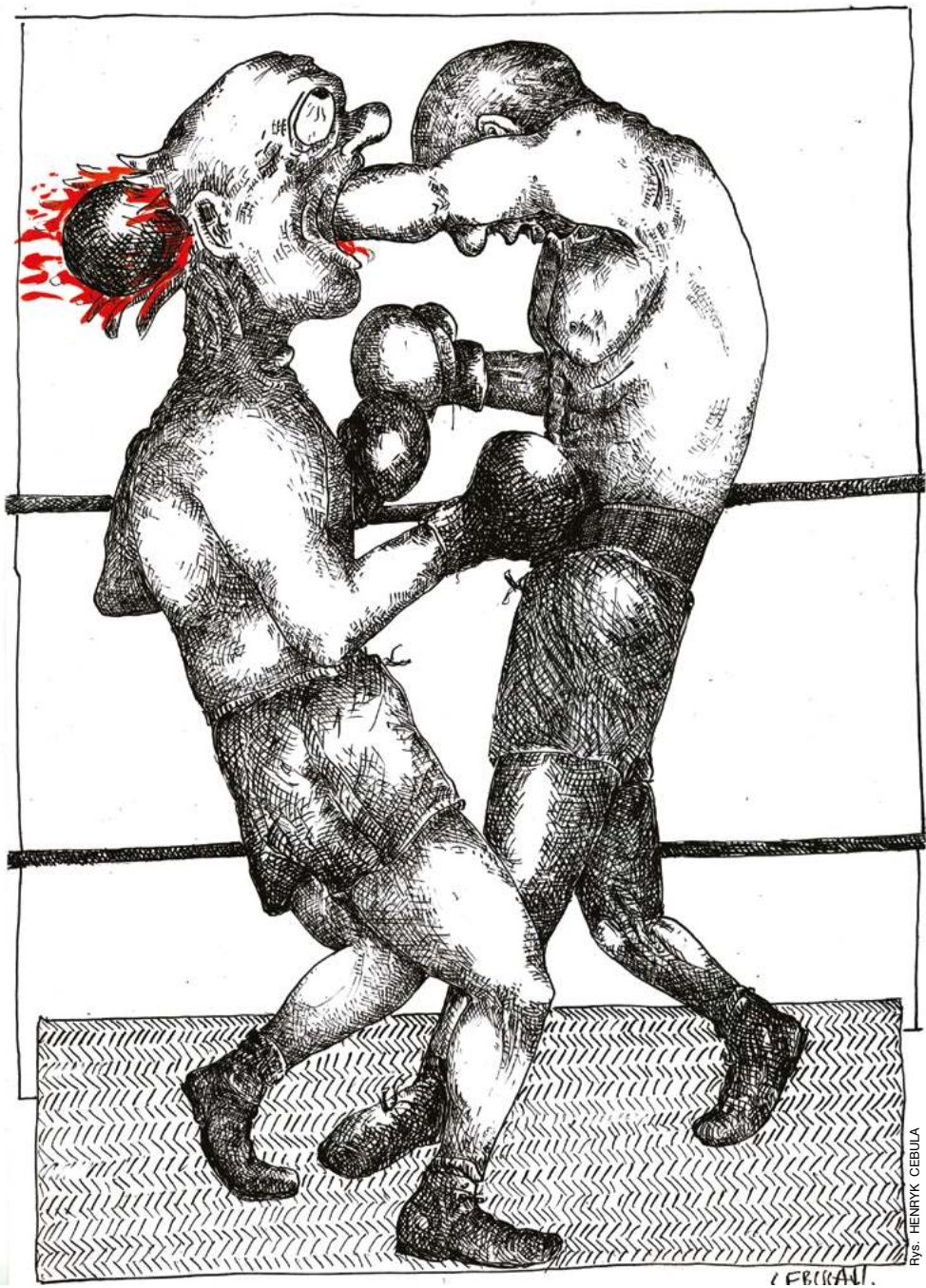
Rys. PATRYK SROČYŃSKI



Rys. REMEK DĄBROWSKI

Leszczu, cho na solo

Król Dawid poniżej pasa.



moralne. Jakie moralne przesłanie niesie opowieść o Dawidzie i Goliacie? Może takie, że liczy się tylko zwycięstwo, niezależnie od sposobu osiągnięcia? Przecież

Goliat miał prawo przypuszczać, że z Dawidem będą walczyć na przyjętych zasadach, a nie ciskać w siebie kamieniami z procy.

To tłumaczyłoby bokserów zadających ciosy poniżej pasa lub bojowników MMA wypychających palce w oczy przeciwników.

Coraz rzadziej się zdarza, że jeden z bokserów, przystępując do pojedynku w ringu, zakłada niezgodne z przepisami zbyt twarde rękawice. Sędziowie są uważni, a pięściarz przed walką ma prawo wejść do szatni rywala i sprawdzić, czym będzie okładany po głowie. Ja tego nie pamiętam, ale opowiadano mi, jakoby kiedyś niektórzy spryciarze owijali dłonie bandażami nasączonymi gipsem. Sędzia sprawdzał rękawice, dawał znak do rozpoczęcia walki, a tymczasem gips twardniał. Ale może to tylko jedna z legend towarzyszących pojedynkom w ringu? Niewykluczone jednak, że ktoś za bardzo wziął sobie do serca opowieść z Księgi Samuela.

Zdychaj

O innym głośnym pojedynku młodzieńcy uczy się w szkole, gdy podczas zajęć z literatury przerabiany jest romantyzm. 29 stycznia 1837 r. wskutek rany odniesionej w pojedynku zmarł rosyjski poeta Aleksander Puszkina. Wszystko odbywało się uczciwie, strzelano z pistoletów, nie z procy. Nie był to zresztą pierwszy pojedynek Puszkina. Mniej więcej 30 razy pozywał lub był pozywany do rozstrzygnięcia sporu za pomocą pistoletów. Większość pojedynków została co prawda odwołana, ale Puszkina doskonale znał się na broni i skutecznym jej używaniu.

Po raz pierwszy jako 17-latek wyzwał na pojedynek swojego wuja Pawła Hannibala, który poprosił do tańca tę samą damę, z którą miał ochotę zatańczyć późniejszy autor „Eugeniusza Oniegina”. Warto zaznaczyć, że Puszkina był prawnikiem czarnoskórego Abisyńczyka (dziś powiedzielibyśmy Etiopczyka) Abrama Hannibala, którego w dzieciństwie jako zabawkę подарowano carowi Piotrowi I. Murzynek wyrósł, przestał bawić dwór, coś trzeba było z nim zrobić. Car nadał mu więc szlachectwo i ożenił z dobrze urodzoną panną. Tak wygląda drzewo genealogiczne genialnego poety.

Puszkina zginął w pojedynku z francuskim emigrantem Georges'em d'Anthès'em. Do dziś trwają dyskusje o tym, co było prawdziwym powodem sporu. Przyjęło się uważać, że u jego źródła leżała dworska intryga. W czasie gdy mieszkalem w Sankt Petersburgu, pojawiły się nowe badania, potwierdzające, że istotnie mogło chodzić o intrygę, ale środowiska homoseksualnego, które wówczas działało w ukryciu, a w Rosji działa tak po dziś dzień. Puszkina wyzwał ambasador Niderlandów baron von Gekker, ale do lasu w pobliżu Czarnej Rieczki posłał swojego adoptowanego syna Georges'a d'Anthès'a. Puszkina otwarcie mówił, że d'Anthès nie jest żadnym adoptowanym synem von Gekkera, lecz po prostu jego kochankiem. Rozeszła się pogłoska, że zamierza opisać ten związek brańwutowym wierszem, a to by skompromitowało dyplomata.

Nad Czarną Rieczką strzelili obaj. Puszkina trafiony został w żołądek, co przy stanie ówczesnej medycyny było raną śmiertelną. D'Anthès otrzymał postrzał w dłoń kulą, która odbiła się od guzika jego surduta.

Zastępca dyrektora petersburskiego Ermitażu Wiktor Michajłowicz Fajbusowicz postawił sobie za życiowy cel odnalezienie pistoletów, z których strzelano w feralnym pojedynku. Objedził archiwa i muzea w wielu krajach, a ponieważ wiedział, że mężem jego znajomej historyczki sztuki jest Polak (czyli ja), zaprosił nas na spotkanie w kawiarni. Chodziło o to, że pewien trop prowadził do mojego kraju, bo jeden z pary pistoletów miał się znaleźć w posiadaniu mieszkającej w Warszawie rodziny. Wyposażony w list od dyrektora Fajbusowicza, odnalazłem tę rodzinę. Okazała dużą życzliwość i zawiozłem do Petersburga dokładne fotografie, spisane numery oraz wymiary pistoletu. Diagnoza Fajbusowicza: ponad wszelką wątpliwość z tego pistoletu nie strzelano podczas pojedynku, ale niemal na pewno należał do Aleksandra Puszkina. Cierpiąc trudno do wytrzymania ból rany postrzałowej, błagał bliskich o podanie go z szuflady biurka, gdyż chciał skrócić swoje męki.

Jeden z prawdziwych pistoletów dyrektora Fajbusowicz odnalazł w niecodziennych okolicznościach. Przed objęciem posady w Ermitażu dyktował w Muzeum Puszkina mieszczącym się w domu nad Fontanką, w którym zmarł ranny w pojedynku poeta. Niemal codziennie patrzył na eksponat opisany jako „pistolet z epoki”. Badania doprowadziły go do wniosku, że pistolet nie tylko był z epoki, ale znajdował się w dłoni jednej z pojedynkujących się osób. Czy udało się odnaleźć drugi? Nie wiem.

Smutno pomyśleć, ile wspaniałych wierszy i poematów mógł jeszcze napisać człowiek, który wniósł rosyjski język literacki na niespotykany wcześniej poziom, gdyby nie pojedynek. Z drugiej strony ambasador von Gekker bez problemu mógłby się dzisiaj ożenić z d'Anthès'em, bo Niderlandy jako pierwszy kraj w świecie zalegalizowały małżeństwa jedнопłciowe i niczego nie musieliby udawać.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

W klatce MMA w Polsce zmierzili się najsilniejszy niegdys' człowiek świata Mariusz Pudzianowski i olbrzym z Senegalu Serigne Ousmane Dia zwany Bombardierem, w swoim kraju popularniejszy ponoć od napastnika Liverpoolu Sadio Mané, w co akurat nie wierzę.

Publiczność miała ambiwalentne uczucia. Cieszyła się ze zwycięstwa Polaka, ale wkurzył ją fakt, że nokautujący cios padł już w 18. sekundzie walki i nie było się kiedy nacieszyć zmaganiem olbrzymów. A trzeba było na nie czekać długo. Do pojedynku miało dojść latem, ale Senegalczyka rozbił brzuch, stwierdzono zapalenie wyrostka robaczkowego i do szpitala trafił przed walką, choć w tej dyscyplinie sportu trafia się tam raczej po zakończeniu pojedynku.

Z liścia

Tymczasem do Polski przywędrowała nowa gałąź sportów walki. Nazywa się *slap fighting*. Zawodnicy stają naprzeciwko siebie i na przemian uderzają się otwartą dłoń w policzek. Maksymalnie można uderzać 3 razy, a wygrywa się przez nokaut lub decyzją sędziów. Tydzień temu podczas gali TotalBet PunchDown 5 doszło do dramatycznego wydarzenia. Artur „Waluś” Walczak został znokautowany przez mistrza tej – przepraszam za wyrażenie – sztuki walki Dawida „Zalesia” Zalewskiego. Przegrany trafił do szpitala, gdzie stwierdzono masywny wylew krwi do mózgu i wprowadzono pacjenta w stan śpiączki farmakologicznej.

Naprawdę wydaje mi się, że mam liberalny stosunek do nowości wprowadzanych w sportach walki, nawet wówczas, gdy do boju ruszyły zawodniczki – w końcu mamy równouprawnienie... Pojedynki bokserskie na gołe pięści czy właśnie *slap fighting* powinny być chyba jednak zabronione. Promotorzy takich wydarzeń chcą zarabiać, nie brak kibiców (obu płci) lubujących się w makabrycznych widowiskach ani młodych ludzi pragnących sprawdzać w nich swoją odwagę i odporność na ból, ale wszystko musi mieć granice. Inna sprawa, że zakaz organizowania oficjalnych imprez może spowodować tylko to, że przeniosą się one do podziemia. W każdym razie coś trzeba z tym zrobić, ale o tym co, niech myślały głowy mądrzejsze od mojej.

Z pionu

Boks ma długą tradycję sięgającą starożytności. Też wzbudza kontrowersje, zachodziło nawet ryzyko wykluczenia go z Igrzysk Olimpijskich Tokio 2020. Raz już do tego doszło. Dyscyplinę usunięto z programu igrzysk w Sztokholmie w 1912 r. W Tokio jeszcze się obroniła.

Olimpijski boks nie jest w tej dyscyplinie najważniejszy, ale stanowi często przepustkę do podpisania in-tratnych kontraktów, co z kolei otwiera drogę do najważniejszych federacji zawodowych. A tam organizowane są walki określane kiedyś jako pojedynki stulecia. Dziś już raczej nie używa się tego określenia. Wszyscy mają jasność, że przeprowadzanie co roku, a nawet kilka razy rocznie walki stulecia brzmi humorystycznie. Ale są wydarzenia, które naprawdę wzbudzają wielkie emocje...

Na pewno długo będzie się mówić o niedawnej walce Irlandczyka Tysona Fury'ego z Amerykaninem Deontayem Wilderem, która stała się sensacją nie tylko ze względu na klasę rywali i fakt, że toczyła się o pas mistrza świata w wadze ciężkiej, czyli tej, która wzbudza największe

zainteresowanie. Było to już trzecie spotkanie tych mocno bijących mężczyzn. Po raz drugi zwycięstwo odniósł Brytyjczyk. Zwariowany był przebieg walki. Najpierw na deskach leżał Amerykanin, później sędzia liczył Brytyjczyka. Wreszcie ostatni – skuteczny! – cios zadał Tyson Fury w jedenastej rundzie. Ludzie gotowi byli dużo zapłacić, żeby zobaczyć walkę na własne oczy. Bilet na dobre miejsce kosztował 10 tys. dolarów.

Fury to interesujący człowiek. Zarabia miliony, ale sam mieszka w domu, który nie wyróżnia się luksusem, ostatnio zaś sprzedał za 300 tys. funtów swojego rolls royce'a i zamienił go na 15-letniego passata wartego 500 funtów. Nadmiaru gotówki jednak nie ma. Większość zarobionych pieniędzy rozdaje na cele charytatywne. Otwarcie przyznał się też do depresji, która o mało nie doprowadziła go do samobójstwa. Nic więc dziwnego, że hojny jest dla fundacji stawiających sobie za cel pomaganie chorym na zaburzenia psychiczne.

Podczas tej samej gali, na której Fury nokautował Wildera, walczył mieszkający w Stanach Polak Adam Kownacki z Finem Robertem Heleniusem. Polak miał tak podbite oko, że niewiele widział, i sędzia przerwał walkę w szóstej rundzie. Kownackiego, noszącego wdzięczny przydomek Zabójcy o Twarzy Dziecka, odwieziono do szpitala, a eksperci są zgodni,

że ta porażka zamknęła przed nim drogę do naprawdę dużej kariery.

Z zaskoku

Walki jeden na jednego fascynują od zawsze. Chciałoby się powiedzieć, że pojedynkowanie się jest tak stare jak ludzkość. Najstarszy opisany pojedynek znajdziemy w biblijnej Księdze Samuela, a każdy od razu wie, że chodzi o Dawida i Goliata. Powiedzenie o Dawidzie i Goliacie weszło do języka potocznego.

Podczas wojny Izraelitów z Filistynami Dawid, jeden z ośmiu synów Jessego, odwiedził na froncie braci, którzy byli żołnierzami. Potężny wódz Filistynów, właśnie ów Goliat, wezwał Żydów do wyznaczenia wojownika, który zmierzy się z nim w pojedynku. Nikt nie chciał walczyć z Goliatem, bo był potężnym mężczyzną w żelaznej zbroi. Taka sytuacja trwała 40 dni. Wówczas młody chłopak zgłosił się na ochotnika do walki. Dawid ani nie miał doświadczenia, ani nawet nie potrafił nosić zbroi. Jahwe natchnął go jednak myślą, żeby uciekł się do podstępów. Na miejsce pojedynku zabrał ze sobą procy. Kamień trafił Goliata w głowę, Filistyni się rozpierzchli, Dawid zyskał ogromną popularność, której zwiecznym było ukoronowanie go na króla Izraelitów.

Spora część ludzkości z biblijnych opowieści zwykła wyciągać nauki



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 27.10.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Szkic mowy obrończej podczas nieistniejącego, lecz możliwego procesu generała Mirosława Hermaszewskiego.

Oskarżony przyznaje się, że prowadził samochód pod wpływem alkoholu. Nie kwestionuje wyniku pomiaru dokonanego przez funkcjonariuszy policji; miał 0,567 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Oskarżony przyznaje się do winy i prosi Wysoki Sąd o najniższy wymiar kary po rozważeniu okoliczności łagodzących.

Oto one.

W czasie wymagających wielkiego wysiłku, wiedzy i umiejętności, trwających półtora roku przygotowań do lotu w kosmos oskarżony nie brał alkoholu do ust, chociaż był wdzony na pokuszenie przez niewylewających za kołnierza instruktorów radzieckich. Podczas lotu w kosmos statkiem Sojuz 30, podczas ośmiodniowego pobytu na stacji orbitalnej Salut 6, wreszcie podczas lądowania na stepach Kazachstanu wiele razy czuł pokusę sięgnięcia po piersiówkę, do której na wszelki wypadek nalał ćwiartkę Wyborowej. Ale nie sięgnął, ponieważ poczucie odpowiedzialności było w nim większe niż ochota pocucia chwilowego relaksu.

Oskarżony nie pił alkoholu po tym, gdy przez lata był ceniony, ba, wręcz czczony jako bohaterski pierwszy (i jedy-ny, jak się okazało) Polak w kosmosie. Oskarżony stronił od alkoholu nawet w czasie, gdy mógł sobie pozwolić na jego spożycie: po uroczystościach wyróżniania go najwyższymi odznaczeniami, po udanych spotkaniach z publicznością, po wykładach, odczytach i prelekcjach.

Oskarżony powstrzymywał się od spożywania alkoholu nawet wtedy, gdy jego ukochana córka Emilia wyszła za mąż za takie indywidualum jak polityk Prawa i Sprawiedliwości Ryszard Czarnecki, o którym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest uczciwy. Coś na ten temat mogliby powiedzieć urzędnicy Europejskiego Urzędu ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF), którzy skierowali wniosek do polskiej prokuratury w sprawie niekorzystnego rozporządzenia przez, pozał się Boże, zięcia oskarżonego mieniem Parlamentu Europejskiego przy składaniu wniosków o zwrot kosztów podróży służbowych. Parlament Europejski zobowiązał Czarneckiego do zwrotu kwoty stu tysięcy euro, które bezprawnie pobrał na rzecz rzekomych delegacji. Nawet wówczas oskarżony nie wziął kropli alkoholu do ust.

Ale gdy się dowiedział, że Olga Semeniuk, polityczka PiS, wiceministerka rozwoju i technologii, została przewodniczącą rady Polskiej Agencji Kosmicznej, nie wytrzymał. Musiał się napić. Niestety w tym stanie usiadł za kierownicę...

Czego bardzo żałuje i obiecuje nie popełnić więcej podobnego błędu.

Przysięga jednak, że z radości napierdoli się jak sputnik wówczas, gdy pani Semeniuk wyleci z tej posady. Z hukiem.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętej Hildegardy

Wszczepiono mi w niewyparzonej mordzie 2 nowe implanty mocujące dolną sztuczną szczękę. Ból musiałem tłumić przez kilka dni. Popadłem też w depresję i wstręt do żarcia. Wcześniej, lata temu, poddałem się w Ratyźbonie (Bawaria) niebezpiecznej operacji wycięcia zatoru w żyłę albo tętnicy szyjnej. Było to nic w porównaniu z zabiegami szcękowym. Udreki dały świadectwo delikatności mojej głowy, jednak nawet rządy PiS i propagandę tych szowinistów znoszę lepiej niż dziurawienie szczęki będącej źródłem umysłu. Upłynęły też tygodnie, zanim zdołałem pogryźć nietatarski befszyk z polędwicy będący wcześniej najczęstszym moim jadłem. Przebieg i skutki operacji zadawały jednak kłam twierdzeniom, że mam być jaki łeb. On okazał się bardzo czuły.

Świętego Maciasa

Fanatyczna dupnego katolicyzmu Kaja Godek wprowadziła do Sejmu projekt ustawy zakazującej Parad Równości. Ona mniema bowiem, że ludzie zostają nienawistnymi jej homoseksualistami od tego, że dowiadują się o istnieniu tej radosnej uciechy. Jest to takie kaleństwo myślowe jak mniemanie weganek i wegan, że jarzyny, owoce i inne rośliny są jadalne. Przestają zaś nimi być, gdy krowa, świnia albo owca przetworzy je w mięso. Tymczasem jest dokładnie na odwrót. Befszyk to trawa uszlachetniona przez krowę.

Świętego Lamberta

Trybunał Przylębskiej wydał wyrok, że niekonstytucyjna jest aborcja nawet w przypadkach, w których dotychczas była dozwolona. To znaczy wtedy, gdy kobieta zaszła w wyniku gwałtu, kiedy donoszenie ciąży zagraża zdrowiu i życiu nosicielki oraz gdy płód ma nieodwracalne ciężkie deformacje. Ledwie parlament zaczął pracę nad tą niedorzecznością, liczba rejestrowanych przez resort zdrowia skrobanek gwałtownie wzrosła, a nielegalnych tym bardziej. To dobra wiadomość. Dowodzi bowiem, że przekora silniej samice motywuje niż apetyty na macierzyństwo.

Świętego Fidela

Pragnąc obrzydzić Monikę Olejnik jako nadzianą gwiazdę, „Gazeta Polska” demaskuje ją, publikując zdjęcia wskazujące, że na zakupy spożywcze chadza ona

z torebką firmy Chanel i z wisiorkiem do pępka, a żywność wkłada do bagażnika nowego bmw za 400 tysięcy złotych. Efekt jest odwrotny od zamierzonego. Czytelnicy wnioskuje coś innego, niż sugeruje denuncjacja. Mianowicie to, że Olejnik jest tak plebejska, że sama łązi po warzywniaku zamiast wysyłać tam swoją kucharkę.

Świętego Januarego

Kaczyński: „Silna Polska oznacza zmianę geopolitycznej sytuacji w Europie na niekorzyść Rosji i Niemiec”. Moja odpowiedź: III Rzesza była silniejsza, niż ma być Polska PiS, a nawet ona przegrała wojnę na dwa fronty.

Świętego Jonasza

Kilkanaście lub 20 lat temu obejrzałem film „Hotel Coppelia”, ponieważ akcja toczyła się w burdelu. Teraz włączyłem film o tym samym tytule, ale w repertuarze TV oznaczony jako produkt z 2021 r. Sądziłem, że to pomyłka w datowaniu, ale nie. W napisach czołowych podano, że filmowe zdarzenia odzwierciedlają prawdę historyczną, a opowiadają o wysadzeniu w powietrze na Dominikanie bajzlu podbitego przez żołnierzy amerykańskich z pułkownikiem na czele. Są to więc różne inscenizacje tego samego prawdziwego zdarzenia. Wojska amerykańskie w latach pięćdziesiątych wylądowały i okupowały Dominikanę, żeby utrzymać przy władzy krwawego dyktatora Trujillo. Z nim i amerykańskimi jego protektorami wojowali demokratyczni powstańcy, którzy podłożyli pod okupowanym burdelem materiały wybuchowe. Nowy film dozwolony jest od 18 lat, gdyż dziwki pierdolą się naturalistycznie. W latach, gdy to czyniły, byłem młodym komuchem i chodziłem na reżimowe manifestacje. Na każdej wielka kukła Trujillo tańczyła w czułym uścisku z Wujem Samem. Ani mi przez myśl wtedy nie przeszło, że kartonowe karykatury odstawiają prawdę, a nie są propagandowym chwytym.

Świętego Emmerana

W Polsce silnie rosną zakażenia koronawirusem, ale na szczęście szybciej wzrasta produkcja przemysłowa. Wzrost na żywe głowy ludności stanie się jeszcze okazalszy, kiedy wirus spowoduje więcej zgonów. Epidemia uczyni z nas potęgę gospodarczą błyszczącą na całą Europę Wschodnią.

Świętego Dionizego

„Do Rzeczy” Lisieckiego na okładce głosi: „Kino nienawisć. »Wesele« Smarzowskiego utrwała wzorce antypolskiej propagandy”. Cóż za ulga. Nie muszę oglądać, żeby być zachwycony tym filmem.

Świętego Linusa

W prasie mamy Lisa i jego przetwory, Lisickiego, Lisowskiego, Lisiewiczza, Li-sińskiego, Lisowicza itp. Byłoby tego na wielkie futro. Szczególnie że można by do niego doszyć takiego lisa jak Ziemkiewicz.

Świętej Kolumby

W związku z 75. urodzinami Adam Michnik w swojej gazecie podziękował wszystkim, którzy złożyli mu życzenia. Mnie to nie dotyczy, ponieważ nie potrafiłem się z nimi dopchać.

Świętej Tekli

Pomniejszona wersja „Szału” Podkowińskiego osiągnęła na aukcji 2,2 mln zł. Z tym że podobno za oszalałego konia widocznego na płótnie zapłacono tylko 50 tys. zł, a za napaloną gołą babę, która go dosiada, całą resztę.

Świętego Comorana

W rozmowie z „Wysokimi Obcasami” Katarzyna Dowbor twierdzi, że ma 60 lat. Ciekawe, bo ja nie widziałem jej od stu lat, gdy kochanek Daniszewskiego Janusz Atlas przywiózł z Torunia tę swoją nałożnicę i przyprowadził do nas do domu pochwalić się tą największą, bo rudą, pięknoscią, jaką w życiu widziałem. Teraz stęchła ujmująca niegdyś ozdoba jej twarzy – piegi – piękne, bo czerwone jak robotnicza krew.

Świętego Pacyfika

Umarł Piotr Bratkowski, syn Anny tego nazwiska, mojej przełożonej z „Po Prostu”. Pół wieku temu pożyczyl ode mnie ówczesny skarb, winylową płytę Cohena, i już go nie odda. Wspomnienia o Piotru podają jako jego zasługę, że lansował piosenkarza Obywatela GC. Pamiętam, że Ciechowski, gdy żył, pływał kiedyś goły w moim domowym basenie pełnym nagich dziewczyn. Odchodzi następne po mnie pokolenie. Mam coraz więcej młodych znajomych wśród trupów.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc.170

